NASZ KOMENTARZ

Technika-ekonomia-polityka

TECHNIKA przedstawia różne materialne możliwości postępu, ekonomia je analizuje, porównuje, sprawdza, wreszcie sporządza materiał, który jest podstawą decyzji wyboru dla polityki gospodarczej. W rzeczywistości wzajemne związki są oczywiście bardziej złożone, ale rzecz nie w roztrząsaniu stopnia schematyczności owej „triady". Zapytać bowiem trzeba, czy jej funkcjonalne człony: technika i ekonomia spełniają dostatecznie oczekiwania polityki.

Akcentujemy obecnie bardzo ważne i skomplikowane sprawy techniki, ściślej mówiąc nauki i techniki, którym słusznie przypisujemy rolę głównej dźwigni nowoczesności i postępu. W ostatnich miesiącach pismo nasze nie szczędziło miejsca na te sprawy, co tym bardziej upoważnia nas do wniosku, że położenie równorzędnego nacisku na sprawy ekonomii jest jak najbardziej na czasie. Nasze dziennikarskie zwiady (m. in. w cyklu „Instytutów czas próby") uwydatniły nie tylko dotkliwy brak powiązania między działalnością i osiągnięciami naukowo-badawczymi a praktyką przemysłową, lecz także pewną wzajemną izolację techniki i ekonomii.

Stan taki musi powodować brak dostatecznej przekładni propozycji technicznych i inwestycyjno-rozwojowych na język ekonomiczny, operujący pojęciami i kategoriami społecznymi, mierzalnymi i wiarygodnymi. Rozwój gospodarczy często nastręcza problemy ważne i palące, domagające się szybkiej decyzji. Gdy ekonomia nie zaznacza wyraźnie swej użytecznej obecności, polityka sięgać musi wówczas wprost do techniki i jej doświadczeń, nie zawsze dostatecznie zweryfikowanych ekonomicznie.

Zadanie ekonomii i ekonomistów jest wielostronne. Przede wszystkim — krzewienie wśród aktywu gospodarczego i technicznego myślenia kategoriami ekonomiczno-społecznymi, które powinno polegać, najkrócej mówiąc, na każdorazowej konfrontacji nakładów z efektami. Nauki ekonomiczne, analiza i rachunek ekonomiczny stanowią czynnik integrujący postęp techniczny z celami społecznymi, nadają mu sens i wartość skutecznego narzędzia przeobrażającego nasze życie na modłę nowoczesną. Kluczową pozycją w walce o nowoczesność, postęp techniczno-organizacyjny jest baza naukowo-techniczna, tam powstaje myśl i rodzi się postęp techniczny. Ale punktem wyjścia, podstawą każdej decyzji powinien być rachunek ekonomiczny, w którym o praktycznym zastosowaniu rozstrzyga atrakcyjność nie tylko techniczna, ale przede wszystkim społeczno-ekonomiczna. Pod tym względem luki myślowe u niektórych przedstawicieli świata technicznego są zdumiewające, a przecież powinny być oni świadomi, że osiągnięcia techniczne nie poparte i nie sprawdzone pod względem przydatności społecznej i celowości ekonomicznej mogą się okazać — i tak czasem bywa, o czym dowiadujemy się za późno — zwykłym a może nawet nader kosztownym nowinkarstwem. Szczególnie istotne jest to w odniesieniu do wyboru konstrukcji i technologii przyszłościowych, wymagających nieraz długich, trudnych i kosztownych inwestycji, a więc decyzji determinujących charakter i tempo rozwoju na długi okres. Tu w żadnym wypadku nie może rozstrzygać intuicja, lecz wielostronna analiza ekonomiczna, której zadaniem jest m. in. wyeliminowanie możliwie największej liczby niepewnych bądź nieprzewidzianych czynników, mogących się w przyszłości ujawnić.

Niedwuznaczna zachęta do korzystania z usług ekonomii i ekonomistów płynie również z aktualnych doświadczeń planistycznych. Wiele przedsiębiorstw stanęło przed zadaniami może nie tyle trudnymi (czego jednak nie należy kwestionować), co wręcz niezrozumiałymi, nieznanymi. Zadowalano się dotychczas na ogół odpowiednią dynamiką wzrostu i poprawą konwencjonalnych wskaźników. Obecnie wymaga się od przemysłu ścisłych analiz wykorzystania zdolności produkcyjnych, produktywności środków trwałych, miarodajnych obliczeń efektywności proponowanych inwestycji jako podstawy ich zakwalifikowania do odpowiedniej klasy itp. itd. Wiele przedsiębiorstw z trudem radzi sobie z tymi problemami, popełniając często rażące błędy świadczące przede wszystkim o nieznajomości reguł i praw ekonomii. A gdzie ekonomiści? To jest właśnie problem.

Uchwała Rady Ministrów 224/64 o powoływaniu i roli służb ekonomicznych nie należy do tych, które realizowane są najsprawniej. Dość duża liczba przedsiębiorstw, zjednoczeń, placówek naukowo-badawczych z różnych przyczyn, z których duża część nie może uchodzić za obiektywne, nie powołała tych służb, bądź poprzestała na formalnym „odfajkowaniu" nie troszcząc się ani o ich pozycję i rangę w strukturze organizacyjnej, ani o rzeczywiste pole ich działania. Często bowiem służby ekonomiczne trudnią się nie faktyczną działalnością analityczną, lecz dorabianiem pseudoekonomicznej argumentacji do z góry powziętych założeń wygodnych dla danej jednostki gospodarczej. Diagnostyka ekonomiczna bywała więc po prostu zniekształcana. Nie kwestionując siły nacisków wywieranych tu przez administrację gospodarczą, postawmy jednak pytanie: jak należałoby ocenić np. lekarza, który pacjenta wymagającego kuracji zapewniałby o najlepszym zdrowiu?

Wydaje się, że ostatnie miesiące powinny posłużyć administracji gospodarczej jako impuls do energicznego zorganizowania służb ekonomicznych z prawdziwego zdarzenia. Leży to w ich najlepiej pojętym interesie, a przede wszystkim w interesie gospodarki narodowej. Trudno sobie wprost wyobrazić, aby w dobie intensyfikacji i selektywnego rozwoju, a więc „uekonomicznienia" rozwoju gospodarczego można było spokojnie tolerować marginesową niemal i przyczynkarską rolę służb ekonomicznych. Równoprawne ich partnerstwo w wytyczaniu dróg rewolucji naukowo-technicznej w naszym kraju nie może podlegać żadnej wątpliwości.

Ale powiedzmy otwarcie, nawet przy najlepszej woli administracji organizacja służb ekonomicznych będzie napotykała i napotyka przeszkody. Ekonomistów wysoko kwalifikowanych jest za mało. Mamy w kraju niespełna 47 tys. ekonomistów z wyższym wykształceniem (r. 1958) i ok. 250 tys. ze średnim wykształceniem. Nie trzeba dowodzić, że to grubo za mało, aby zapewnić pełną obsadę wszystkich, nawet obecnie wakujących stanowisk. Dlatego trzeba zastanowić się nad rozmaitymi formami lepszego wykorzystania potencjału intelektualnego ekonomistów, tworzeniem terenowych grup doradczych dla większej liczby przedsiębiorstw, systemu konsultacji, a zwłaszcza dodatkowego szkolenia itp. itd. Pomocne mogłyby tu być terenowe i zakładowe koła PTE, wyższe uczelnie i wydziały ekonomiczne itp. Wnioskiem zasadniczym jest jednak dalsza rozbudowa wyższego szkolnictwa ekonomicznego.

Sprowadzanie problemu wyłącznie do przyczyn zewnętrznych byłoby jednak tylko połową prawdy. Istotne przyczyny aktualnego stanu tkwią również w samej ekonomii — w środowisku ekonomistów, w ich organizacjach, w nauce ekonomicznej. Gospodarka oczekuje od ekonomii i ekonomistów energicznego włączania się do wszelkich prac, gdzie ich fachowa wiedza i doświadczenie są niezbędne.

W okresie po II Plenum KC środowisko ekonomistów wyraźniej niż kiedykolwiek zaznaczyło swą obecność w gospodarce. Współdziałają oni w dziedzinie szkolenia aktywu gospodarczego, partyjnego i załóg, organizują odczyty i dyskusje na temat nowych metod planowania, rozmaitych problemów nowoczesnego rozwoju itp. itd. W wielu jednak środowiskach aktywność głównie do tych spraw się ogranicza. Potrzeba czegoś znacznie więcej. Oferowania usług przy budowie planów i wszelkich analizach. Inicjatywy w projektowaniu najbardziej korzystnych wariantów rozwojowych przedsiębiorstwa, branży, gałęzi czy nawet gospodarki. Istnieje ogromna ilość kwestii szczegółowych i ogólnych zagadnień, których prawidłowe rozwiązanie jest bez nauki ekonomicznej wręcz niemożliwe.

Jeżeli jednak zachęcamy uczonych, techników, aktyw gospodarczy do posługiwania się kategoriami ekonomicznego myślenia i pełnego korzystania ze służb ekonomicznych, to musimy pytać nie tylko o dobrą wolę ekonomistów, lecz także o merytoryczną ich wiedzę, o zasób użytecznych „hic et nunc" umiejętności. Chodzi nie tylko o to, że poziom kwalifikacji pewnej części ekonomistów nie dorasta do aktualnych potrzeb, albo jest w sprzeczności z posiadanym dyplomem. Ekonomiści, podobnie jak technicy, muszą się stale uczyć, podnosić i aktualizować swoją wiedzę, konfrontować z potrzebami wynikającymi z rozwoju gospodarczego. Problem ten musi wciąż skupiać uwagę organizacji ekonomistów i organów szkolnictwa, ale nie tylko o to idzie.

Jest faktem niewątpliwym, że podobnie jak między nauką i praktyką, między techniką i ekonomią — brakuje też odpowiedniej przekładni, ścisłych związków między teorią ekonomii i praktyką ekonomiczną, wymagającą konkretnych, użytecznych rozwiązań i wskazówek dla praktycznego działania i podejmowania decyzji w przemyśle, budownictwie, w sferze inwestycji, handlu zagranicznego itp. itd. Niekiedy krytykowany jest, i słusznie, jakby „niedzielny" charakter teorii, polegający na spotkaniach, sympozjach, dyskusjach, nawet publikacjach, lecz z wątłymi często odniesieniami do rzeczywistości gospodarowania. Przy dość wysokim w naszym kraju poziomie teorii ekonomii uderza bardzo stosunkowo wąski zakres ekonomii stosowanej. Wskutek tego w kraju o wybitnych osiągnięciach teoretycznych praktyka gospodarcza staje często bezradnie wobec wielu palących zagadnień, które wówczas próbuje się rozwiązywać metodą „prób i błędów", intuicyjnie, ekstrapolacyjnie lub w inny dostępny sposób.

Umiejętne posługiwanie się kategoriami i narzędziami ekonomicznymi powinno stać się czołową cechą dobrego warsztatu pracy, pracy twórczej uczonego i technika. Ale osiągnięcie w tej dziedzinie doskonałości jest zadaniem, jak widać, bardzo złożonym. Wiele można osiągnąć stosunkowo szybko, ale wiele spraw wymaga czasu. Nie można jednak ich odwlekać. Powodzenie naszych zamierzeń w zakresie przebudowy gospodarki zależy w dużym stopniu od równorzędnej sprawności techniki i ekonomii łączących się przecież w nierozerwalny system sprzężeń zwrotnych z polityką.

W.D.

W NUMERZE:

Krzysztof Porwit — WYODRĘBNIANIE CZYNNIKÓW WZROSTU PRODUKCJI — str. 1

Istotnym warunkiem sprawnego przestawienia naszej gospodarki na nowe tory jest wprowadzenie dostatecznie wyraźnych metod mierzenia i oceny osiąganych wyników. Artykuł stanowi próbę zarysowania i systematyzacji problemów wymagających w związku z tym rozwiązania.

Anna Kuszko — CHORA MEDYCYNA — str. 1

Wskaźnik ilości lekarzy, przypadających na 10 tys. mieszkańców, stawia nas w czołówce Europy. Specjaliści w wielu dziedzinach medycyny zdobyli sobie uznanie w kraju i na świecie. A mimo to medycyna jako całość, funkcjonowanie służby zdrowia w naszym kraju, jest przedmiotem nieustannych narzekań niezależnie od zmian, jakie w niej zachodzą. Gdzie tkwi przyczyna? Jakie stąd wypływają wnioski?

Barbara Wiśniewska — OD DOŁU DO GÓRY — PRZED GENERALNĄ BATALIĄ — str. 3

Relacja ze spotkania dyrektorów fabryk przemysłu pończoszniczego i dziewiarskiego z kierownictwem zjednoczenia na temat projektów zakładowych planów na rok 1970. Autorka zastanawia się m. in. nad przydatnością wskaźnika produktywności środków trwałych w określaniu rezerw bezinwestycyjnego wzrostu produkcji w przedsiębiorstwach, których wyroby należą do wysoce deficytowych.

SPRAWY EKONOMISTÓW — str. 6, 7, 8

Na str. 6 — w ramach konsultacji — publikujemy artykuł Kazimierza Czyżniewskiego pt. „Finansowanie reprodukcji środków trwałych". Na str. 7 polemiczne głosy w sprawie artykułu na temat pozycji głównego księgowego.

Cena 2 zł

Rok XXIV

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

19 PAŹDZIERNIKA 1969 r. NR 42 (944)

WYODRĘBNIANIE CZYNNIKÓW WZROSTU PRODUKCJI

KRZYSZTOF PORWIT

„DECYZJE V Zjazdu i II Plenum otworzyły okres, w którym dokonać musimy zasadniczego zwrotu w naszym systemie gospodarczym. W najbliższych latach nasza gospodarka musi przejść na drogę **intensywnego i selektywnego** rozwoju".[1])

Zadanie intensyfikacji rozwoju oznacza przede wszystkim, że wzrost produkcji, a zatem rosnące zaspokojenie konsumpcyjnych potrzeb społeczeństwa następować powinno w coraz większym stopniu za pomocą podnoszenia wydajności pracy żywej oraz zasobów majątkowych. Inaczej mówiąc chodzi o to, aby uzyskiwane efekty wzrastały nie tylko w następstwie ponoszenia wyższych nakładów, ale w głównej mierze — dzięki powiększaniu efektów w relacji do jednostki ponoszonych nakładów.

Realizacja tego zadania zależy od wielu czynników. Można argumentować, że podstawowe znaczenie mają tu odpowiednie metody i techniki programowania przedsięwzięć zwiększających efektywność gospodarowania oraz odpowiedni system funkcjonowania gospodarki, zapewniający sprawną realizację takich przedsięwzięć. Nie ulega jednak wątpliwości, że jednym z istotnych warunków sprawnego przestawiania gospodarki na nowe tory musi być także wprowadzenie dostatecznie wyraźnych metod mierzenia i oceny osiąganych wyników. Metody takie muszą pozwolić na określenie, w jakim stopniu przyrost produkcji osiągany jest w następstwie działania różnych czynników, zaliczanych odpowiednio do kategorii ekstensywnych lub intensywnych.

Jednoznaczne wyodrębnienie wpływu poszczególnych czynników okazuje się bardzo trudne, albowiem efekty produkcyjne są rezultatem równoczesnego działania określonej kombinacji czynników. Celem niniejszego artykułu jest

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Proces przechodzenia od gospodarki ekstensywnej do intensywnej wymaga bardziej precyzyjnego niż dotychczas określenia źródeł wzrostu produkcji, a także ilościowego ich mierzenia i porównywania ze sobą różnych metod rozwoju produkcji. Wiadomo, że ogólnym przejawem intensyfikacji rozwoju jest tempo wzrostu wydajności pracy oraz jej udział w przyroście produkcji. Uczynienie z tego ogólnego stwierdzenia narzędzia przydatnego w planowaniu i analizie gospodarczej, w skali gospodarki, jak i poszczególnych branżach, gałęziach i przedsiębiorstwach — wymaga jednakże odpowiedzi na pytanie: co jest przyczyną wzrostu wydajności pracy, a dokładniej: jakim kosztem społecznym (nakładem) ten wzrost wydajności został osiągnięty. Odpowiedź na to pytanie jest jednym ze sposobów przeprowadzania rachunku ekonomicznego: porównywania ze sobą nakładów i efektów.

Najogólniej biorąc wydajność pracy uzależniona jest — przy danej intensywności pracy — od poziomu technicznego aparatu wytwórczego oraz od poziomu organizacji procesu produkcji, który decyduje również o stopniu wykorzystania istniejącego aparatu wytwórczego. Ten drugi czynnik nazywany najczęściej postępem techniczno-organizacyjnym, ma dla nas decydujące znaczenie, ponieważ w zasadzie nie wymaga oddzielnych nakładów, lecz wyraża stopień zdyskontowania nakładów już poniesionych na zwiększenie majątku produkcyjnego społeczeństwa.

Z tego właśnie względu potrzebne jest wyodrębnienie poszczególnych czynników wzrostu produkcji. Oczywiście w praktyce produkcyjnej występują one łącznie, we wzajemnej kombinacji i są ostatecznie uzależnione od pracy. Sęk połączenia z pracą ludzką środki produkcji nie mogą samoistnie funkcjonować. Wyodrębnianie poszczególnych czynników w rozwoju produkcji jest zatrudnienia i wydajności pracy, a w ramach tej ostatniej wydajności bezpośrednio uzależnionej od nakładów na powiększanie majątku trwałego oraz od postępu organizacyjno-technicznego — wymaga specjalnej analizy dostosowanej do naszych konkretnych potrzeb i warunków.

Analiza tych czynników i ich współzależności, zgodnie z uchwałą II Plenum KC PZPR, stanowi jedną z przesłanek prac nad projektem planów pięcioletnich przedsiębiorstw, branż, gałęzi i wreszcie gospodarki narodowej. Dlatego właśnie wprowadzono do planowania pojęcie produktywności majątku trwałego, uzbrojenia pracy, obok stosowanego już poprzednio podziału przyrostu produkcji na przyrost uzyskany w rezultacie wzrostu zatrudnienia i wzrostu wydajności pracy. Obecnie analiza i planistyczne ujęcie problemu musi sięgać głębiej, ponieważ równolegle interesują nas i tempo rozwoju gospodarczego i koszty rozwoju, to znaczy wzajemne relacje między wydajnością i produkywnością majątku trwałego, tym bardziej, że na wielu odcinkach stwierdzamy niepełne wykorzystanie zwiększającego się szybko z roku na rok aparatu wytwórczego, co właśnie wyraża się w niedostatecznym poziomie i tempie wzrostu wydajności pracy w stosunku do uzyskanych już technicznych możliwości.

Artykuł doc. K. Porwita, który powstał w rezultacie prac Komisji Ekonomicznej KC PZPR, jest próbą metodologicznego uporządkowania powyższej problematyki, umożliwiającą mierzenie umownie wyodrębnionych czynników produkcji w celu uczynienia z nich skutecznego narzędzia analizy gospodarczej i przesłanki dla podejmowania decyzji. Chodzi tu zwłaszcza o decyzje typu rozwojowego, co oczywiście wymaga odpowiedniej interpretacji danych, w zależności od tego, czy analizujemy całą gospodarkę, czy jej poszczególne części. Wiąże się z tym sprawa adaptacji ogólnej metody do badań mikroekonomicznych (w przedsiębiorstwie).

Ze względu na wagę problematyki, zarówno z punktu widzenia teoretycznego, jak i sposobu przekładania ogólnych zasad na język praktyki gospodarczej, traktujemy ten artykuł jako otwarcie dyskusji i zagrassamy do niej ekonomistów: naukowców i praktyków.

Liczymy zwłaszcza na udział aktywistów gospodarczych z przedsiębiorstw i zjednoczeń przemysłowych którzy z powyższą problematyką zetknęli się już w toku prac nad projektami planów pięcioletnich a do dyskusji wnieść mogą szczególnie wiele konkretnych elementów opartych na doświadczeniu. W przedsiębiorstwie czy zjednoczeniu można bowiem nie tylko wyodrębnić rolę poszczególnych czynników i wykazać ich ogólne tendencje ale stosunkowo łatwiej jest interpretować dane, konfrontując je z oddzielnie dokonaną analizą wykorzystania mocy produkcyjnych, wskaźnika na zmianowości, zakresem strat na brakach, stopniem wykorzystania czasu pracy itd. Liczymy na wypowiedzi obejmujące całość, względnie poszczególne elementy omawianej problematyki, oczekujemy również na listy w tej sprawie.

REDAKCJA

CHORA MEDYCYNA

ANNA KUSZKO

POWIADAJĄ: „Taka jest medycyna, jakich mamy lekarzy". Niestety, polska praktyka tego przysłowia nie potwierdza. Lekarzy mamy dobrych i sporo. Wskaźnik ilości lekarzy, przypadających na 10 tys. mieszkańców stawia nas w czołówce Europy. Specjaliści w wielu dziedzinach medycyny zdobyli sobie uznanie w kraju i na świecie. A przecież mimo to wszystko medycyna, zwana popularnie służbą zdrowia, w odczuciu społeczeństwa nie ma wysokiej oceny. Przeciwnie jest przedmiotem nieustannych narzekań, niezależnie od zmian, jakie w niej zachodzą.

W 1945 r. było w Polsce zaledwie 6 tysięcy lekarzy. Liczba ich wzrosła siedmiokrotnie. Pracuje dziś 44,8 tys. lekarzy medycyny, 12,6 tys. lekarzy dentystów. Liczba pielęgniarek wzrosła 15-krotnie i wynosi 92 tys.

Wykształcenie jednego lekarza kosztuje przeciętnie — skromnie licząc — 400 tysięcy zł. Wykształcenie jednej pielęgniarki — 110 tys. złotych. Koszt inwestycji szpitalnych na jedno łóżko — 240 tys. zł. Łóżek szpitalnych mamy 196.700; to niewystarczająca ilość, ale zaczynaliśmy od 70 tys. Lecznictwo otwarte dysponuje 3.890 przychodniami w miastach, jest 2.690 wiejskich ośrodków zdrowia, 400 stacji pogotowia ratunkowego, 413 stacji sanitarno-epidemiologicznych wojewódzkich i powiatowych, a dalej przychodnie specjalistyczne, poradnie matki i dziecka itp.[1])

Jest więc wykwalifikowana i liczna kadra lekarska, rozwinięta sieć placówek służby zdrowia i najlepsza współcześnie formuła działania. Leczenie w Polsce jest dla ogromnej większości społeczeństwa bezpłatne. Choroba nie grozi katastrofą ekonomiczną nawet rodzinom najniżej uposażonym. Każdy człowiek ma zapewnioną opiekę lekarską.

Skąd więc biorą się negatywne odczucia społeczne, przekonanie, że służba zdrowia nie wywiązuje się dostatecznie ze swoich zadań?

Przyczyn jest wiele. Są one natury subiektywnej i obiektywnej. Sprawą niewątpliwie ważną jest stosunek poszczególnych lekarzy do pacjentów, problem etyki zawodowej. W grę wchodzi także stosunek pacjentów do bezpłatnej pomocy lekarskiej. To, co otrzymuje się „za darmo" nie jest zawsze należycie cenione. Są to jednak odczucia indywidualne, jednostkowe.

Natomiast każdemu, kto zetknął się z placówkami służby zdrowia rzucają się wprost w oczy jej wielkie niedostatki materialne i organizacyjne.

O brakach materialnych, ściślej o przestarzałym sprzęcie i aparaturze, o przyczynach karygodnych zaniedbań w przemyśle medycznym a tym samym i w lecznictwie, pisaliśmy niedawno w artykule pt. „Medycynie potrzebny komputer" („Życie Gospodarcze nr 32).

Brak organizacji pracy w służbie zdrowia wywołuje jednak nie mniejsze niż przestarzały sprzęt i urządzenia straty materialne i społeczne, a waży chyba więcej na złej opinii pacjentów o służbie zdrowia. Nie bez przyczyny krąży powiedzenie, że „Trzeba mieć zdrowie, żeby się leczyć bezpłatnie."

PACJENT „SAM SOBIE STEREM"

We wszystkich poczekalniach ośrodków zdrowia, mimo wzrostu liczby lekarzy, kolejki jakoś nie maleją. Trzeba rano „wystać" numerek, potem poczekać na wizytę, następnie zapisać się na prześwietlenie, do analizy, do specjalisty... i w tej wyczerpującej bieganinie pacjent właściwie sam jest sobie „sterem, żeglarzem, okrętem". Albo wytrwa i dociągnie leczenie do końca, albo się załamie w połowie drogi. **Nikt go właściwie nie prowadzi, nie zna przebiegu jego choroby od początku aż do wyleczenia, z wyjątkiem chorych zarejestrowanych w przychodniach przeciwgruźliczych i wenerycznych oraz dzieci do lat 14.**

Rozwinięta jest sieć lecznictwa otwartego. Są ośrodki miejskie, rejonowe i wiejskie, jest lecznictwo przemysłowe, wydzielone lecznictwo PKP, MON, MSW; mnóstwo najrozmaitszych poradni specjalistycznych. **Ale nie ma modelu organizacyjnego, który zintegrowałby działalność tych wszystkich placówek, umożliwiłby permanentną opiekę nad pacjentem indywidualnym i pacjentem jako częścią społeczności wg rejonu zamieszkania, czy też grupy zawodowej.**

Jeśli człowiek pracujący poczuje się źle, korzysta na ogół z porady lekarza zakładowego, kiedy zachoruje obłożnie odwiedza go w domu lekarz rejonowy, znający przebieg choroby i dotychczasowego leczenia tylko z relacji chorego. Jeśli choroba wymaga leczenia szpitalnego pacjent znika z pola widzenia tych lekarzy. Informacje o stanie jego zdrowia po kuracji szpitalnej nie docierają już do przychodni. Podobnie ze skierowaniem do specjalisty. Leczy on schorzenie pacjenta w zakresie swojej specjalności, brak lekarza ogólnie nadzorującego może sprawić, że chory leczony intensywnie na serce umiera ...na raka żołądka.

Wiedza medyczna rozrosła się tak bardzo, że nie może być już lekarzy-omnibusów, kształci się więc specjalistów, którzy w swojej dziedzinie o wycinku organizmu ludzkiego i jego schorzeniach wiedzą możliwie wszystko. **Organizm ludzki jest, jednak jeden i nie da się go leczyć kawałkami, bo choroba części jest jednocześnie chorobą całego organizmu. Ktoś więc musi trzymać w ręku wszystkie nitki i sterować leczeniem. Musi wiedzieć o pacjencie możliwie wszystko.**

W Anglii rolę tę spełnia tzw. lekarz domowy, który dysponuje pełną dokumentacją o stanie zdrowia ludzi jego regionu. On kieruje ich leczeniem, otrzymuje informacje ze szpitala i od specjalistów. On może powiedzieć, jakie choroby występują w jego rejonie najczęściej i jakie są ich trendy rozwojowe.[2])

W Danii lecznictwo otwarte z zamkniętym współdziała poprzez wspólne konsultacje, które odbywają się raz w tygodniu dla lekarzy praktykujących w okolicy danego szpitala. Tam m. in. otrzymują oni informacje o stanie i przebiegu leczenia chorych, kierowanych przez nich do szpitala.[3])

W naszym kraju przy rozbudowanym lecznictwie przemysłowym trzeba wypracować odrębny model organizacyjny. Jaki? — O tym zadecydować może tylko resort zdrowia. Jest do tego powołany. Naszą rolą — czasopisma gospodarczego może być tylko wykazanie jak pilne jest to zadanie, ile marnotrawstwa sił i środków powodują próby „łatania dziur", szukania częściowych (często absolutnie chybionych) rozwiązań, zamiast kompleksowego uporządkowania a raczej zbudowania systemu kontaktów poszczególnych służb zdrowia między sobą i ich styku z pacjentami, ze społeczeństwem.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

W KRAJU I ZA GRANICĄ

Obrady Komisji Ekonomicznej KC PZPR

W dniach 7 i 8 października br. odbyło się pod przewodnictwem członka Biura Politycznego sekretarza KC Bolesława Jaszczuka posiedzenie Komisji Ekonomicznej KC PZPR, powołanej na początku tego roku decyzją Biura Politycznego KC. Jak wiadomo, w skład komisji wchodzą naukowcy (profesorowie wyższych uczelni, pracownicy naukowi instytutów), działacze gospodarczy różnych szczebli i pracownicy aparatu partyjnego. Zadaniem komisji — tego organu konsultatywnego Działu Ekonomicznego KC — jest opracowywanie ważniejszych problemów ekonomicznego funkcjonowania gospodarki i jej dalszego rozwoju. Prace komisji koncentrują się głównie na sprawach systemu ekonomicznego, strategii rozwojowej i przekształceniach strukturalnych naszej gospodarki.

Tematyka ostatniego posiedzenia objęła 4 zagadnienia:

- **podstawowe rozwiązania w zakresie systemu finansowego zjednoczeń i przedsiębiorstw przemysłowych,**
- **problemy dostosowania systemu premiowania do ogólnych zasad nowego systemu planowania i zarządzania,**
- **ilościowe określenie udziału postępu technicznego i organizacyjnego we wzroście wydajności pracy,**
- **zadania i organizacja centralnych placówek badań ekonomicznych.**

Pierwszy temat zreferował prof. Józef Pajestka. Podkreślił on m. in. że w rozważaniach nad systemem finansowym zjednoczeń i przedsiębiorstw brano pod uwagę wzmocnienie skuteczności planowania centralnego, ale przy ograniczeniu dyrektywy i nakazów administracyjnych. Chodzi więc o szersze stosowanie różnych instrumentów ekonomicznych, stwarzanie organizacjom przemysłowym bardziej stałych reguł działania oraz o wzmocnienie ich samodzielności. Zakłada się przy tym, że nowy system wykaże pełne walory po przeprowadzeniu reformy cen zbytu oraz udoskonaleniu systemu cen fabrycznych.

Założenia te, które oczywiście traktuje się na razie jako tezy do dyskusji, zawierają rozwiązania zróżnicowane, umożliwiając dostosowanie systemu finansowego do specyfiki poszczególnych branż i ich struktury organizacyjnej.

Zwraca się szczególną uwagę na problem powiązania wyników handlu zagranicznego z wynikami finansowymi przemysłu. W tym zakresie przedstawiono podstawowe kierunki działania.

Jako kierunkowe rozwiązanie w dziedzinie kryteriów oceny działalności przedsiębiorstw i zjednoczeń proponuje się faktyczny zysk.

Grupa robocza opracowująca ten temat postuluje także wydłużenie obowiązujących norm finansowych przedsiębiorstw. Postuluje się też taką modyfikację bodźców ekonomicznych, aby skuteczniej skłaniały one do wykorzystywania istniejących rezerw i szybszego postępu techniczno-ekonomicznego.

W drugim dniu obrad kierownik Wydziału Planowania i Finansów KC PZPR Franciszek Blinowski zreferował problemy dostosowania systemu premiowania do ogólnego kierunku reform w metodach planowania i zarządzania, w myśl Uchwał V Zjazdu PZPR i II Plenum KC.

Najogólniej mówiąc, chodzi o to, by bodźce materialnego zainteresowania pracowników w większym niż dotąd stopniu uzależnione były od maksymalnego wykorzystywania zdolności produkcyjnych przedsiębiorstw przy niższych kosztach wytwarzania i większej wydajności pracy.

Kolejny temat posiedzenia: ilościowe określenie udziału postępu technicznego i organizacyjnego we wzroście wydajności pracy zreferował doc. dr Krzysztof Porwit — zastępca dyrektora Instytutu Planowania.

Chodzi tu o przyjęcie metod, które w sposób bardziej doskonały pozwalałyby ustalić w jakim stopniu wzrost produkcji uzyskiwany jest dzięki działaniu czynników określonych odpowiednio jako ekstensywne i intensywne. Istnieje zwłaszcza społeczna potrzeba odpowiedzi na pytanie jaki jest udział postępu technicznego i organizacyjnego w rozwoju produkcji. Czy poprawia się produktywność majątku trwałego i obrotowego a więc czy rzeczywiście następuje proces intensywnego rozwoju gospodarki. Metody te powinny służyć do ocen efektywności rozwoju przedsiębiorstw, branż przemysłowych oraz resortów gospodarczych. Dziedzina ta powinna stać się przedmiotem szeroko zakrojonych prac metodologicznych, przy czym na posiedzeniu komisji wymieniono szereg problemów wymagających dokładniejszego zbadania.

Dynamiczny rozwój gospodarki i związana z tym konieczność doskonalenia metod planowania i zarządzania, w szczególności kojarzenia planowania centralnego z inicjatywą przedsiębiorstw i zjednoczeń oraz rozszerzenia sfery działania rachunku ekonomicznego pociąga za sobą potrzebę szerokiego rozwoju badań i analiz ekonomicznych. Racjonalna gospodarka wymaga przy tym nie tylko wypracowania podstaw teoretycznych i metodycznych, pełnego wykorzystywania istniejących możliwości wytwórczych, ale również tworzenia odpowiednich „przekładni" pomiędzy teorią a praktyką, doprowadzających do bezpośredniego wykorzystania osiągnięć naukowo-badawczych przez aparat zarządzania różnych szczebli.

Kierując się tymi przesłankami komisja dyskutowała również nad zadaniami i organizacją centralnych placówek badań ekonomicznych. Referował te tematykę prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego prof. Józef Pajestka.

Propozycje powołanej do rozpatrzenia tego problemu grupy roboczej sprowadzają się do tego, by z jednej strony podnieść rangę i znaczenie ekonomicznych placówek badawczych zapewniając ich właściwy rozwój, z drugiej zaś strony, aby doprowadzić do stworzenia odpowiedniej ich sieci, stanowiącej dla aparatu zarządzania — nieodzowne już w obecnych warunkach rozwoju naszej gospodarki — zaplecze analityczno-badawcze w dziedzinie problematyki ekonomicznej.

Podobnie jak w pierwszej, również i w drugiej części posiedzenia dyskusja nad przedstawionymi tezami była bardzo ożywiona, zwłaszcza że założenia teoretyczne konfrontowano „na gorąco" z możliwościami wprowadzania ich do codziennej praktyki w pracy naszego przemysłu.

Na zakończenie obrad zabrał głos BOLESŁAW JASZCZUK, który ustosunkowując się do wielu problemów poruszonych w dyskusji podkreślił doniosłą wagę a równocześnie złożoność tematyki rozwoju badań i analiz ekonomicznych. Potrzebne jest więc przygotowanie podstawowego programu zasadniczych prac naukowo-badawczych i powołanie zintegrowanych zespołów roboczych złożonych z pracowników nauki różnych dziedzin oraz praktyków, którzy w swej działalności zmierzającej do podbudowania teorią naukową praktycznych rozwiązań dalszego unowocześniania naszej gospodarki, mieliby również na uwadze konieczność przyjścia z pomocą w jak najszybszym wdrażaniu wyników swych prac do codziennej praktyki.

Do problemów, które były przedmiotem obrad Komisji Ekonomicznej wrócimy oddzielnie. W bieżącym numerze Ż.G publikujemy na str. 1 artykuł Krzysztofa Porwita, który przedstawia do ogólnej dyskusji podjętą przez Komisję Ekonomiczną surową wyodrębnienia czynników wzrostu produkcji.

Prace nad planem 5-letnim w przemyśle lekkim

Dnia 9 października odbyła się zwołana przez Ministerstwo Przemysłu Lekkiego narada dla omówienia przebiegu prac nad planem tego resortu na najbliższą 5-latkę.

W obradach uczestniczył Stanisław Kuziński — kierownik Wydziału Przemysłu Lekkiego, Handlu i Budownictwa KC PZPR.

Minister Tadeusz Kunicki — dokonując obszernej analizy projektów planów poszczególnych branż, przygotowywanych przez zakłady i zjednoczenia oświadczył, że — generalnie biorąc — są one zgodne z przyjętymi przez V Zjazd i II Plenum KC PZPR zasadami intensyfikacji produkcji. Zdarzają się jednak przypadki nieprawidłowości i dlatego celem narady jest zwrócenie na nie szczególniejszej uwagi, a następnie dokonanie odpowiedniej korektyw projektach planów przed zaprezentowaniem ich samorządom robotniczym przedsiębiorstw.

Szeroko omówiono na naradzie program inwestycyjny resortu na lata 1971—1975 i przedsięwzięcia mające na celu przygotowanie do pomyślnej realizacji inwestycji. Tu warto podać, że zjednoczenia kwalifikując te programy, występują w roli żyrantów, ponoszących pełną odpowiedzialność za prawidłowość założeń. Zgodnie bowiem z nowym systemem finansowania inwestycji, zaciągnięty kredyt ma być spłacany z zysku przedsiębiorstwa, a opóźnienia w cyklu budowy i uzyskiwaniu tzw. docelowych mocy produkcyjnych obarcza fundusze całej branży.

Na naradzie podkreślano potrzebę prawidłowego opracowania planu na rok 1970, który stanowi bazę wyjściową, decydującą o całej przyszłej 5-latce i o prawidłowym ukształtowaniu proporcji ekonomicznych na lata 1971—1975.

Zabierając głos St. Kuziński przedstawił zasady selektywnego rozwoju w ramach przemysłu lekkiego. Podkreślił m.in. że najbardziej predestynowaną do intensywnej rozbudowy jest branża dziewiarska, która w oparciu o krajowe surowce syntetyczne może zwiększając produkcję przyczynić się do wydatnej poprawy zaopatrzenia rynku. Ma ona też szanse opłacalnego eksportu.

Wiele uwagi St. Kuziński poświęcił metodom opracowywania wariantowych planów rozwoju, stwierdzając, że ostateczna decyzja w tej sprawie powinna poprzedzać przeprowadzenie dogłębnej analizy ekonomicznej.

Zadania stołecznego przemysłu elektromaszynowego

W zakładach Elektrotechniki Motoryzacyjnej „Zelmot" odbyło się we wtorek posiedzenie sekretarzy KZ i przedstawicieli dyrekcji warszawskich zakładów przemysłu elektromaszynowego na temat realizacji uchwały II Plenum KC PZPR. W czasie obrad omawiano projekty planów gospodarczych na rok przyszły i planów na lata 1971—1975 — jak również podzielono się doświadczeniami z prac, które towarzyszyły powstawaniu tych planów.

W naradzie, której przewodniczył kierownik Wydziału Ekonomicznego KW PZPR — Henryk Gawroński, uczestniczyli: kierownik Wydziału Organizacyjnego KW PZPR — Władysław Kata, przedstawiciele komitetów dzielnicowych oraz zjednoczeń branży maszynowej.

Z dyskusji nad projektami planów wynika, że w warszawskim przemyśle elektromaszynowym tkwią jeszcze znaczne rezerwy produkcyjne. Ich wyzwolenie wpłynie w znacznym stopniu na bardziej intensywny rozwój gospodarczy zakładów. Chodzi m. in. o obniżkę materiałochłonności wyrobów, o polepszenie organizacji pracy, pełne wykorzystanie maszyn oraz istniejących powierzchni produkcyjnych. To ostatnie wiąże się z koniecznością podwyższenia współczynnika zmianowości. Nieodzowna jest także dalsza unifikacja produkowanych konstrukcji i modernizacja procesów technologicznych.

W niektórych przedsiębiorstwach nastąpią zmiany w dotychczasowym profilu produkcji.

W czasie obrad podkreślano również, że w procesach powstawania ostatecznych wersji planów rozwojowych za mały jest udział placówek naukowo-badawczych, biur konstrukcyjnych i technologicznych. Powoduje to, że w projektach planów często niewłaściwie sporządzany jest plan postępu technicznego.

Współpraca przemysłów budowlanych Polski i Rumunii

Na zaproszenie ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych — Andrzeja Gierszа, przebywał ostatnio w Polsce minister Przemysłu Materiałów Budowlanych Socjalistycznej Republiki Rumunii — Dumitru Mosoła wraz z grupą specjalistów.

W wyniku przeprowadzonych rozmów podpisane zostało przez obu ministrów wstępne porozumienie o bezpośredniej współpracy między Polską a Rumunią w zakresie postępu technicznego w budownictwie i przemyśle materiałów budowlanych. Współpraca ta dotyczyć będzie przede wszystkim zagadnień związanych z dalszym rozwojem przemysłowych metod budownictwa oraz z rozwojem i doskonaleniem produkcji nowoczesnych materiałów budowlanych. W planie wzajemnej współpracy uwzględniono również doskonalenie systemu zarządzania w budownictwie i przemyśle materiałów budowlanych, włącznie z zastosowaniem elektronicznej techniki obliczeniowej. Podpisanie protokółów o bezpośredniej współpracy na rok przyszły i lata 1971—1975 nastąpić ma w kwietniu przyszłego roku w Bukareszcie.

Konferencja prasowa syryjskiej delegacji gospodarczej w Warszawie

13 bm. opuściła Warszawę udając się do Budapesztu delegacja syryjska pod przewodnictwem ministra Aprowizacji i Handlu Wewnętrznego — Talah Hlala. Z inicjatywy Klubów Publicystów Międzynarodowych i Ekonomicznych odbyła się w poniedziałek konferencja prasowa z min. Talah Hlalem i członkami delegacji syryjskiej.

Wyrażając zadowolenie z pobytu w naszym kraju min. Talah Hlal oświadczył, że delegacja spotkała się z zainteresowaniem i życzliwością ze strony najwyższych władz państwowych. Wyrazem tego było przyjęcie jej przez wiceprzewodniczącego Rady Państwa — I. Logi-Sowińskiego i wiceprezesa Rady Ministrów — E. Szyra, z wielką życzliwością delegacja była także przyjmowana przez kierownictwo Ministerstwa Handlu Wewnętrznego oraz innych resortów.

Celem naszego przyjazdu — powiedział min. Talah Hlal — było zapoznanie się z rozwojem i osiągnięciami polskiego handlu wewnętrznego dla wykorzystania jego doświadczeń w organizacji i działalności syryjskiego aparatu handlu. Program ten został w pełni zrealizowany, przeprowadziliśmy bowiem wiele pożytecznych rozmów i zorientowaliśmy się w działalności zarówno handlu państwowego jak i spółdzielczego.

Chora medycyna

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Nie jest to bynajmniej temat nowy. Wszystko już było na łamach prasy sygnalizowane, ale, niestety, sytuacja w lecznictwie nadal przedstawia chaos absorbujący lekarzy i dręczący pacjentów. Dlatego trzeba wrócić do tematu raz jeszcze.

CO I PO CO ROBIĄ LEKARZE?

Przed dwoma laty w różnych ośrodkach przeprowadzono tzw. fotografię dnia pracy lekarza. Okazało się, że lekarzowi 50 proc. a niekiedy i 75 proc. czasu przeznaczonego na obsługę pacjenta pochłaniają czynności rejestracyjno-sprawozdawcze. Kiedy w połowie roku 1968 wprowadzono dodatkowe obciążenie — dziennik pracy lekarza w mieście i na wsi — ogromną, 19 rubryk dla każdego zgłaszającego się, zawierającą księgę, lekarze ostro zaprotestowali. Dziennik pracy, oznaczony symbolem MZ(OZO) 17 był przysłowiową kroplą, przebierającą miarę lekarskiej pisaniny.

Lekarzy jednomyślnie poparła prasa. We wszystkich dziennikach pojawiły się artykuły na ten temat Już same tytuły: „Liczyć czy leczyć", „Długopis contra fonendoskop" („Trybuna Ludu") „Kto następny? Formularz!" („Ilustrowany Kurier Polski" „Na zdrowie... statystyce" („Głos Pracy") „Lekarze czy pisarze?" („Kurier Polski") „Statystyka contra zdrowie" („Prawo i życie") świadczą wymownie o kierunku prasowej kampanii. Należy wyjaśnić, że choć mowa o statystyce, chodzi nie o sprawozdawczość statystyczną opracowywaną dla Głównego Urzędu Statystycznego, gdyż te druki zostały zredukowane do minimum i nie obciążają lekarzy. To, co zabiera lekarzom najwięcej czasu stanowi tzw. dokumentację medyczną, ustalaną przez resort zdrowia. Dokumentacja ta nie maleje lecz rośnie. Lekarze piszą, a pacjenci... czekają przeciętnie półtora do dwóch godzin na wizytę. W Komisji Organizacji Zarządzania, która zajęła się tą sprawą, obliczono, że godziny stracone w ciągu roku przez pacjentów tylko w poczekalniach przemysłowej służby zdrowia (22.430 porad w 1967 r.) równały się rocznemu przestojowi zakładu zatrudniającego 10 tysięcy pracowników.

W toku przeprowadzanych badań przedstawiciele Komisji Organizacji Zarządzania zadali dwustu pracownikom służby zdrowia różnych szczebli (od ośrodka wiejskiego do wydziału wojewódzkiego w rozmaitych częściach kraju) pytanie: **jakiemu celowi — ich zdaniem służy druk MZ(OZO) 17, czy lekarze korzystają z niego w toku dalszej pracy. Nikt nie odpowiedział na to pytanie pozytywnie.** Nikomu te dane nie służyły pomocą w ocenie stanu zdrowia poszczególnych pacjentów jak i mieszkańców danego regionu.

Komisja Organizacji Zarządzania sformułowała na podstawie przeprowadzonych badań wnioski pod adresem resortu zdrowia; niezwłocznie zlikwidować obowiązek prowadzenia przez lekarzy dzienników pracy; do 31 marca 1969 r. opracować wraz z Zakładem Ubezpieczeń Społecznych projekt usprawnienia źródłowej ewidencji orzekania o niezdolności do pracy z sugestią, która umożliwiłaby okresową analizę absencji chorobowej, rozpatrywanej na tle absencji ogólnej w zakładzie. A do końca bieżącego roku w sposób kompleksowy uporządkować system dokumentacji i informacji medycznej, opierając ją głównie na metodach reprezentacyjnych, które pozwalają bardziej prawidłowo ocenić zjawiska, są łatwe do obliczeń i dzięki temu mają pełną wartość prognostyczną. Odciąży to fachowych pracowników służby zdrowia od pracochłonnej rejestracji danych jednostkowych, których długotrwały cykl przetwarzania i wiarygodność budzą poważne zastrzeżenia, przekreślając tym samym ich celowość.

Wnioski Komisji Organizacji zyskały poparcie GUS, Zarządu Głównego Zw. Zaw. Pracowników Służby Zdrowia, Centralnej Rady Związków Zawodowych i Urzędu Rady Ministrów. Od czasu przedłożenia ich resortowi zdrowia upłynął już rok...

CO SIĘ ZMIENIŁO?

Jak dotąd, nic się nie zmieniło. Lekarz nadal osiem czy dziewięć razy wpisuje do różnych druków te same dane, które zbiorczo niewiele mówią o pacjencie, natomiast stanowią ilościową kontrolę czasu pracy lekarza. Zresztą ilość, nie jakość pracy jest podstawowym kryterium oceny kadry medycznej. Awans, podwyższenie zarobków lekarzy następuje automatycznie po określonej ilości przepracowanych lat. Rzeczywiście, doświadczenie w zawodzie lekarskim znaczy bardzo dużo, ale stosunek do pracy, do pacjentów chyba nie mniej. Fundusz nagród jest za niski, żeby stanowił skuteczną zachętę do lepszej pracy.[3]) A etyka zawodowa nie w każdym wypadku jest już dostatecznie silnym pancerzem, chroniącym lekarzy przed negatywną presją, jaką ta ilościowa kontrola wywiera. „Odfajkowuje" się więc niekiedy wizyty pacjentów, byle wykazać ich więcej, a z jakim skutkiem — tego i tak nikt ze sprawozdań nie odczyta.

Gdyby nawet zadać sobie taki trud i podsumować rubryki dzienników MZ(OZO)17 i inne druki to i tak obraz byłby niepełny i fałszywy. Porada — poradzie lekarskiej nierówna, jeden i ten sam pacjent występuje w statystyce po kilka razy i nie można wysnuć żadnych wniosków, czy stan zdrowia pacjentów poprawia się, czy też wykazuje pogorszenie.

A poza tym — ilu ludzi należałoby przy tych obliczeniach zatrudnić?! Do dziś nie zdołano jeszcze przygotować zestawienia statystycznych kart szpitalnych za rok ...1965! Nikt — jak wykazują kontrole — nie analizuje kwartalnie absencji chorobowej. Druki L-4 zawierają też zresztą wiele mylących danych. Lekarze sami, chcąc być w zgodzie z nakazem zachowania tajemnicy lekarskiej, podają w nich nieraz nieprawdziwe numery choroby. W Czechosłowacji rozwiązano ten „dylemat" bardzo prosto, na odcinku idącym do działu kadr nie ma numeru choroby, u nas jakoś i z tym uporać się nie można.

W czerwcu 1968 r. zakończono w Polsce pierwsze, przeprowadzone metodą reprezentacyjną badania zachorowalności i chorobowości społeczeństwa[2]). Byłyby to dane bardzo cenne, ale mimo upływu roku nie doczekały się jeszcze opracowania. Będą więc — jak wszystkie inne zestawienia — przysłowiową musztardą po obiedzie.

Sytuacja jest taka, że chociaż wysokokwalifikowani pracownicy służby zdrowia, szkoleni takim nakładem kosztów i pracy, zużywają więcej niż połowę czasu pracy na wypisywanie potrzebnych i niepotrzebnych druków, nikt dziś w Polsce nie może odpowiedzieć na pytanie: ilu ludzi np. choruje w danym rejonie na serce, czy zachorowalność wykazuje tendencję rosnącą, czy ilość chorych, cierpiących na zaburzenia żołądkowe czy też alergię nie sygnalizuje przypadkiem, że stan sanitarno-epidemiologiczny danego rejonu wymaga szczególnej uwagi...

ZAGROŻENIE NARASTA

Czas obecny wymaga takiego rozeznania. Uprzemysłowienie kraju, obok pozytywnego ma swoje negatywne oddziaływanie. Pisaliśmy o tym szeroko w artykułach pt. „Woda" (w n-rze 35) i „Powietrze" (w n-rach 40 i 41). Zanieczyszczenie chemiczne obu tych niezbędnych do życia czynników nie może nie odbijać się szkodliwie na zdrowiu ludzkim. Dlatego trzeba nieustannie trzymać rękę na pulsie, mieć szybkie i pełne rozeznanie sytuacji zdrowotnej w poszczególnych rejonach miast i w zakładach pracy.

Bez modelu organizacji służby zdrowia, który łączyłby w zwartą całość system otwartego i zamkniętego lecznictwa nie ma mowy ani o skutecznej akcji profilaktycznej ani o pełnym wykorzystaniu i racjonalnej gospodarce kadrami medycznymi.

Statystyka mówi, że mimo wyższego niż w wielu bogatszych od nas krajach wskaźnika ilości lekarzy w stosunku do liczebności narodu tylko w lecznictwie zamkniętym osiągnęliśmy pełną obsadę stanowisk lekarskich (1 lekarz na 9,7 łóżka). Natomiast w lecznictwie otwartym na jednego lekarza średnio w kraju przypada 5.260 podopiecznych, (z tym, że w stolicy 2.794 a w woj. szczecińskim np. 7.520). W lecznictwie przemysłowym natomiast zatrudnienie lekarzy wynosi zaledwie 62 proc. obowiązującej normy.[3])

Lekarze wolą pracować w szpitalach i ze względów finansowych i naukowych. **Lecznictwo otwarte odczuwa więc braki, ale tak naprawdę nikt nie może dziś powiedzieć, jakie jest rzeczywiste zapotrzebowanie na usługi lekarskie jakiegokolwiek rejonu w większym mieście.** Ilu mieszkańców leczy się tam w rejonowym, a ilu w zakładowym ośrodku zdrowia? Wskaźniki obliczane są mechanicznie wg ilości mieszkańców.

Kto dziś może powiedzieć, ilu np. potrzeba specjalistów poszczególnych dziedzin medycyny, jeśli nie znamy trendów rozwojowych rozmaitych chorób. Przed kilkoma laty rozpowszechnione było np. twierdzenie, że gruźlica przestała być groźną, społeczną chorobą. Młodzi adepci zawodu lekarskiego nie wybierali więc phtyzjatrii jako dziedziny specjalizacji. Dziś wiadomo, że mamy największy w Europie wskaźnik chorych na gruźlicę, i nie maleje wyraźnie liczba nowych zachorowań. A lekarzy-phtyzjatrów brak. I w innych specjalnościach kształcenie, na które idą miliony ciężko zapracowanych przez społeczeństwo złotówek, nie odpowiada rzeczywistym potrzebom, bo nikt tych potrzeb faktycznie nie zna. Nie ma takiego rozeznania resort, który kieruje zarówno kształceniem kadr jak i leczeniem.

CO NA TO RESORT?

W Ministerstwie Zdrowia poinformowano mnie, że w czerwcu br. powołano kilkunastoosobową komisję, która ma uprościć dokumentację i statystykę medyczną. Rozmawiałam z przewodniczącym tej komisji. O przebiegu prac komisji nie mógł mnie poinformować. Członkowie zespołów otrzymali materiały pomocnicze ,jak te problemy rozwiązywane są w innych krajach. Niestety, żadnego egzemplarza tych materiałów przejrzeć nie mogłam.

Dowiedziałam się natomiast nieoficjalnie, że z końcem roku zawieszony zostanie obowiązek prowadzenia dzienników pracy lekarza, który — zdaniem prasy — jest najjaskrawszym przykładem nonsensownej działalności anonimowych twórców druków medycznych. Jak wynikało z rozmowy, resort podjął tę decyzję pod naciskiem, ale bez przekonania. **Przewodniczący komisji nadal uważa ten dokument za podstawowe źródło informacji o zachorowalności ludzi. A dotychczasowy brak rozeznania w tej dziedzinie motywuje wyłącznie brakiem środków na zwiększenie liczby rejestratorek i sekretarek medycznych, które odciążyłyby od pisania personel wysokokwalifikowany oraz zmechanizowanych zakładów statystyki medycznej, wyposażonych w maszyny liczące, żeby szybko przetwarzać te dane.**

Wyjaśnijmy od razu, że już dziś resort zdrowia zatrudnia 1.500 pracowników statystyki tzn. więcej niż liczy cała terenowa służba GUS. Już dziś pracuje 6 zmechanizowanych zakładów statystyki. Wydaje się, że przy obecnym systemie służby zdrowia zwiększenie liczby rejestratorek i maszyn matematycznych może przynieść tylko więcej szkody niż pożytku. Szybkie obliczenie mało wiarygodnych i bezładnie zebranych danych może wyłącznie wprowadzić w błąd zarówno resort jak i społeczeństwo. **Najpierw trzeba wiedzieć jakie dane zbierać i w jaki sposób, żeby możliwość błędu sprowadzić do minimum, a potem dopiero zastanowić się ile ludzi i maszyn liczących do tego naprawdę potrzeba.**

Znajdujemy się obecnie w okresie, kiedy cały kraj, wszystkie gałęzie gospodarki liczą skrupulatnie nakłady i porównują je z efektami, żeby na podstawie ekonomicznego rachunku udowodnić celowość dalszego rozwoju danej branży.

Potrzeby rozwoju służby zdrowia nie trzeba udowadniać, ale to bynajmniej nie zwalnia resortu, od obowiązku prowadzenia rachunku — porównania nakładów z efektami, wyliczenia się przed społeczeństwem z wykorzystania sum przeznaczanych rokrocznie na lecznictwo.

25 miliardów zł — kwota niebagatelna jak na nasze możliwości budżetowe, choć rzeczywiście mała w stosunku do ogromnych potrzeb służby zdrowia. Ale tym bardziej skłaniać to musi do przemyślanego, rozważnego wydatkowania każdej złotówki, jak najpełniejszego wykorzystania tego, czym dysponujemy: kadr wykwalifikowanych i aparatury. Gdyby przeliczyć dziś straty jakie ponosimy tylko w związku z wykonywaniem przez lekarzy na nic nieprzydatnej pracy „pisarskiej" szybko doszlibyśmy do marnowanych milionów, choćby tylko z racji niewykorzystania ich kwalifikacji, których zdobycie kosztowało społeczeństwo sumy ogromne, a samych lekarzy wiele lat ciężkiej pracy.

My jako społeczeństwo mamy prawo żądać takiego rachunku. Mamy też prawo żądać, żeby wreszcie taka była u nas medycyna, jakich mamy lekarzy.

ANNA KUSZKO

[1]) Dane zaczerpnięte z artykułu dr med. Ryszarda Brzozowskiego w wyd. „Polskie Archiwum Medycyny Wewnętrznej".

[2]) dr. med. Zygmunt Branowitzer: art: „Badania zachorowalności i chorobowości ludności Polski" — międzynarodowy magazyn „Ochrona Zdrowia"

[3]) dr med. Janusz Biernacik art.: „O prawo do ekonomicznego myślenia", „Służba Zdrowia" nr 40 z 1968 r.

Reorganizacja floty handlowej

Podobnie jak w wielu dziedzinach naszej gospodarki, również w całej flocie handlowej dokonują się obecnie ważne procesy zmian strukturalnych. W związku z tym zmienia się gruntownie organizacyjny kształt i zadania dwóch naszych przedsiębiorstw armatorskich — Polskiej Żeglugi Morskiej i Polskich Linii Oceanicznych, co równocześnie oznacza większą specjalizację floty.

Założenia reorganizacji floty handlowej przedstawił w wywiadzie dla PAP minister Żeglugi Jerzy Szopa.

Istniejący dotychczas system organizacyjny naszej floty polegał na tym, że zarówno Polska Żegluga Morska, jak i Polskie Linie Oceaniczne zajmowały się uprawianiem żeglugi liniowej i nieregularnej (trampowej), co w wielu przypadkach rodziło niezdrowy partykularyzm i wzajemną często nie mającą ekonomicznego uzasadnienia konkurencję w zdobywaniu ładunku.

Dyskusje nad prawidłowym rozwiązaniem tych problemów trwały w resorcie żeglugi już od wielu lat, ale dopiero uchwały V Zjazdu i II Plenum KC PZPR pozwoliły na lepsze zrozumienie idei intensyfikacji gospodarki, a zatem i działalności floty i doprowadziły do ostatecznych decyzji polegających na tym, że już od początku przyszłego roku Polska Żegluga Morska specjalizować się będzie wyłącznie w żegludze trampowej, a Polskie Linie Oceaniczne w żegludze regularnej i pasażerskiej.

Aby jeszcze dobitniej uzasadnić potrzebę takiej specjalizacji i intensyfikacji działania żeglugi morskiej dodam, że w przyszłej pięciolatce nastawiamy się na realizację idei „floty zarobkowej". Inaczej mówiąc chcemy uzyskiwać większe wpływy dewizowe od zagranicznych kontrahentów, przewozić więcej towarów na statkach liniowych między obcymi portami. A to właśnie wymaga skupienia floty liniowców w jednym ręku — PLO.

PZM — przyszły wyłączny dysponent floty trampów i zbiornikowców — wymagających zupełnie innych kierunków działania niż eksploatacja floty liniowej i oparcia się o długofalowe kontakty — będzie zmuszona do lepszej współpracy z centralami handlu zagranicznego.

W wyniku reorganizacji PLO przejmą z nowym rokiem od PZM 46 statków — liniowców o łącznym tonażu 120 tys. DWT oraz prom „Gryf", a przekażą PZM 5 zbiornikowców o tonażu 50 tys. DWT. Utworzone zostaną w PLO specjalistyczne zakłady: w Gdańsku i Gdyni — eksploatacji linii amerykańskich, azjatyckich oraz afrykańskich, a w Szczecinie — zakład eksploatacji linii bliskiego zasięgu i żeglugi promowej. Natomiast PZM posiadać będzie zakłady trampingu bliskiego oraz oceanicznego, zasięgu w Szczecinie, a także zakład eksploatacji zbiornikowców w Gdańsku.

Obydwaj armatorzy utworzą także zakłady do spraw zaopatrzenia statków, które świadczyć będą usługi, nie jak dotychczas, na zasadzie „każdy sobie", lecz wzajemnie dla statków obydwóch przedsiębiorstw. Uniknie się więc takich zdarzających się dotychczas niezdrowych sytuacji, że np. statki PLO zachodzące do Szczecina nie mogły korzystać z istniejącej tam obsługi technicznej, bowiem należała ona do innego armatora.

Nowy model organizacyjny naszej floty sprzyjać będzie nie tylko lepszemu wykorzystaniu taboru, obniżce kosztów eksploatacyjnych, racjonalniejszemu wykorzystaniu portów, lecz również stanie się czynnikiem integrującym interesy armatorów z rozwojem gospodarczym całego Wybrzeża. Warto też dodać, że zmiana systemu organizacyjnego floty powinna zlikwidować zjawisko dublowania pracy przez ponad 500 agentów żeglugowych, których mamy w portach całej kuli ziemskiej, a zajmujących się bukowaniem ładunków i makleraką naszych statków, pozwoli na zmniejszenie ich liczby i większą specjalizację pracy, a tym samym zmniejszyć wydatki dewizowe.

KSIĄŻKI NADESŁANE

STRUKTURA PRZESTRZENNA GOSPODARKI NARODOWEJ POLSKI — Praca zbiorowa — str. 404, cena zł 45. — PWE, Warszawa 1969.

Próba kompleksowego, syntetycznego opracowania, dotycząca rozmieszczenia przemysłu, rolnictwa, komunikacji, ludności i osadnictwa oraz powiązań międzyregionalnych — w oparciu o wyniki własnych badań autorów.

HENRYKA BALIŃSKA, EUGENIUSZ WOLNICKI — ANALIZA EKONOMICZNA W PRAKTYCE PROJEKTOWANIA INWESTYCJI — str. 216, cena zł 20. — PWE, Warszawa 1969.

Publikacja z serii „Biblioteka służby ekonomicznej przemysłu" omawia problemy rachunku ekonomicznego w projektowaniu oraz podaje przykłady analiz ekonomicznej efektywności rozwiązań inwestycyjnych w projektowaniu wstępnym (cementowni, fabryki nawozów fosforowych, zakładów włókien sztucznych, kopalni węgla brunatnego).

RYSZARD SZCZERSKI — TECHNIKA LOKALIZACJI USZKODZEŃ KABLI ENERGETYCZNYCH — str. 170, cena zł 15.— WNT, Warszawa 1969.

W książce przedstawiono wszystkie dotychczas znane metody lokalizacji strefy uszkodzenia i dokładnej lokalizacji kabli elektroenergetycznych — zarówno metody proste, jak i najbardziej nowoczesne i skomplikowane

WŁADYSŁAW STOLAREK — ORGANIZACJA CYKLU PRODUKCYJNEGO WYROBU — wydanie drugie poprawione i uzupełnione — str. 134, cena zł 13.— WNT, Warszawa 1969. Z cyklu „Biblioteka organizatora produkcji".

Praca omawia zagadnienia związane z organizacją produkcji wyrobów prostych i złożonych. Książka przeznaczona jest dla personelu inżynieryjno-technicznego i ekonomicznego, zajmującego się organizacją produkcji w zakładach, dla planistów wykonawczego (operatywnego) planowania produkcji oraz dla technologów, projektujących uruchomienie i przebieg produkcji w nowo budowanych zakładach i wydziałach.

STANISŁAW BANASZKIEWICZ, HENRYK DUKACZEWSKI, MARIA GONETOWA — PROBLEMY KOOPERACJI W DROBNEJ WYTWÓRCZOŚCI — str. 108, cena zł 15.— WNT, Warszawa 1969.

W pracy omówiono obecny stan powiązań kooperacyjnych drobnej wytwórczości, warunki niezbędne dla ich dalszego rozwoju oraz problemy badania ich efektywności ekonomicznej.

AUGUSTYN WOŚ — RYNEK NAWOZÓW MINERALNYCH W POLSCE — str. 391, cena zł 44.— Zakład Wydawnictw CRS, Warszawa 1969.

Praca ta jest próbą monografii rynku nawozowego w Polsce w okresie przechodzenia od stanu dotkliwego deficytu do względnego nasycenia i równowagi.

UMOWA SPRZEDAŻY I DOSTAWY W OBROCIE USPOŁECZNIONYM — Zbiór przepisów — zebrał oraz wstępem i uwagami opatrzył Bronisław Siotwiński — str. 260, cena zł 45.— Zakład Wydawnictw CRS, Warszawa 1969.

Niniejszy zbiór przepisów — wg stanu prawnego na dzień 31.XII. 1968 r. — ma stanowić codzienną pomoc dla działaczy spółdzielczych, którzy biorą udział w zawieraniu i realizacji umów sprzedaży i dostawy w obrocie uspołecznionym.

Przed generalną batalią

BARBARA WIŚNIEWSKA

19 WRZEŚNIA. W niewielkiej, ubogiej świetlicy jednego z bardziej znanych łódzkich zakładów spotkali się dyrektorzy fabryk dziewiarskich i pończoszniczych z kierownictwem Zjednoczenia na siódmej z kolei naradzie, poświęconej omówieniu projektów zakładowych planów 1970 roku i następnego pięciolecia.

Prace nad projektem pięciolatki, choć arcyważne, mniej nas w tej chwili zajmują. Punktem wyjścia dla planu pięcioletniego mają być wskaźniki roku przyszłego. A o te wskaźniki aktualnie toczy się zacięta dyskusja.

Zalecenia Zjednoczenia Przemysłu Dziewiarskiego i Pończoszniczego zmierzają do osiągnięcia w 1970 roku produkcji w cenach zbytu na poziomie 19 mld zł wobec 17,3 mld zł przewidzianych w tym roku. W istocie wzrost jest znacznie poważniejszy, sięga 13 proc. Różnice wynikają po prostu stąd, że w projekcie Zjednoczenia wartość produkcji w cenach zbytu obliczona jest dla roku przyszłego bez cen przejściowych, natomiast w 17,3 mld zł tegorocznej produkcji mieści się 700 mln złotych, wypracowanych przy pomocy cen nowości, które — jak wiadomo — stanowią różnicę pomiędzy ceną podstawową i przejściową.

Przewidywane tempo wzrostu produkcji w cenach zbytu nie budzi specjalnych emocji w przedsiębiorstwach, co jest o tyle zrozumiałe, że przemysł dziewiarsko-pończoszniczy od kilku już lat osiąga podobne tempo wzrostu produkcji. Najwięcej trudności nastręcza przedsiębiorstwom „wyjście" na proponowany przez Zjednoczenie wskaźnik wzrostu wydajności pracy liczonej w cenach przerobu. Pozornie wskaźnik ten nie sprawia wrażenia wygórowanego. Zjednoczenie przewiduje zwiększenie wydajności pracy o 8 proc., przewidując zarazem wzrost zatrudnienia o 4.5 proc. Z tym jednak, że możliwości przyjęcia nowych pracowników zapewnia się w istocie tylko fabrykom, które przewidują uruchomienie nowych oddziałów w 1970 roku oraz aktualnie budowanym zakładom, które z uwagi na bliski termin zakończenia inwestycji muszą przystąpić do szkolenia pracowników. Uzyskanie średniobranżowego przyrostu wydajności pracy o 8 proc. w 1970 roku wymaga od „starych" zakładów zwiększenia wydajności o 11 proc. Bez możliwości, podkreślmy, zwiększenia zatrudnienia.

Zjednoczenie przekazując zakładom wskaźniki przyszłorocznego planu jednocześnie sugerowało potrzebę szukania rezerw bezinwestycyjnego wzrostu produkcji i możliwości zwiększenia wydajności w lepszej organizacji produkcji i pracy, a głównie w specjalizacji surowcowej, dostosowanej do posiadanego parku maszynowego. Przy okazji zwróciło zakładom uwagę na niewykorzystane możliwości specjalizacji wewnętrznej, oddziałowej w produkcji określonych asortymentów. Sprawa ta ma istotne znaczenie zwłaszcza w wydziałach konfekcji, które zatrudniają stosunkowo najwięcej pracowników.

Tymczasem nieliczne tylko fabryki przewidziały w projektach planu roku przyszłego przyrost wydajności na poziomie sugerowanym przez Zjednoczenie, sporo zakładów zamierza zwiększyć wydajność o 1.5—3 proc., a są i takie, które proponują przyjęcie wskaźników na poziomie niższym w porównaniu z tegorocznym. Tym ostatnim dyrektor ekonomiczny Zjednoczenia, p. Kowalski wprost zarzucił, że w swoich planach uwzględniają wszelkiego rodzaju klęski, jakie dotknęły je w tym roku. Z epidemią grypy włącznie!

Osobliwe, ale nikt właściwie nie bronił projektów planów ocenionych jako przesadnie ostrożne. Wielu natomiast dyskutantów przytaczało liczne przykłady, dowodzące istnienia znacznych rezerw bezinwestycyjnego wzrostu produkcji w drodze zwiększenia wydajności pracy.

Nie wie lewica, co podpisuje prawica?

W dyskusji na wrześniowym spotkaniu prym wiedli dyrektorzy zakładów, które w projektach przyszłorocznych planu uwzględniły wskaźniki postulowane przez Zjednoczenie. Ich głosy w niemałym stopniu tłumaczą trudności innych zakładów z „wyjściem" na wskaźniki Zjednoczenia.

PRZYKŁAD POZYTYWNY, CZYLI „OLIMPIA"

Najbardziej znana z fabryk przemysłu dziewiarsko-pończoszniczego w projekcie przyszłorocznego planu przewiduje zwiększenie wydajności o 23,3 proc. To znaczy dokładnie o tyle, o ile sugerowały zalecenia Zjednoczenia. W istocie bez zwiększenia zatrudnienia. W Łodzi odczuwa się deficyt rąk do pracy i „Olimpia" nie ma co myśleć o dodatkowym zatrudnieniu. Inwestycje? Nie, okazuje się, że „Olimpia" nie liczy na zwiększenie swojego stanu posiadania.

Jakim więc cudem można aż tak znacznie zwiększyć wydajność? Z roku na rok... „Olimpia" zamierza wprowadzić pewne zmiany w asortymencie produkcji i organizacji pracy, intensywnie szkoli załogę. Najpoważniejszym jednakże źródłem intensyfikacji wydajności jest w przypadku tej fabryki zapewnienie jej dostaw innego surowca. Właściwie chodzi o ten sam w istocie surowiec (przędzę poliamidową), ale w wydaniu umożliwiającym „Olimpii" ograniczenie zabiegów związanych z barwieniem i wykurczaniem wyrobów finalnych. Wydajność maszyn cottonowych, jakimi posługuje się „Olimpia" zależy od rodzaju przerabianego surowca i stopnia jego „doprawienia".

I tak np. po zastąpieniu modylonu A — modylonem parowanym, tj. przędzą poliamidową wykurczoną, wydajność tej samej maszyny (HSL) zwiększa się w ciągu godziny do 8,1 sztuk (z 7 sztuk) przy produkcji identycznego asortymentu. Na tej samej maszynie można zrobić w ciągu godziny 19,1 bluzek damskich z krótkim rękawem lub 22,1 sztuk w zależności od tego, czy modylon użyty do ich produkcji był barwiony (w przędzy). Wydajność tej samej maszyny jest o ok. 16—17 proc. wyższa przy korzystaniu z modylonu barwionego w przędzy. Inny przykład. Przy przerabianiu anilany surowej wydajność maszyn typu Bentley wynosi 13,7 sztuk (kamizelek damskich z długim rękawem), przy przerabianiu natomiast anilany barwionej wydajność wzrasta do 15,3 sztuk w ciągu godziny.

1—3 sztuki więcej w ciągu godziny pracy jednej maszyny przy trzyzmianowej pracy oznacza kilkadziesiąt dodatkowych wyrobów dziennie. A co najmniej kilkaset przy uwzględnieniu wszystkich zainstalowanych w „Olimpii" maszyn cottonowych. Są to najdroższe z importowanych przez dziewiarzy maszyn. Np. jedna maszyna typu Bentley kosztuje dokładnie 37 tys. funtów. Ile tych kosztownych maszyn sprowadzono tylko po to, aby „nadrobić" straty w wydajności spowodowane przerabianiem na tych maszynach nieodpowiednio spreparowanych surowców? Albo raczej należałoby zapytać, o ile „Olimpia" może zwiększyć w ciągu roku dostawy poszukiwanych na rynku wyrobów z modylonu i anilany? Bez dodatkowych maszyn...

Takie pytania oburzą dziewiarzy. Zgodnie z lansowaną przez nich teorią barwienie i wykurczanie wyrobów finalnych jest uzasadnione względami ekonomicznymi. Wprawdzie — mówią — przy posługiwaniu się tą technologią wydajność maszyn cottonowych jest rzeczywiście znacznie niższa, ale za to mamy mniejsze straty przędzy i barwników. Prawdą jest, że barwienie i wykurczanie wyrobów finalnych uważane jest również zagranicą za bardziej ekonomiczne niż barwienie i wykurczanie przędzy. Z tym jednak, że ekonomiczne racje są uzasadnione przy korzystaniu z innego typu maszyn niż te, jakimi dysponuje „Olimpia". Straty surowca w produkcji wyrobów z dzianin metrażowych sięgają 25 proc., wyroby z maszyn cottonowych są w pełni fasonowane, straty surowca przy produkcji tego typu dzianin zmniejszają się do 7 proc.

Można żałować barwników i urządzeń do wykurczania przędzy wówczas, gdy wiadomo, że czwarta część spreparowanego surowca przeznaczona jest na odpady. Przy użyciu maszyn cottonowych obowiązuje inny rachunek. Straty surowca przy korzystaniu z tego typu maszyn są znacznie, znacznie niższe, co m. in. jest jednym z ważnych argumentów za importem tych właśnie maszyn. Dodajmy jeszcze, że barwienie wyrobów w sztukach obniża ich jakość. Dlatego zalecane jest przy produkcji artykułów tanich, wytwarzanych przy pomocy mniej kosztownego parku maszynowego niż ten, jakim dysponuje łódzka „Olimpia".

Sprawa jest jasna. Za oszczędnościowe uszlachetnianie włókien syntetycznych płaci się obniżeniem wydajności nowoczesnego parku maszynowego. Wyjaśnimy jeszcze, że odpady, jakie powstają przy produkcji dziewiarskiej z modyfikowanych włókien poliamidowych, mogą być z powodzeniem wykorzystane. Nie tylko mogą, ale i są wykorzystywane. Płacimy za nie słone ceny kupując je w postaci np. siatek elastycznych lub opasek do włosów.

Sprawa jest jasna, ale przecież „Olimpia" nadal będzie przerabiać znaczną część surowca w stanie surowym. Łódzki „Syntex" nie zdoła pokryć całego zapotrzebowania „Olimpii" na przędzę barwioną i wykurczoną. W związku z tym „Olimpia" proponuje podjęcie eksportu usług. — „Confexim" popiera nasze propozycje i zobowiązuje się dostarczyć nam przędzę importerów wyrobów finalnych — mówił dyrektor Tomaszewski na wrześniowej naradzie. Chodzi, rzecz prosta, o przędzę spreparowaną w sposób, który umożliwia zwiększenie wydajności maszyn, jakie ma „Olimpia".

Rozwiązanie wydaje się rozsądne. „Olimpia" jest poważnym eksporterem i z tej chociażby racji chce obniżyć koszty swojej produkcji, co umożliwia jej polepszenie opłacalności eksportu, a tym samym przyśpiesza zwrot nakładów dewizowych na wyposażenie techniczne.

Tyle tylko, że proponowany przez „Olimpię" eksport usług, tj. przerabianie przędzy importerów, wyzwala tylko część rezerw i podporządkowany jest potrzebom handlu zagranicznego. To już wiele, ale stanowczo za mało w stosunku do potrzeb całej gospodarki.

Przemysł dziewiarsko-pończoszniczy należy do grupy branż rozwojowych. W następnym pięcioleciu ma otrzymać znacznie większe — w porównaniu z bieżącą raczej tłustą pięciolatką — środki na inwestycje. Zanim przemysł lekki sypnie dewizami na rozwój tej branży wręcz nieodzowne jest tworzenie warunków umożliwiających pełne wykorzystanie już poniesionych nakładów. Inaczej będziemy importować coraz to nowe i bardziej doskonałe maszyny i latami czekać na rezultaty szeroko prowadzonej działalności inwestycyjnej. Tak, jak to ma miejsce obecnie.

„Olimpia" nie jest jedyną fabryką w przemyśle dziewiarsko-pończoszniczym, która nie wykorzystuje w pełni możliwości technicznych parku maszynowego. Z tych samych przyczyn, tj. surowcowych sporo zakładów dziewiarskich i pończoszniczych ma znacznie więcej maszyn niż wymaga osiągnięcie produkcji na obecnym poziomie. Jest to tym bardziej niepokojące, że chodzi o przemysł, który nie ma w kraju bazy technicznej. Z tej racji jest niejako „skazany" na import maszyn i urządzeń i to głównie z krajów wysokorozwiniętych.

Np. „Elasticana" należy do bardziej ambitnych zakładów w swojej branży, a jej wyroby do szczególnie poszukiwanych. Wąskim przekrojem w „Elasticanie" jest snowalnia. Dyrektor Pyrkcsz nie wystąpił jednakże o zwiększenie potencjału snowalni, przeciwnie. Uważa, że ma za wiele maszyn. Rzecz w tym, że wykorzystywane są w 24 proc. Z uwagi na dostawy złego surowca.

„Femina" należy do fabryk, o których wiele się mówi, ale raczej niezbyt pochlebnie. Nic dziwnego. Wyroby „Feminy" należą do deficytowych, chociaż mają charakter artykułów podstawowych. Jak w ogóle może w ciągu lat brakować, za przeproszeniem, fig damskich i halek — pytają poirytowane klientki. Mają rację. Tym bardziej, że handlowcy wyraźnie dają do zrozumienia, że zaopatrzenie sklepów w wyroby „Feminy" byłoby daleko lepsze, gdyby fabryka zmniejszyła ilość braków.

— W I kwartale tego roku przerabialiśmy importowaną przędzę — mówił dyrektor Kowalewski na wrześniowej naradzie. Sami nie wierzyliśmy własnym oczom, jak zobaczyliśmy dzianiny z tej przędzy. W ogóle nie miały „pasów". Dostawcy tak długo wmawiali nam, że „pasiastość" dzianin powstaje z winy złej pracy snowalni, że ami im... uwierzyliśmy. Nie całkowicie, ale myśleliśmy, że można nam w 50 proc. przypisać „pasiastość" dzianin. Niesłusznie! Przy równej przędzy nie mamy dzianin w paski.

Lepsza jakość, mniej braków i inna, wyższa wydajność maszyn zależy wyraźnie od przędzy. Przy przerabianiu importowanej przędzy poliamidowej w „Feminie" nie trzeba było zatrzymywać snowarek dla usunięcia zrywów. Natomiast przy przerabianiu gorzowskiej przędzy poliamidowej, macedońskiej — sądząc po numeracji — w porównaniu z importowaną maszyny w snowalni są zatrzymywane 16—24 razy w ciągu 8 godzin pracy. Zrywy!

Czy „Femina" narzeka na Gorzów? Nie. Dyrektor Kowalewski wielce chwalił gorzowską wytwórnię za uwagę, z jaką przysłuchuje się skargom dziewiarzy i wysiłki podejmowane dla poprawy jakości przędzy. Inną zgoła opinię ma w „Feminie" wytwórnia w Tomaszowie. — Tam w ogóle nie przejmują się jakością, z roku na rok dostajemy gorszy jedwab wiskozowy...

Czy więc warto kupować nowoczesne maszyny, skoro nie można ich w pełni wykorzystać z uwagi na wady surowca?

„SANDRA", CZYLI O ZNAKACH ZAPYTANIA

Można naturalnie traktować przykłady, ilustrujące związek pomiędzy wydajnością maszyn i jakością surowca jako przejawy dość rozpowszechnionej w naszym przemyśle choroby zwanej alibimanią. Wyjaśnijmy przeto, że przemysł ma rację upatrując w polepszeniu surowca najpoważniejszych źródeł bezinwestycyjnego wzrostu produkcji. Koszty wyposażenia zakładów dziewiarskich w nowoczesne maszyny są bardzo wysokie, koszt uzbrojenia stanowiska pracy np. w dziewiarniach przekracza 400 tys. złotych. Przy czym koszty technicznego wyposażenia fabryk systematycznie rosną, natomiast udział robocizny w jednostce produkcji zmniejsza się w ślad za instalowaniem nowoczesnych maszyn. Wcale to jeszcze nie znaczy, że wszystkie rezerwy natury niejako wewnętrznej przemysł wykorzystał.

Porównanie np. liczby osób obsługujących automaty pończosznicze w naszych zakładach z liczbą osób obsługujących maszyny tej samej klasy w innych krajach wypada zdecydowanie na niekorzyść polskiego przemysłu pończoszniczego. W krajach importerów maszyn pończoszniczych obsługa jest trzy i czterokrotnie niższa! Dyrektorzy naszych fabryk tłumaczą co prawda, że w momencie instalowania nowych a kosztownych maszyn musieli zapewnić bardziej liczną obsługę z uwagi na brak doświadczenia załogi i nierównomierność przędzy. Wydaje się, że istotnie ulgowe normy były uzasadnione przed kilkoma laty. Tyle, że pozostały obowiązujące w innych warunkach. Dziś nie jest łatwo zmienić je, co jeszcze nie znaczy, że chodzi o nierealne zadanie.

W „Sandrze", która posługuje się nowoczesnymi automatami pończoszniczymi, w tym roku normy zostały dość znacznie podwyższone, o ponad 50 proc. Robotnice, które jako pierwsze zgodziły się obsługiwać większą ilość automatów, obecnie — mówił dyrektor Zientalski — nie chcą słuchać o przywróceniu poprzednich norm. Więcej zarabiają, poza tym twierdzą, że lepiej im się pracuje. Lepiej?

Właśnie — lepiej. Można pracować bardzo wydajnie i mniej się przy tym zmęczyć. Cóż, nie od dziś wiadomo, że wysoki stan zatrudnienia wiele naszych zakładów traktuje jako panaceum nie tylko na dolegliwości zaopatrzeniowe, ale i organizacyjne. Zamiast doskonalić organizację produkcji w sposób sprzyjający naturalnemu wzrostowi wydajności — zwiększają zatrudnienie. Dążenie do zmniejszenia zatrudnienia wysuwa na pierwszy plan problemy organizacyjne, zwłaszcza związane z odpowiednim przygotowaniem produkcji.

Dzięki np. przyjęciu innej organizacji pracy w farbiarni „Sandra" oszczędziła około 20 proc. przędzy (w stanie surowym), udało się jej wreszcie zahamować, a nawet wyraźnie zmniejszyć liczbę godzin postojowych i nadliczbowych. Przy znacznie wyższej — podkreślmy — produkcji. „Sandra" planuje dalsze i poważne zmiany w organizacji produkcji w rodzaju np. wprowadzenia zasady przekazywania maszyn w ruchu następnej zmianie. Dzięki nim do końca 1975 roku zamierza zwiększyć produkcję bez inwestycji z 32 mln par do 40,4 mln par, bardzo wyraźnie przy tym obniżając koszty własne.

— Ta „Sandra" to dopiero ma rezerwy — słyszałam komentarz do wypowiedzi dyrektora Zientalskiego. Złośliwość? Nie, po prostu stwierdzenie stanu faktycznego. Mogła „Sandra" wcześniej sięgnąć po rezerwy bezinwestycyjnego wzrostu produkcji. Mogły uczynić to i inne zakłady... Zaprzątnięte problemami surowcowymi i zafascynowane nową techniką nie doceniały wielu spraw. Teraz najzwyczajniej w świecie obawiają się ujawnienia tych możliwości, jakie wykryły na swoim podwórku. Nie wszyscy przecież chcą przyznać, że zagospodarowanie znanych sobie rezerw nie zawsze zależy od dobrej woli i chęci załogi i umiejętności przekonywania załogi przez aktyw fabryczny o potrzebie intensyfikacji produkcji i pracy.

„Olimpia" sporządziła interesujące zestawienie czasu pracy podstawowych maszyn. Wynika z niego, że przy przerobie modylonu maszyny cottonowe pracują efektywnie 70,7 proc. a ponad 29 proc. czasu zabierają czynności związane z obsługą techniczną, tygodniowymi przeglądami i remontami. Do 1975 roku „Olimpia" zamierza stworzyć warunki umożliwiające efektywne wykorzystanie maszyn w 78,2 proc., czyli o 7,5 proc., głównie przy pomocy skrócenia remontów i obsługi organizacyjnej maszyn. Przy przerobie anilany maszyny efektywnie pracują jeszcze krócej, gdyż tylko 65.3 proc. Z tych samych przyczyn, jakie utrudniają wydłużenie efektywnego czasu pracy maszyn przerabiających modylon.

Czy „Olimpii" rzeczywiście trzeba aż 6 lat, aby wydłużyć efektywny czas pracy podstawowych maszyn? Nie mamy prawa sugerować, że „Olimpia" zamierza intensyfikować produkcję systemem ratalnym. Prawdopodobnie fabryka ma, to widać wyraźnie, znaczne trudności z odpowiednim przygotowaniem produkcji i zapewnieniem fachowej obsługi skomplikowanych technicznie maszyn (i ich remontami). „Olimpia" nie była przygotowana do tej techniki, jaką jej zaserwowano. Nie zdobyła się na „import" fachowców, którzy mogliby szkolić załogę i uczyć ją posługiwania się tymi piekielnie drogimi maszynami. Wzorem innych zakładów dziewiarskich i pończoszniczych oszczędzała na budowie magazynów, rozdzielni, pomieszczeń socjalnych...

Inwestycyjne improwizacje dają o sobie raz po raz znać. Fabryki w projektach planów wskazują na dysproporcje pomiędzy technicznym wyposażeniem i zapleczem, brak synchronizacji poszczególnych faz produkcji, zaniedbania inwestycji socjalnych i szkolenia. Słowem, dostosowanie organizacji produkcji do poziomu technicznego zakładów wymaga skomplikowanych zabiegów, uzupełnienia zaplecza i innych umiejętności gospodarowania. Ważne, że negatywne doświadczenia służą do wyciągania prawidłowych wniosków, podbudowania techniki — organizacją, zmianami w konstrukcji i wyższymi kwalifikacjami. Być może, że tempo zagospodarowania rezerw nazywanych przez nas wewnętrznymi byłoby bardziej przekonywające, gdyby dziewiarze nie mieli świadomości, że sięgnięcie po najbardziej obfite rezerwy nie zależy od nich samych, a od dostawców surowca. Poza tym zwróćmy uwagę na inny jeszcze moment.

JAK LICZYĆ?

Uchwały II Plenum stwarzają odpowiedni klimat w przedsiębiorstwach dla przedsięwzięć określanych w skrócie jako intensyfikacja gospodarowania. Realizacja zaleceń II Plenum wymaga od fabrycznego aktywu twórczej interpretacji, umiejętności nie tylko przekonania całej załogi o słuszności zagospodarowania potencjalnych rezerw, ale i wskazania ich, a przede wszystkim uważnego wysłuchiwania uwag ludzi bezpośrednio zaangażowanych w produkcję i uwzględniania ich w praktycznej działalności.

W przemyśle damskim, a takim jest branża dziewiarsko-pończosznicza propozycje zmian norm mimowoli wywołują u załogi odruch niechęci. Traktowane są jako zapowiedź redukcji zatrudnienia, co w zakładach, które przesądzają o zatrudnieniu w jakimś mieście lub powiecie nie może być przyjęte z entuzjazmem. Dojazdy do pracy dla kobiet są szczególnie uciążliwe. Zrozumienie przez administrację obaw załogi i tworzenie warunków dowodzących, że są one nieuzasadnione ma kapitalne znaczenie.

Wspomniana „Sandra" odnotowała wzrost zainteresowania załogi możliwościami bezinwestycyjnego wzrostu produkcji, przejawiający się w zgłoszeniu ciekawych wniosków i propozycji zmierzających do polepszenia organizacji produkcji i pracy, właściwie dopiero po rozproszeniu obaw robotnic przed zwolnieniem z pracy. Podwyższenie norm towarzyszyło w tej fabryce tworzenie stanowisk pracy dla robotnic, zastępowanych przez koleżanki. „Sandra" ma warunki dla zmniejszenia liczby obsługi automatów, ich pełne wykorzystanie dość wyraźnie uzależnia od dopływu maszyn. Charakterystyczne, że przy szukaniu rezerw wewnętrznych w tej fabryce zdołano wygospodarować powierzchnię potrzebną dla nowych maszyn. I o to głównie teraz chodzi, aby na tej wygospodarowanej powierzchni znalazły się maszyny, umożliwiające utrzymanie stanu zatrudnienia.

Wstrzemięźliwość niektórych zakładów w zagospodarowaniu rezerw, ich pozorny brak inicjatywy w poszukiwaniu możliwości intensyfikacji produkcji wynika bądź z obaw o jakość surowca, (okazuje się, że może być jeszcze gorszy!), bądź też z obaw o niemożność zapewnienia pracy dla robotnic zastępowanych przy maszynach przez ich koleżanki. (Redukcja zatrudnienia może położyć nam sprawę na wiele lat!). Stąd apele, jakie zgłaszają dyrektorzy zakładów pod adresem Zjednoczenia: przyjedźcie do naszej fabryki, wyjaśnijcie naszemu aktywowi, jakie mamy szanse uzyskania dodatkowych maszyn i środków na rozbudowę zaplecza.

Partykularyzm? Można i tak określić splot skomplikowanych problemów zatrudnieniowych. Tylko — po co? Określanie obaw robotników przed zwolnieniem, mianem partykularyzmu, a obaw dyrektorów fabryk przed reakcją załogi na redukcję zatrudnienia jako przejawów troski o własne głównie stanowisko — nic nie da.

Inicjatywy fabrycznych kolektywów nic nie może zastąpić. Są bezcennym źródłem znakomitych pomysłów i ciekawych propozycji. Ani resort, ani zjednoczenie nie są w stanie bezbłędnie określić rzeczywistych rezerw bezinwestycyjnego wzrostu produkcji w fabrykach. Mogą to uczynić najlepiej sami zainteresowani i tylko oni zdołają w pełni zagospodarować te rezerwy. Nie można jednak chyba liczyć na wybuch pomysłów wówczas, gdy mogą godzić bezpośrednio w inicjatorów. Taki przynajmniej wniosek nasuwają dotychczasowe doświadczenia. Wulgaryzowanie uchwał II Plenum może przynieść nieopisane straty, zdusić inicjatywę, pozbawić załogi aktywności i zainteresowania realizacją tak przecież słusznych i głęboko uzasadnionych zaleceń.

Jedna narada, choćby dyrektorska i ogólna znajomość problemów branży nie upoważnia do wyciągania pogłębionych wniosków. Niemniej upoważnia do zwrócenia uwagi na charakterystyczny moment. Otóż najbardziej nawet aktywne fabryki w swoich projektach planu na ogół nie proponują wyższych wskaźników w porównaniu z sugerowanymi przez Zjednoczenie. Dlaczego?

Wydaje się, że przemysł dziewiarsko-pończoszniczy ma trudności z określeniem punktu odniesienia dla intensyfikacji produkcji.

Wskaźnik produktywności środków trwałych obliczony w wyniku dzielenia wartości produkcji globalnej w cenach porównywalnych daje, zdaniem Zjednoczenia i resortu, mocno zniekształcony obraz działalności branży. W ciągu ostatnich 8 lat, miały miejsce zasadnicze zmiany w strukturze zużycia surowców, konkretnie bardzo wydatnie zwiększył się w produkcji udział włókien syntetycznych nowych rodzajów i włókien sztucznych. Surowce o odmiennych właściwościach w porównaniu z tradycyjnymi naturalnymi włóknami wymagały innego parku maszynowego, bardziej kosztownego. Natomiast ceny tych surowców są na ogół podobne lub niższe w porównaniu z włóknami naturalnymi, które zastępują. Z tych głównie przyczyn tempo wzrostu produkcji globalnej, liczonej w cenach porównywalnych, nie może być porównywane z tempem wzrostu wartości środków trwałych.

Przemysł ma szansę pokazania efektów swojej działalności dopiero przy przyjęciu produkcji czystej dla obliczenia wskaźnika produktywności środków trwałych. W jakich jednak cenach liczyć produkcję czystą?

Prz porównaniu dynamiki przyrostu produkcji czystej w cenach porównywalnych też powstaje nieprecyzyjny obraz działalności branży z uwagi na głębokie zmiany w asortymencie produkcji. Wielu wyrobów dziś produkowanych w poważnych ilościach przemysł w ogóle nie wytwarzał przed ośmioma laty, nie mówiąc już o tym, że te same niby asortymenty są wykonane odmienną techniką i mają zgoła inne właściwości w porównaniu z wcześniej produkowanymi. Zmiany w asortymencie produkcji mają istotne znaczenie w przemyśle dziewiarsko-pończoszniczym. Różne grupy asortymentowe mają różny stopień rentowności, ponadto te same asortymenty, ale wykonane z innych surowców też mają różne wskaźniki rentowności.

Określenie prawidłowego poziomu i dynamiki produkcji czystej w cenach porównywalnych wymaga, zdaniem Zjednoczenia i resortu, uwzględnienia cen bieżących w poszczególnych latach i „oczyszczenia" ich z różnic, jakie powstały w wyniku ruchu cen i stosowania cen przejściowych.

Z obliczeniem tempa wzrostu wartości środków trwałych Zjednoczenie też ma niemałe kłopoty. Z tej oto przyczyny, że najwięcej środków przeznaczało w ciągu ostatnich lat na maszyny i urządzenia. Nie są one produkowane w kraju, a przeliczniki przy importowanych maszynach — wiadomo — są obecnie inne niż przed kilkoma laty, szczególnie zaś wyraźnie podwyższone zostały przeliczniki cen maszyn importowanych z krajów kapitalistycznych, skąd przemysł sprowadza szczególnie wiele urządzeń (65 proc. w 1968 r.). Do tego wszystkiego ceny zwłaszcza maszyn dziewiarskich na rynku światowym dość szybko rosną.

Dla uściślenia rachunku i doprowadzenia cen bieżących środków trwałych do cen stałych, Zjednoczenie posłużyło się korektami, uwzględniającymi wpływ przeliczników cen maszyn importowanych na wartość środków trwałych oraz wartość środków przędzalni bawełnianych przejętych w 1963 roku z innej branży.

Rachunek jest niewątpliwie starannie i sumiennie sporządzony. Widać, że Zjednoczenie i resort były zainteresowane w uzyskaniu danych, ilustrujących możliwie obiektywnie efektywność środków trwałych i postępu technicznego w Zjednoczeniu Przemysłu Dziewiarskiego i Pończoszniczego. Wynika z tego rachunku, że w ostatnich 8 latach wartość maszyn przypadających na 1 robotnika (wskaźnik technicznego uzbrojenia pracy) wzrosła o 29,9 proc., natomiast wydajność liczona w wartości produkcji czystej (w cenach doprowadzonych do porównywalności) w przeliczeniu na 1 zatrudnionego wzrosła o 115 proc. Wynika stąd, że produktywność środków trwałych w interesującym nas okresie zwiększyła się o 55,7 procent.

Problem polega na tym, że o wysokim wzroście wydajności (o 115 proc.), a tym samym i o wskaźniku produktywności środków trwałych przesądza głównie wzrost produkcji czystej, na którą składa się przede wszystkim akumulacja i koszty osobowe. I tak np. w 1968 roku w wartości produkcji czystej (w cenach stałych nie doprowadzonych do porównywalności) na koszty robocizny z ubezpieczeniami przypadało tylko około 17 proc., a na podatek obrotowy ponad 70 proc.

Na marginesie sprawy warto zauważyć, że w przemyśle koszty robocizny nie zmieniły się w ciągu lat, nawet po uwzględnieniu regulacji płac, jaka miała miejsce w 1967 roku. Ten zastanawiający fakt ma, wydaje się, związek z tendencją do zmniejszania zatrudnienia w ślad za instalowaniem wysokowydajnych maszyn. Nie zmienia to jednak faktu, że na wskaźnik produktywności ma wpływ decydujący wysokość podatku obrotowego. A to od zakładu nie zależy.

Wysoka rentowność wyrobów z włókien syntetycznych i w ogóle dość wysoka akumulacja w przemyśle dziewiarsko-pończoszniczym decyduje w istocie o produktywności środków trwałych. Zwiększenie produkcji w wyniku m. in. wykorzystania bezinwestycyjnych rezerw może stworzyć warunki umożliwiające obniżenie bardzo wysokich cen wyrobów z włókien syntetycznych. Słowem, sięgnięcie po rezerwy sprzyjać będzie pogorszeniu wskaźnika produktywności środków trwałych. Zakłady dobrze o tym wiedzą. Dodajmy jeszcze, że rozliczane są według wskaźnika cen przerobu.

Jak obliczać efektywność inwestycji w gałęziach przemysłu, których produkcja należy do deficytowych na rynku i z tej racji ma wysokie ceny?

Przemysł dziewiarsko-pończoszniczy ma rzeczywiście znaczne rezerwy, poważniejsze, niż można by sądzić. Zjednoczenie niewątpliwie słusznie kładzie obecnie silny nacisk na usprawnienia o charakterze organizacyjnym. Może jednakże posługiwać się głównie monitami słownymi, tworzyć atmosferę moralnego nacisku i obligować zakłady do wykorzystania tych rezerw, które zna. Nie dysponuje w istocie konkretnymi argumentami, które przedsiębiorstwa mogłyby uznać za własne i uzasadnione racją ekonomiczną z ich punktu widzenia. Każdy właściwie zakład może bez trudu wylegitymować się przekonywającym wskaźnikiem produktywności środków trwałych. Czy w tej sytuacji czują się zobligowane do intensyfikacji wyników swojej działalności?

Cóż, projekty przyszłorocznego planu trzeba nam traktować jako przymiarkę wstępną, czyli jeszcze nie ostatnią. Ta pierwsza przymiarka jest arcyważna, pokazuje nam związki i ujawnia konflikty, które pomijaliśmy zazwyczaj jako mało istotne, chociaż — jak się okazuje — mają kapitalne znaczenie dla prawidłowego funkcjonowania przemysłu i zaopatrzenia rynku, efektywności importu i opłacalności eksportu.

WYODRĘBNIANIE CZYNNIKÓW WZROSTU PRODUKCJI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

więc przede wszystkim próba zarysowania i systematyzacji problemów wymagających rozwiązania. Przedstawiane propozycje metodyczne są jedynie przykładami możliwych kierunków poszukiwania rozwiązań, a wymagać one będą niewątpliwie istotnych uzupełnień oraz modyfikacji w toku dalszych studiów. Ukształtowanie bardziej ugruntowanych poglądów nastąpi zapewne w przyszłości w wyniku szerszej dyskusji i wymiany doświadczeń.

CHARAKTERYSTYKA PROBLEMU

Interesują nas przyczyny, dzięki którym uzyskuje się zwiększenie rozmiarów efektów produkcyjnych. Zbadanie tych przyczyn oraz wymierne określenie ich siły wymaga przede wszystkim spełnienia kilku podstawowych warunków, a więc: a) trzeba umieć właściwie mierzyć efekty produkcyjne, aby prawidłowo określić ich przyrost, b) trzeba prawidłowo określać wielkość ponoszonych nakładów, uwzględniając przy tym zmiany nakładów o charakterze ilościowym i jakościowym.

Wyrazem działania intensywnych czynników wzrostu produkcji jest obniżanie relacji nakładów do efektów, tzn. obniżanie nakładów na jednostkę produkcji. Działanie takie występuje m. in. w rezultacie: 1) usprawniania organizacji procesów produkcyjnych, 2) przekształcania technologii wytwarzania (gdy przy pomocy substytucji między czynnikami produkcji uzyskuje się łącznie obniżkę jednostkowych nakładów), 3) powiększania skali produkcji (gdy uzyskuje się korzyści produkcji o większej skali).

Świadectwem intensyfikacji procesów produkcyjnych nie może być stwierdzenie obniżki jednostkowych nakładów jednego tylko czynnika (pracy żywej, czy też zasobów majątkowych), potrzebna jest natomiast odpowiednia miara obniżki nakładów łącznych.

W rezultacie można przyjąć definicję, że miarą intensyfikacji procesów produkcyjnych jest powiększenie ich efektywności. Prawidłowe obliczenie stopnia intensyfikacji nastręcza więc podobne trudności metodyczne, jakie występują przy rachunku efektywności.

Trudności te różnią się zależnie od tego, czy mamy do czynienia: 1) z powiększeniem ilości produkcji tego samego, jednorodnego wyrobu, 2) przekształcaniem jakościowych cech użytkowych danego wyrobu, 3) wzrostem wielkości produkcji większej lub mniejszej grupy wyrobów (gdzie w grę wchodzi kombinacja zmian ilościowych, jakościowych oraz zmian struktury produkcji wewnątrz danej grupy). Ostatni z wymienionych przypadków występuje z reguły, gdy rozpatrujemy agregatowe pojęcia produkcji w skali działów, gałęzi, branż, a także — w skali poszczególnych przedsiębiorstw.

Pierwszy z wymienionych przypadków jest stosunkowo najprostszy. Miarą efektów produkcyjnych może być wówczas zarówno ilość (w fizycznych jednostkach miary), jak też wartość wyrażona określoną, stałą ceną. Sedno problemu sprowadza się natomiast do prawidłowego mierzenia nakładów, a więc — takiej ich wyceny, która pozwoli na prawidłowe stwierdzenie, czy łączna ich wartość (na jednostkę produktu) ulega zmniejszeniu. W grę wchodzi tu, jak wiadomo — łączne ujęcie nakładów pracy żywej, nakładów z tytułu użytkowania zasobów środków trwałych i obrotowych oraz kosztów materiałowych. Problem polega przede wszystkim na tym, aby prawidłowo wyrażać efekty substytucji między różnymi rodzajami nakładów.

Gdy zmianie ulegają jakościowe cechy użytkowe produktu dochodzi do tego kwestia odpowiedniego wyrażenia przyrostu efektów produkcyjnych przy pomocy ich wartości. Na prawidłowość rachunku działa więc nie tylko wycena nakładów, ale także wycena produktu. Powstaje w związku z tym istotna trudność metodyczna, jako że powiększeniu wartości użytkowej produktu nie zawsze towarzyszy podniesienie jego ceny, a w rezultacie — korzyści (w postaci zwiększonej efektywności) zlokalizowane zostają u użytkownika, a nie u producenta.

Przy operowaniu wielkościami grupowymi (agregatowymi), które dotyczą łącznej wartości produkcji w przedsiębiorstwie, branży, gałęzi, uwzględniać trzeba dodatkowe możliwości uzyskiwania poprawy przeciętnej relacji między nakładami a efektami w następstwie zmian w sortymentowej strukturze produkcji. Rodzą się na tym tle wątpliwości, czy poprawa efektywności z tego tytułu jest rzeczywistą czy też złudną. Źródłem takich wątpliwości są przypadki, w których producent korzysta z przewagi wynikającej z istnienia tzw. „rynku sprzedawcy" oraz narzuca odbiorcom towary korzystniejsze dla niego (w aktualnym układzie cen i kosztów), aczkolwiek niekoniecznie odpowiadające potrzebom użytkowników oraz właściwe z punktu widzenia kryteriów efektywności ogólnospołecznej. W tej sytuacji trzeba jednak, jak sądzę, szukać rozwiązań przeciwdziałających podobnym zniekształceniom, a nie takich, które czyniłyby zmiany struktury produkcji obojętnymi z punktu widzenia powiększania efektywności gospodarowania.

Charakter przedstawionych wyżej problemów metodycznych wskazuje, że sposoby ich rozwiązań powinny być odmienne w skali mikroekonomicznej (proces produkcyjny, wyrób, przedsiębiorstwo) oraz w ujęciach agregatowych dotyczących szerszych układów gospodarczych (branża, gałąź, dział, cała gospodarka). Można, jak sądzę, postawić tezę; że: im węższe pole widzenia, tym ostrożniej trzeba wnioskować czy określona zmiana relacji ekonomicznych jest rzeczywistym wyrazem intensyfikacji, poprawy efektywności w sensie ogólnospołecznym. W stosunku do ujęć agregatowych można wprawdzie formułować zarzuty, że są one zbyt mało konkretne. Mają one jednak tę dobrą stronę, że dają pogląd na łączny wynik działania wielu szczegółowych czynników. Ich dokładniejsza analiza pozwala przeciwdziałać takim sytuacjom, w których oceny poszczególnych przedsięwzięć w skali mikro są pozytywne, a jednak — wypadkowa takich przedsięwzięć nie daje pożądanych rezultatów.

Nie ma — jak sądzę — problemu wyboru, czy ważniejsze są rachunki w skali mikro czy też w ujęciach zbiorczych. Niezbędna jest wytężona praca w kierunku podniesienia jakości i jednych i drugich, przy świadomości odrębnego ich charakteru oraz konieczności odmiennej ich interpretacji.

KIERUNKI ROZWIĄZAŃ

Najprostsze z rozważanych rozwiązań metodycznych przyjmuje za punkt wyjścia zależność, w myśl której wzrost produkcji wyjaśniany jest przy pomocy dwóch czynników: wzrostu ilości nakładów pracy żywej oraz wzrostu wydajności pracy (mierzonej wielkością produkcji na jednostkę nakładu pracy żywej). Abstrahując tymczasem od wspomnianych wyżej problemów prawidłowości wyceny produkcji oraz kosztów materiałowych, przyjąć można, że najlepsze przybliżenie oceny działania wymienionych czynników uzyskujemy stosując miernik produkcji czystej brutto. Wzrost produkcji uzyskiwany dzięki wzrostowi ilości nakładów pracy żywej jest wyrazem działania ekstensywnego czynnika rozwojowego. Zwiększeniu wydajności pracy żywej towarzyszy jednak zazwyczaj określony wzrost technicznego uzbrojenia pracy żywej, a więc — wielkości zasobów środków trwałych i obrotowych przypadających na jednostkę nakładów pracy żywej.

Proponowano wobec tego rozwiązanie[2]), przy którym: 1) udział wzrostu wydajności w ramach wzrostu produkcji byłby traktowany jako wyraz ogólnego wpływu postępu technicznego (E_G); 2) wyodrębnia się część tego efektu proporcjonalną do wzrostu technicznego uzbrojenia pracy żywej (E_M) oraz część pozostałą, która traktowana jest jako efekt z tytułu innych, pozamajątkowych czynników techniczno-organizacyjnych (E_{TO}). Obliczenie udziału wymienionych wyżej składników wzrostu wydajności pracy przeprowadzane być może przy pomocy prostych formuł:

Udział efektu z tytułu wzrostu uzbrojenia pracy:

$$E_M : E_G = r_U : r_W \qquad (1)$$

gdzie: r_U oznacza stosunek przyrostu wskaźnika technicznego uzbrojenia pracy do wyjściowego poziomu tego wskaźnika;

r_W oznacza stosunek przyrostu wskaźnika wydajności pracy żywej do wyjściowego poziomu tego wskaźnika.

Udział efektu z tytułu pozamajątkowych czynników techniczno-organizacyjnych:

$$E_{TO} : E_G = (r_W - r_U) : r_W \qquad (2)$$

Można przyjąć, że relacja wyrażona formułą (2) stanowi określoną miarę działania intensywnych czynników wzrostu produkcji. Jeśli bowiem tempo wzrostu wydajności pracy (r_W) jest wyższe od tempa wzrostu technicznego uzbrojenia (r_U) występuje wtedy równocześnie wzrost produktywności zasobów majątkowych (tzn. wskaźnika wyrażającego wielkość strumienia produkcji przypadającego na jednostkę zasobów użytkowanych przy wytwarzaniu tej produkcji). Jeśli zaś zwiększa się zarówno wydajność pracy żywej, jak i produktywność zasobów, wówczas (przy stosowaniu miernika produkcji czystej) poprawia się oczywiście łączna efektywność produkcji.

Trzeba jednak postawić pytanie: czy tylko efekt z tytułu pozamajątkowych czynników techniczno-organizacyjnych jest wyrazem intensyfikacji, czy do kategorii tej nie należy także zaliczyć odpowiedniej części efektu z tytułu wzrostu uzbrojenia pracy. Udzielenie jednoznacznej odpowiedzi nie jest łatwe, a kierunek jej poszukiwań zależy od przyjmowanego sposobu rozumowania.

Jeśli za punkt wyjścia przyjmie się przesłanki techniczne, wówczas można rozumować, że wyrazem działania czynników ekstensywnych jest taka część wzrostu uzbrojenia pracy, która związana jest z ilościowym zwiększeniem zasobów o charakterystyce technicznej niezmienionej w porównaniu z poziomem wyjściowym. Reszta zmian uzbrojenia, związana z wprowadzaniem innych jakościowo składników zasobów, wyrażałaby już wpływ działania czynników intensywnych. Przy takim kierunku rozumowania występują istotne trudności obiektywnego odróżnienia wymienionych rodzajów zmian technicznego uzbrojenia.

Wysuwane są propozycje metodyczne, które przyjmują założenie określonej zależności funkcyjnej między wydajnością pracy a technicznym uzbrojeniem pracy i czynnikami postępu techniczno-organizacyjnego, jak np.:[3])

$$w = u^{0,5} y^{0,5} \qquad (3)$$

co oznacza, że 1 proc. wzrostu technicznego uzbrojenia miałby bezpośrednio powodować 0,5 proc. wzrostu wydajności pracy, podczas gdy resztę wzrostu wydajności pracy przypisywano by działaniu czynników postępu techniczno-organizacyjnego.

Przy takiej koncepcji formuła na obliczanie udziału czynnika postępu (wywierającego wpływ intensyfikujący) przybiera postać:

$$E_{TO} : E_G = (r_W - 0,5\, r_U) : r_W \qquad (4)$$

Kierunek ten budzi następujące zastrzeżenia:

- odrywa się on od przesłanek rachunku ekonomicznej efektywności (nie wiadomo bowiem, czy obniżanie produktywności zasobów, dopuszczane przy tej formule, będzie kompensowane obniżką pozostałych nakładów jednostkowych),
- nie wskazuje, jak prawidłowo można określić wielkość wprowadzanego współczynnika elastyczności zmian wydajności pracy względem zmian technicznego uzbrojenia (współczynnik 0,5 w formułach (3) i (4),
- sugeruje, jakoby analogiczne założenia dotyczące udziału wyodrębnianych czynników mogły być przyjmowane dla różnych branż produkcyjnych (niezależnie od właściwej im struktury nakładów).

Bardziej obiecujący jest więc chyba inny kierunek poszukiwań, który opiera się na syntetycznym stosunku nakładów do efektów produkcyjnych w danym okresie (t) = k_t, a więc:

$$K_t = (L_t + n M_t) : P_t \qquad (5)$$

gdzie: P_t oznacza wartość produkcji czystej brutto, L_t — wartość kosztów osobowych, M_t — wartość brutto zasobów środków trwałych i obrotowych, n — normę efektywności wykorzystania zasobów.

Miarą zmian poziomu takiej relacji jest wskaźnik:

$$h = K_t : K_{(t-1)} \qquad (6)$$

który mówi np., że łączne nakłady jednostkowe w okresie (t) są o 2 proc. niższe niż w okresie (t−1), a więc wskaźnik h = 0,98.

Przy podejściu tym wynikają również pewne trudności metodyczne związane przede wszystkim z przyjęciem właściwej interpretacji zmian kosztów osobowych. Zmiany stosunku kosztów osobowych do produkcji są mianowicie konsekwencją wzajemnej relacji między zmianą wskaźnika wydajności pracy oraz płacy jednostkowej. Te ostatnie związane są zaś częściowo ze zmianami struktury kwalifikacyjnej zatrudnionych oraz „automatyczną" niejako opłatą rosnącej wydajności pracy, częściowo natomiast są wyrazem przedsięwzięć regulacyjnych w dziedzinie podziału dochodów. Ewentualne względne pogorszenie wspomnianego wyżej wskaźnika (h) w wyniku regulacyjnych przedsięwzięć płacowych nie świadczy o słabszej efektywności danego kierunku produkcyjnego, ale jest już wyrazem zagospodarowania nadwyżki realizowanej dzięki intensyfikacji gospodarowania.

Uwzględniając powyższe przesłanki opracowano w Instytucie Planowania wstępną koncepcję formuły rachunku, która opiera się na odpowiednich przekształceniach scharakteryzowanych wyżej formuł (5) i (6). W myśl tej koncepcji wskaźnik tempa wzrostu wydajności pracy (r_W) może być przedstawiony jako następująca funkcja:

$$r_W = a + b r_U + c r_S^{(1)} + c r_S^{(2)} \qquad (7)$$

W formule tej: r_U oznacza wskaźnik tempa wzrostu technicznego uzbrojenia pracy, $r_S^{(1)}$ oraz $r_S^{(2)}$ są to omówione wyżej dwie składowe części wskaźnika tempa wzrostu płacy jednostkowej. Parametr „a" charakteryzuje tempo obniżki łącznych nakładów jednostkowych, parametry „b" i „c" charakteryzują w przybliżeniu relacje udziału nakładów majątkowych i osobowych w łącznych nakładach jednostkowych.

Na podstawie powyższych zależności szacować można udział intensyfikujących czynników w ramach wzrostu wydajności, jak następuje:

$$E_{TO} : E_G = (a + c r_S^{(2)}) : r_W \qquad (8)$$

Propozycja ta ma pewne strony dodatnie. W szczególności różnicuje ona warunki obliczania poszukiwanej relacji w zależności od charakteru poszczególnych branż produkcyjnych, a także wiąże się ona z ogólnymi przesłankami rachunku efektywności. Nie ulega jednak wątpliwości, że prowadzić trzeba dalsze prace badawcze, zmierzające do ulepszenia ogólnych koncepcji metodycznych, a także — do ich dostosowania do specyfiki poszczególnych branż produkcyjnych oraz do szczegółowych cech rachunku na różnych szczeblach.

Niezależnie od założeń metodycznych istotne znaczenie ma również technika obliczania omawianych relacji. Podkreślić bowiem trzeba, że obliczenia przeprowadzane metodą łańcuchową (względnych zmian w okresach rocznych) są często zniekształcane w następstwie takich czynników, jak rozkład w czasie wprowadzania nowych składników majątkowych oraz uzyskiwania zwiększonych efektów produkcyjnych. Nasuwa się wobec tego wniosek, że obliczenia mogą być miarodajne jedynie w zastosowaniu do średnich relacji z okresów dłuższych, co najmniej trzyletnich albo i dłuższych.[4])

Równocześnie — obok metod rachunkowych o charakterze analitycznym (opierających się na bezpośrednich przekształceniach wskaźników charakteryzujących relacje ekonomiczne) powinny być nadal wypróbowywane metody ekonometrycznej estymacji parametrów funkcji produkcji.[5])

Propozycje metodyczne, scharakteryzowane wyżej przy pomocy formuł (2), (4) i (8) przyjęto m. in. za podstawę do próbnych obliczeń przeprowadzonych dla całości przemysłu i wybranych gałęzi (dane za okres 1960—1968).

Jak można się było spodziewać — udział „czynnika postępu" intensyfikującego wzrost produkcji jest szacowany najwyżej przy zastosowaniu formuły (4), najniżej zaś — przy zastosowaniu formuły (2). Wszystkie z badanych metod rachunkowych prowadzą jednak do zbliżonych wniosków, jeśli idzie o tendencję kształtowania się udziału „czynnika postępu". Dla całości przemysłu — wnioski zbliżone są do omawianych w cytowanym wyżej artykule S. Kuzińskiego, a mianowicie wskazują na osłabienie działania pozamajątkowych czynników intensyfikujących wzrost produkcji i wydajności pracy.

KIERUNKI DALSZYCH PRAC

Obok wymienionych wyżej kierunków dalszych studiów nad podstawowymi założeniami metody oraz ich adaptacją do specyfiki poszczególnych branż produkcji wskazać trzeba na kilka zagadnień związanych z warunkami praktycznego stosowania omawianych metod, w tym zaś — z jakością informacji służących za podstawę do obliczeń.

Po pierwsze — istnieją różne poglądy w sprawie prawidłowego sposobu liczenia wskaźnika technicznego uzbrojenia pracy żywej, a mianowicie: czy wskaźnik ten powinien wyrażać stosunek średniego stanu zasobów majątkowych (w danym roku) do liczby zatrudnionych (w grupie przemysłowej) na największej zmianie, czy też — do łącznej wielkości strumienia nakładów pracy, wyrażanej w przybliżeniu średnim stanem całości zatrudnienia. Przy omawianych analizach należy — jak sądzę — przyjmować drugie z podanych rozwiązań. Chodzi bowiem o to, aby pojęcia wydajności pracy, produktywności zasobów oraz technicznego uzbrojenia dotyczyły tego samego zakresu danych[6]), a także o to, aby zakres ten dotyczył całokształtu produkcyjnej działalności rozpatrywanej gałęzi lub branży.

Po drugie — należałoby dążyć do wyodrębniania wpływu[7]) zmian struktury zasobów (szczególnie — środków trwałych) z punktu widzenia składu rzeczowego oraz wieku zasobów. Wiąże się z tym postulat wyodrębniania omawianych relacji dla nowo wprowadzanych zdolności produkcyjnych (w badanym okresie) oraz zdolności produkcyjnych odziedziczonych z okresów wcześniejszych.

Po trzecie — interesujące byłoby zbadanie, w jakim stopniu zmiana skali produkcji wywiera wpływ na omawiane relacje.

Po czwarte — niezbędne są odpowiednie przedsięwzięcia zmierzające do uściślenia sposobów mierzenia produkcji czystej oraz właściwego określania jej dynamiki.

Po piąte — nasuwa się wątpliwość, czy miary wpływu działania intensyfikujących czynników postępu techniczno-organizacyjnego powinny opierać się na analizie zależności między relacjami przyrostowymi, czy też — powinny one raczej wyrażać stosunek odpowiednich korzyści przyrostowych do łącznej sumy efektów produkcyjnych. Przykładem drugiego z tych podejść mogłoby być porównanie sumy korzyści z tytułu obniżki nakładochłonności między okresem (t) i (t+1) z wartością produkcji w okresie (t+1).

Należy wreszcie wspomnieć, że — obok metod operujących produkcją czystą — rozważenia wymagają także zbliżone metody, które opierałyby się na analizie pełnych (tzw. „ciągnionych") nakładów odnoszonych do produkcji finalnej.

Wymienione wyżej problemy, których listę można by na pewno rozszerzyć, powinny stać się przedmiotem prac badawczych i analitycznych zarówno jednostek centralnego zaplecza naukowo-badawczego, jak też — odpowiednich jednostek w poszczególnych gałęziach i branżach gospodarki.

KRZYSZTOF PORWIT

---

1) B. Jaszczuk: „Polityka intensywnego rozwoju", „Życie Gospodarcze" nr 22 (924).

2) Por. opracowanie: „Wpływ badań naukowych i postępu techniczno-organizacyjnego na wzrost dochodu narodowego", Wydawnictwo Komitetu Nauki i Techniki. EM. nr 2. 1969.

3) Por. W. A. Trapeznikow, „Zagadnienia sterowania systemami ekonomicznymi" (Awtomatika i Tielemechanika, Nr 1. 1969).

4) Por. S. Kuziński: „O wyborach wyboru inwestycji w latach 1971—75", „Nowe Drogi", nr 10. 1969 (str. 5).

5) Por. np. opracowanie Zakładu Badań Statystyczno-Ekonomicznych GUS „Zastosowanie funkcji produkcji do analiz rozwoju gospodarczego", zeszyt nr 16. 1969.

6) Licząc wydajność pracy w stosunku do strumienia nakładów pracy, a techniczne uzbrojenie — w stosunku do zatrudnienia na największej zmianie, pomija się wpływ usprawnień polegających na powiększeniu zmianowości.

7) Interesujące metody wyodrębniania szeregu czynników wzrostu przedstawione zostały w pracach E. Denisona: „The source of economic growth in the United States and alternatives before US", New York 1962 oraz „Why growth rates differ. Postwar experience in nine western countries", Washington, 1967.

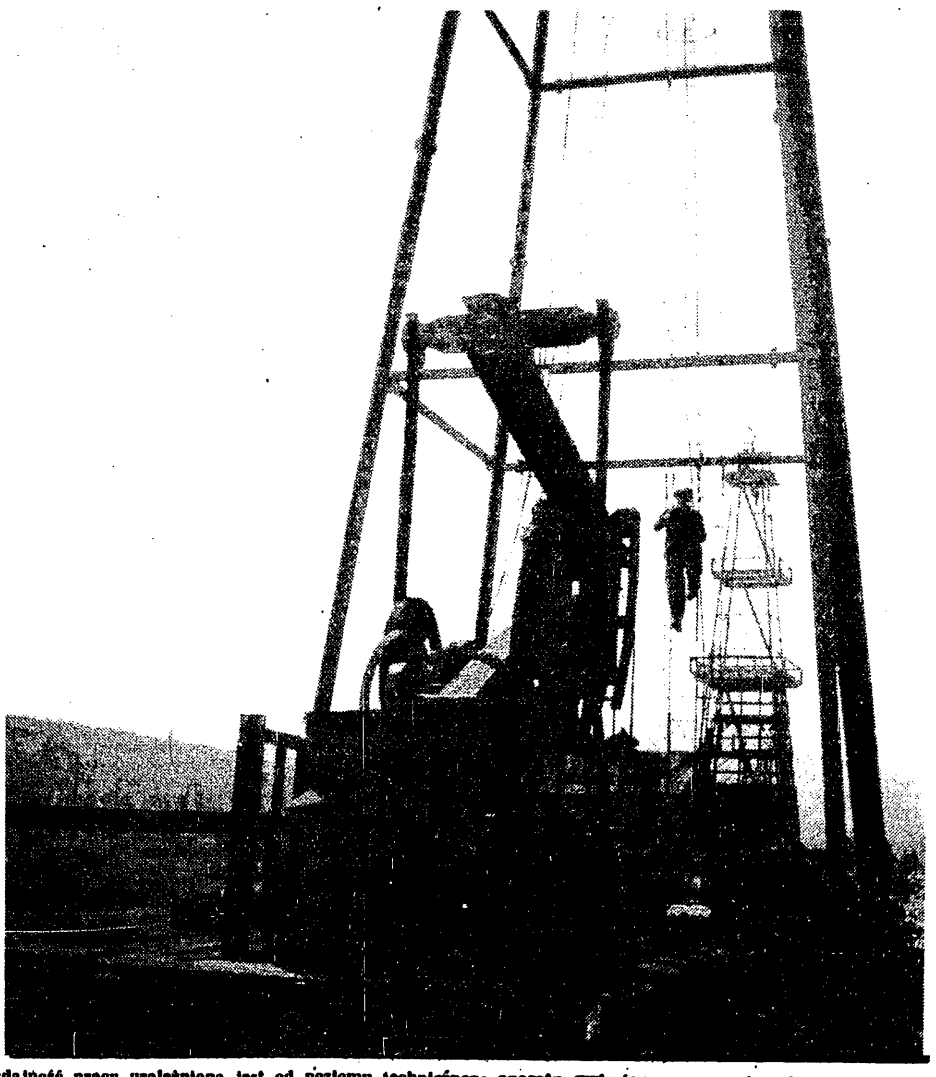

Wydajność pracy uzależniona jest od poziomu technicznego aparatu wytwórczego oraz od poziomu organizacji. Na zdjęciu: prace na terenie kopalni ropy naftowej w Wielopolu koło Krosna.

Foto: CAF

Władza na cenzurowanym

RADY narodowe — organy terenowej władzy ludowej szczególnie niższych szczebli stanowią podstawowe ogniwo styku państwa i społeczeństwa, są węzłowym elementem systemu demokracji ludowej. Nic więc dziwnego, że w wielu wypadkach opinia o „swojej" radzie kształtuje szerszy pogląd na temat aparatu państwowego w ogóle i staje się wyznacznikiem przeświadczeń polityczno - społecznych, wybiegających daleko poza sprawy własnego regionu. Terenowa rada jest nie tylko lokalną wizytówką „władzy w ogóle" ale także miejscem specyficznego sprzężenia zwrotnego — im niższy szczebel rady tym większa jej praktyczna ingerencja w codzienne, życiowe sprawy obywateli, tym większa też szansa mobilizowania ich aktywności społecznej oraz społecznego działania wokół rady, wpływu na jej prace i politykę i sprawowania nad nią społecznej kontroli wyborców.

Ośrodek Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych Polskiego Radia przeprowadził ogólnopolskie badania na temat opinii Polaków o ich lokalnych radach narodowych: gromadzkich, osiedlowych, miejskich i dzielnicowych tj. takich, które bezpośrednio odpowiadają zakresom swego działania jednostkom terenowym zamieszkałym przez respondentów. Przytłaczająca większość badanych (ponad 80 proc.) uważa pracę swojej rady za dobrą i dostateczną. Jako bardzo dobrą ocenia pracę rady 4,6 proc. badanych mieszkańców miast i 3,6 proc. mieszkańców wsi, oceny skrajnie negatywne zgłasza 9,6 proc. ankietowanych.

Bliższa analiza wyników badań rozwiewa wszakże ten wstępnie dość pozytywny obraz. Bowiem 20 proc. badanych zgłasza całkowity brak poinformowania na temat pracy rad a nawet nieznajomość ich kompetencji i struktury. 17 proc. mieszkańców wsi i 9 proc. mieszkańców miast sądzi, że ich rada w ciągu ostatniej kadencji nie miała żadnych osiągnięć, bardzo niski jest udział odpowiedzi, które nie stawiają radzie żadnych zarzutów.

Mieszkańcy miast znacznie częściej tłumaczą niedostatki w pracy rad trudnościami obiektywnymi jak np. brak środków finansowych, trudności we współpracy z radami wyższego szczebla itd., natomiast mieszkańcy wsi kładą znacznie większy nacisk na przyczyny subiektywne jak lekceważenie pracy, niedołęstwo, nieaktywność, niskie morale pracowników rad itp. Mieszkańcy wsi częściej od mieszkańców miast oceniają stosunek pracowników rady do petentów jako życzliwy, tryb pracy rady jako dość sprawny a rezultaty spraw, które tam załatwiali, jako pomyślne.

Ogólnie życzliwszy stosunek między radą a obywatelem na wsi wynika nie tylko z częstszych niż w mieście kontaktów ludności wiejskiej z radą i nieco innych kompetencji rad gromadzkich, ale z żywszego w warunkach wiejskich poczucia lokalnej wspólnoty, z faktu, iż kontakty z „władzą" są kontaktami z określonym znanym człowiekiem, są przedłużeniem stosunków osobistych, sąsiedzkich czy towarzyskich. Wyjaśnia to również pośrednio krytycyzm miejskich klientów rady, którzy odczuwają jako główną dolegliwość właśnie fakt, iż ich sprawa traktowana jest zwykle bezosobowo, anonimowo, że rada jest dla nich bardziej niż na wsi funkcjonującym w sposób sformalizowany urzędem. Większość negatywnych opinii o pracy rad pochodzi od osób, które są oczywiście niezadowolone z decyzji wydanych w ich prywatnych sprawach. Interesujący jest fakt, że tylko 44 proc. niezadowolonych z decyzji w mieście i 42 proc. na wsi odwołuje się do rad wyższego szczebla.

Krytyka pracy rady ogranicza się na ogół do negatywnej oceny wykonywania pracy przez zawodowych funkcjonariuszy prezydium — od których petenci oczekują życzliwości, sumienności i zaangażowania: bardzo rzadko jednak badani podnoszą zastrzeżenia w stosunku do radnych pracujących społecznie, a jeżeli — to zazwyczaj również są one formułowane przez pryzmat swych konkretnych osobistych doświadczeń, nie zaś dyktowane odmiennością punktu widzenia na tematy ogólnospołeczne.

Stefania Dzięciołowska referująca wyniki wspomnianego badania zastrzega się, że są to tylko hipotezy wymagające dalszej weryfikacji — jako, że jest to pierwsze badanie opinii społeczeństwa o radach w w skali ogólnokrajowej. Niezależnie jednak od wiarygodności wystawionych radom cenzurek interesujące, a zarazem niepokojące są informacje na temat niedostatku wiedzy o radach wśród obywateli, które świadczą o braku zainteresowania ludności problematyką całego środowiska wsi, miasta, całokształtem stosunków między radą i wyborcami układających się przede wszystkim na zasadzie relacji: petent — urząd. Ten brak współdziałania na szczeblach władzy szczególniej predestynowanych do realizowania wynikającej z naszego systemu idei ludowładztwa można tłumaczyć zarówno niedostatkiem aktywności społecznej i nawyków demokratycznych obywateli jak też sformalizowanym, nie zachęcającym do obywatelskiego współdziałania trybem pracy rad narodowych. Zapewne na sytuacji ważą oba te czynniki — większą wszakże odpowiedzialnością obarczać w tym względzie należy aparat rad — powołany nie tylko po to, by wnikliwie, sprawnie i kompetentnie rozwiązywać konkretne sprawy zainteresowanych ale także, żeby koncentrować wokół swych zamierzeń coraz szerszy aktyw społeczny, wyzwalać społeczną inicjatywę, być szkołą rządzenia i demokratyzmu.

Interesującym przyczynkiem do wyjaśnienia niedostatecznej „wychowawczej" roli rad w tym względzie są badania **Aleksandra Patrzałka** i **Aleksandra Seniuty** na temat stosunku między radą a prezydium. Ustawa o radach narodowych jednoznacznie określa suwerenną nadrzędną pozycję rady jako organu przedstawicielskiego nad prezydium — stanowiącego organ wykonawczy. Badania przeprowadzone w kilkunastu radach narodowych niższego szczebla (powiatowe, miejskie, dzielnicowe), wykazują cały szereg merytorycznych uchybień przeciwko wspomnianej wyżej zasadzie nadrzędności rady nad prezydium.

Według autorów badania z reguły ilość sesji rady zgodna jest z minimalną ilością wymaganą przez ustawę, jednakże odstępy czasowe między sesjami przekraczają często ustawowo przewidziany okres 2 miesięcy. Zagęszczenie ilości sesji w pewnych okresach wydaje się wpływać na spłycenie i zróżnicowanie omawianych zagadnień, wpływa też na zmniejszenie frakwencji radnych. W części badanych rad udział radnych na sesjach waha się między 55—65 proc. obecności, a z reguły nie przekracza 80 proc. obecnych. Jak wynika z protokołów, na niektórych sesjach zaniedbuje się nawet stwierdzenia quorum. Stosunkowo najbardziej rytmicznie wśród rad niższego szczebla zbierają się rady gromadzkie, gdzie radni wykazują na ogół duże zainteresowanie dla stojących przed radą zadań. Wiarygodna wydaje się w świetle badań opinia, że rady w zasadzie zajmują się sprawami żywotnymi i ważnymi dla swojego terenu, jednakże większość problemów podnoszonych na sesjach wypływa nie z inicjatywy radnych lecz z inicjatywy prezydium lub terenowych instancji partyjnych. Materiały przygotowywane są na sesje nie przez radnych i komisje rady ale najczęściej przez prezydium lub nawet jego przewodniczącego bądź sekretarza, prezydium proponuje porządek obrad i wstępnie opiniuje proponowane rozwiązania czy uchwały, oczekując od radnych raczej akceptacji niż własnego wkładu w decyzje.

Tak więc w praktyce powstaje niebezpodstawne wrażenie, że rzeczywistym gospodarzem terenu jest nie tyle rada, co prezydium. W wielu prezydiach rad narodowych panuje atmosfera niewiary w możliwość słusznego rozstrzygania spraw przez radnych, co wynika przede wszystkim z przeświadczenia o wyższości kwalifikacji zawodowych i doświadczenia członków prezydium nad radnym-społecznikiem, oraz z tendencji do „sprawnego" czyli szybkiego załatwiania spraw.

Ta zasada swoistej „fachowości" nie jest wyłącznie parawanem dla tendencji uniezależniania się prezydiów od rad. Wynika również z pewnych przesłanek praktycznych: ponieważ ok. 50 proc. uchwał bezpośrednio lub pośrednio dotyczy spraw finansowych, te zaś mają charakter bardzo specjalistyczny, wymagający określonego przygotowania, wielu radnych w tego typu decyzjach ograniczać się musi wyłącznie do „politycznej" a nie merytorycznej oceny proponowanego projektu. Tym trudniej tu podejmować jakąkolwiek dyskusję, że **materiały przygotowane przez prezydium i sugerowane przez nie propozycje decyzji w formie uchwały nie mają charakteru propozycji alternatywnych, pozostawiających możliwość wyboru między dwoma lub więcej ewentualnościami.** Tak więc fachowość i konkretność ocen i opinii przedstawianych przez czynnik administracyjny siłą rzeczy ogranicza swobodę podejmowania decyzji przez radę.

W badanych radach stopnia powiatowego nie spotkano się z ani jednym projektem uchwały zgłoszonym przez radnego lub komisję rady. Prócz prezydium wnioskodawcami są z reguły organizacje partyjne i społeczne. Niezależnie od tego, kto jest inicjatorem uchwały wszelkie opracowanie tej inicjatywy spoczywa w rękach prezydium. Ono opracowuje projekt i wstępnie go zatwierdza po czym s t a w i a na sesji, niekiedy przesyłając go wstępnie do konsultacji do odnośnej komisji rady. Wyrażenie opinii przez komisję nie jest jednak niezbędnym warunkiem wniesienia projektu na sesję. W badanych radach autorzy nie zetknęli się z żadnymi opiniami komisji załączonymi do projektów uchwał ani z żadnymi wzmiankami w protokółach sesji rad, które świadczyłyby o przedstawieniu choćby ustnym przez komisję takich opinii.

Inicjatywę radnych paraliżuje także fakt, iż prezydium dysponuje nie tylko większą fachowością, ale korzysta także ze szczególnego autorytetu, płynącego z współpracy z organami wyższego szczebla i składa się z działaczy często bardzo zaangażowanych osobiście w działalność polityczną. W tej sytuacji radny nierzadko zajmuje pozycję analogiczną do pozycji ławnika w sądzie — czuje się mniej kompetentnym reprezentantem bliżej niesprecyzowanej opinii społecznej, nie ingerując zbyt aktywnie w decyzje, jeśli nie naruszają one w sposób widoczny pewnych zasad, które uważa za słuszne.

W tej sytuacji także kontrolne funkcje rady nad prezydium nie są dostatecznie wykorzystywane. Składane przez prezydia na każdej sesji sprawozdania o pracy w okresie między sesjami są zwykle dość lakoniczne i w przebadanych radach nie były ani razu przedmiotem dyskusji na sesji. Nie spotkano się także z wypadkiem odrzucenia sprawozdania lub wezwania prezydium do jego uzupełnienia. Jak się wydaje w radach wykorzystywana jest instytucja interpelacji, chociaż w świetle stosowanej dokumentacji niełatwo je odróżnić od zwykłych zapytań, wniosków itp. Miejscem zgłaszania interpelacji są jednak wyłącznie posiedzenia rady, w ani jednym z badanych prezydiów nie stwierdzono istnienia rejestru interpelacji, składanych w okresach międzysesyjnych.

Zmiany składu prezydium w toku kadencji spowodowane są czynnikami osobistymi: stanem zdrowia, powołaniem do służby wojskowej, przejściem na emeryturę itp. Dokonują się one z inicjatywy zainteresowanych, nie zaś z inicjatywy rady, dysponującej przecież szerokimi uprawnieniami stosowania tego typu odpowiedzialności „parlamentarnej". W analizowanych radach nie spotkano się z wysuwaniem jakichkolwiek zarzutów przeciw osobom odchodzącym, nie odwołano żadnego członka w toku kadencji. Wydaje się, że rada czuje się zwolniona od odpowiedzialności za skład i działalność prezydium.

Jak twierdzą A. Patrzałek i A. Seniuta „...w radach narodowych niższych szczebli można odnieść wrażenie, że stanowią one niezbyt potrzebny dodatek do pracy prezydium i to raczej utrudniający tę pracę".

W tych warunkach — jeśli wolno uogólniać wnioski z badań nie dość reprezentatywnych nasuwa się opinia, że rady niższych szczebli reprezentują niepomyślny dla dalszych tendencji samorządczych „przechył" w kierunku działalności administracyjnej, że nie są dostatecznie wykorzystywane jako niezmiernie ważny instrument ludowładztwa i demokratycznej edukacji społecznej. **W tej sytuacji być może istnieje potrzeba ustawowego zwiększenia ilości spraw zastrzeżonych do wyłącznego rozstrzygania przez rady na sesjach, a także upowszechniania i propagowania dorobku i doświadczeń modelowo dobrych i złych rad na skalę całego kraju.** Jeśli rady mają spełniać nałożone na siebie szerokie zadania społeczne i wychowawcze należałoby opracować i zrealizować określony program dalszego podniesienia ich autorytetu i rangi.

J.U.

Model rodziny: troje dzieci

Korespondencja własna z ZSRR

HANNA KRALL

PROBLEMY demograficzne od kilku już lat znajdują się w centrum uwagi radzieckich ekonomistów, socjologów, prawników, publicystów i — przede wszystkim, oczywiście — władz. Przyczyną jest stały i coraz szybszy spadek przyrostu naturalnego w ZSRR, który trwa od lat dziesięciu. Jest to, jak wiadomo, zjawisko występujące we wszystkich rozwiniętych ekonomicznie krajach, jednak w Związku Radzieckim budzi zaniepokojenie szczególne. Szybki rozwój gospodarczy kraju, rozwój budownictwa, konieczność zagospodarowania milionów hektarów syberyjskiej tajgi, w której geologowie znajdują wciąż nowe bogactwa — wymagają stałego i szybkiego wzrostu zatrudnienia. Tymczasem brak kadr jest od lat problemem dla radzieckiej gospodarki — i w wielkich miastach, nawet takich jak Moskwa czy Leningrad, i na prowincji i w wielu rolniczych rejonach. Przy tym sytuacja demograficzna nie tylko nie rokuje poprawy, ale zapowiada zwiększenie trudności.

W roku 1960 przyrost naturalny w ZSRR wynosił 17,8 promille, w 1966 — 10,9, w 1967 — 9,8.

W ostatnim roku przed wojną wskaźnik urodzeń na tysiąc mieszkańców ZSRR wynosił 37,5. W 1950 — roku wyżu demograficznego — już o jedenaście urodzeń mniej (co było oczywiście skutkiem wojennej wyrwy — śmierci dwudziestu milionów mężczyzn). W 1966 r. — mniej o dalszych osiem urodzeń. (Całe zjawisko występuje zresztą nierównomiernie i nie dotyczy republik azjatyckich, w których przyrost jest nadal wysoki, o wiele wyższy niż w europejskiej części ZSRR. Jak przewidują jednak demografowie — zahamowanie przyrostu naturalnego nastąpi wkrótce i w Azji związane jest bowiem z rozwojem ekonomicznym i postępem cywilizacji).

Radzieccy socjologowie przyznają publicznie, że nie przewidywali tak szybkiego spadku liczby urodzeń. W 1955 roku, który był jeszcze rokiem wysokiego przyrostu — przewidziano nadchodzący spadek, ale tylko o tyle, o ile wynikał ze zmian w strukturze ludności, będących następstwem wojny (wyrwa i naruszenie proporcji płci). Wkrótce okazało się jednak, że spadek jest o wiele szybszy niż z tej struktury wynika i że owe „pozastrukturalne" względy grają daleko większą rolę. Dość powiedzieć, że omyłka w prognozach Głównego Urzędu Statystycznego na rok 1980 wyniosła... 8 milionów osób. GUS bowiem sporządził swą prognozę wychodząc z założenia, że do roku 1980 utrzyma się współczynnik z lat 1960—1961. A obecnie prasa fachowa zwraca uwagę na ponowną możliwość błędu, ponieważ tym razem przyjęto za punkt wyjścia współczynnik lat 1965—1966, a bynajmniej nie jest pewne czy poziom ten się utrzyma.

Wszystko to wskazuje na pewne zaskoczenie w środowisku radzieckich demografów. Skądinąd tłumaczy się ono jeszcze i tym, że przez długie lata uważano, iż jednym z podstawowych praw socjalizmu jest stały i szybki wzrost liczby ludności i liczby urodzeń. Jak jednak pisze w swej pracy J. N. Guzewatyj (Instytut Ekonomiki Światowej i Stosunków Międzynarodowych Akademii Nauk ZSRR) — „życie tej opinii nie potwierdziło". Opinii wyrażonej zresztą w Wielkiej Encyklopedii (tom 33, str. 586).

Wszystkie więc dyskusje ostatnich lat obracają się wokół problemu: co jest przyczyną spadku przyrostu naturalnego i — jak można by temu spadkowi w przyszłości zapobiec.

*

Co do kilku przyczyn demografowie i ekonomiści są zgodni.

Zaabsorbowanie kobiet pracą zawodową i społeczną. Podwyższenie wieku zawierania małżeństw. (Pięćdziesiąt lat temu kobiety w Rosji zawierały małżeństwa przeciętnie w wieku 23, a obecnie w wieku 28 lat. Wynika to z chęci usamodzielnienia się przed ślubem.) Usamodzielnienie się kobiet z kolei związane jest z zakończeniem nauki. A okres potrzebny dla zdobycia zawodu jest coraz dłuższy, uczy się przy tym coraz więcej młodzieży, zwłaszcza kobiet. Wreszcie zwiększenie liczby mieszkańców miast. W 1926 roku tylko 18 procent ludności ZSRR mieszkało w miastach. Obecnie — mieszka połowa. Jak wiadomo zaś przyrost ludności na wsi jest znacznie wyższy niż w miastach, przenoszenie się więc ludności ze wsi do miast musi wpłynąć na spadek przyrostu w całym kraju.

Oczywiście demografowie nie poprzestają na przypuszczeniach, lecz sięgają do badań konkretnych, przeprowadzanych wśród ludzi różnych środowisk i zawodów. Np. w 1966 roku oddział demografii Instytutu Badawczego przy radzieckim GUS-ie przeprowadził badania wśród 1 462 kobiet z zakładów moskiewskich. Większość stanowiły robotnice. Okazało się, że wśród kobiet o stosunkowo niewysokim poziomie wykształcenia, lecz mieszkających w wielkim mieście, na każdą przypada przeciętnie po „półtora" dziecka. Tj. 45,4 proc. ma po jednym dziecku, 47,3 proc. — po dwoje, pozostałe w ogóle dzieci nie mają. Tylko 2 proc. spośród tych, które mają dwoje dzieci wyraziło zamiar powiększenia rodziny. Także większość kobiet mających po jednym dziecku nie ma zamiaru w przyszłości rodzić. Dlaczego?

Pytano kobiety, dlaczego nie chcą mieć więcej dzieci (m. in. za pośrednictwem ankiety, przeprowadzonej przez Instytut Pedagogiczny w Swierdłowsku). Wśród robotnic w wieku 18—24 lat 81 proc. powiedziało, że byłoby to przeszkodą w dalszej nauce. W grupie 25—29 lat główną przyczyną są warunki mieszkaniowe, drugą zaś z kolei (37 proc.) — także chęć dalszej nauki. W grupie wieku 30—39 lat najczęściej powtarza się odpowiedź o braku miejsc w przedszkolach.

Wśród kobiet pracujących umysłowo na pierwszym miejscu wymienia się warunki materialne, których małżonkowie nie chcieliby sobie pogarszać wskutek urodzenia kolejnego dziecka.

A mieszkanki wsi?

Mają średnio po 2,4 a chciałyby mieć po 2,8 dzieci, więc wyraźnie więcej niż w mieście. Wszystkie kobiety mające po jednym dziecku chciałyby mieć drugie, a połowa matek dwojga dzieci deklaruje chęć urodzenia trzeciego. Dotyczy to zarówno kobiet pracujących fizycznie jak i umysłowo, choć trzeba dodać, że procent osób z wyższym wykształceniem jest wśród inteligencji wiejskiej niższy niż w mieście (na wsi — 35,6 proc., w mieście — 64 proc.).

*

W wielkiej dyskusji, która się toczy od paru lat w prasie radzieckiej na temat zwiększenia przyrostu naturalnego wysuwa się wiele propozycji. Jak realizować pożądany model rodziny? (I jaki powinien to być model?) Czy może odciążyć kobiety od pracy zawodowej — przynajmniej na pewien czas? czy zastosować metody administracyjne — np. wprowadzające zakaz przerywania ciąży? Podobna dyskusja, jak wiadomo, toczy się również u nas, bo po okresie wysokiego „ponad stan" przyrostu obserwujemy obecnie przejście do drugiej skrajności. Jeśli sytuacja nie ulegnie zmianie, grozi nam w realnej już perspektywie absolutny spadek liczby ludności, ze wszystkimi konsekwencjami wynikającymi z tego faktu. Tym bardziej interesujące są dla nas wnioski, do jakich dochodzi się w tych sprawach w innych krajach. A więc jakie rozwiązania praktyczne dostrzega się obecnie w Związku Radzieckim?

W jednej tylko sprawie wszyscy są jednomyślni: środków administracyjnych stosować nie należy. Po pierwsze — ze względów zasadniczych: bo nie powinno się ingerować w intymne sprawy rodziny. Po drugie — bo ingerencje takie, jak wykazała praktyka — i tak są bezskuteczne.

Próbowano tych metod w 1936 roku, kiedy to w okres maksymalnej płodności zaczęły wchodzić kobiety urodzone podczas pierwszej wojny światowej, rewolucji i wojny domowej. Były to roczniki bardzo nieliczne i przyrost naturalny w kraju zaczął spadać. Postanowiono wówczas uchylić dekret z 19 stycznia 1920 roku stwarzający kobietom po raz pierwszy na świecie — możliwość swobodnego decydowania o własnym macierzyństwie. W 1936 roku przyjęto uchwałę „O zakazie przerywania ciąży, zwiększeniu pomocy materialnej dla położnic, państwowej pomocy rodzinom wielodzietnym". Z początku dekret poskutkował — liczba zabiegów spadła w całym kraju trzykrotnie, ale już po roku zaczęła znowu rosnąć i po trzech latach wynosiła 36 na tysiąc kobiet. Tj. zabiegów było więcej niż urodzeń. W 1955 roku Rada Najwyższa uchyliła ów dekret przywracając kobietom prawa z roku 1920 i od tej pory nikt już nie proponuje tego rodzaju środków.

Niedawno odbyło się w Mińsku wielkie sympozjum na temat „Praca zawodowa kobiet — i rodzina". Wzięli w nim udział demografowie, socjologowie, ekonomiści, prawnicy. Opowiedzieli się za rodziną mającą przynajmniej troje dzieci. Wysunęli bardzo konkretne propozycje reform. Np. uważają, że zasiłki rodzinne należy wypłacać już przy drugim dziecku (według obowiązujących obecnie w ZSRR przepisów — po urodzeniu dziecka wypłaca się zapomogę, zaś zasiłek miesięczny kobieta otrzymuje dopiero po czwartym dziecku — w wysokości 4 rubli, przy piątym — 6 rb, przy szóstym — 7, przy siódmym i ósmym po 10 itd.). Chodzi więc i o to, by zasiłki wypłacać znacznie wcześniej i żeby były one większe. Oczywiście wszystko zależy od możliwości państwa, ale — jak mówi prof. dr A. Bojarski — należałoby może inaczej gospodarować środkami już posiadanymi. Np. podnosić odtąd poziom stopy życiowej społeczeństwa nie drogą podwyżek płac — czy też nie tylko tą drogą — lecz właśnie przez zwiększenie zasiłków na dzieci.

Parokrotnie, choć w różnych wariantach, wypowiadano opinie, że kobieta powinna po urodzeniu dziecka przestać na jakiś czas pracować — może na rok, może na trzy lata, może na jeszcze dłużej. W tym okresie należałoby płacić jej coś w rodzaju normalnej miesięcznej pensji — na wychowanie dzieci. Opinię taką wypowiedział np. na łamach „Literaturnej Gażety" znany demograf i socjolog radziecki W. Pieriewiediencew. Po jego artykule redakcja otrzymała ponad sześćset listów. Reakcje były przy tym krańcowo różne. Ogólnie biorąc autorzy listów — ekonomiści, demografowie, lekarze, robotnicy, gospodynie — wypowiadali dwie opinie.

Opinia pierwsza: równouprawnienie kobiet, ich udział w gospodarce narodowej, a co za tym idzie w życiu społecznym wszystko to było aktem postępowym, mimo że w następstwie zrodziło wiele trudnych problemów związanych z dwojaką rolą kobiety, jej pracą zawodową i jej funkcją w rodzinie. Przezwyciężać te trudności można jedynie idąc naprzód, a nie cofając się wstecz. A sytuacja, w której mąż pracuje zawodowo, a kobieta wychowuje dzieci (choćby nawet i dostawała za to wynagrodzenie) — jest powrotem do starego, anachronicznego już układu. Sytuacja ta nieuchronnie doprowadzi przy tym do odrodzenia dyskryminacji kobiet — i w rodzinie. A czy doprowadzi do efektów, które są jej celem — tj. do zwiększenia przyrostu naturalnego?

Niechęć rodzenia drugiego i trzeciego dziecka nie jest wywołana przede wszystkim materialnymi względami lecz społecznymi: (jak wykazały badania i wśród robotnic i wśród inteligencji) boją się, że dziecko utrudni im naukę i aktywną pracę zawodową. Perspektywa pozostania na jakiś czas w domu, z dziećmi, nie tylko nie wywoła więc pożądanych skutków, lecz na odwrót, jeszcze bardziej odstraszy kobiety od rodzenia.

Zwolennicy tego rozumowania przeciwstawiają propozycjom Pieriewiediencewa inną myśl, gdyby na przykład przeznaczyć choćby połowę tych środków, które by płacono kobiecie za macierzyństwo — na zwiększenie obsady żłobków i przedszkoli, to na jednego wychowawcę przypadałoby nie 25—30 dzieci jak obecnie, lecz 10—15. Zmniejszyłoby to ilość zachorowań, polepszyłoby opiekę i wychowanie.

A drugi tok rozumowania: społeczeństwo radzieckie ulega zmianom, rośnie jego poziom kulturalny, zwiększają się zadania. Do wychowywania dzieci należy przywiązywać coraz większą wagę, gdyż ma ono istotny wpływ nie tylko na sytuację rodziny lecz i całego kraju. Zwiększające się wymagania stawiają przed matkami zadania bardziej skomplikowane. Już nie wystarczy zwykła macierzyńska miłość, potrzebna jest jeszcze i myśl, lektura, czas na czytanie, teatr (i dla siebie i dziecka) itd. Matka powinna się oddać obowiązkom wychowawczym przynajmniej na jakiś czas wyłącznie i jest rzeczą bardzo rozsądną wynagrodzić ją za to, zapewnić m. in. prawo do przyszłej emerytury, wczasów pracowniczych itd.

Takie są punkty widzenia. Za którym wypowiedzą się władze? Wszystkie listy i opinie fachowców i dyletantów przekazano Komitetowi Pracy Rady Ministrów, Ministerstwa Finansów, Komitetowi do Spraw Wykorzystywania Rezerw Roboczych. Materiały te są studiowane. Nie ulega wątpliwości, że pomoc uczonych — przede wszystkim demografów — przy rozwiązywaniu tych palących dla państwa spraw — jest nieodzowna.

Zacytuję na zakończenie jeszcze prof. dr A. J. Bojarskiego:

— Działacze administracji państwowej zainteresowali się demografią. Oczywiście nie tylko dlatego, że pragną wyrównać okres, w którym nauka ta była niedoceniana, a nawet uważana za całkowicie zbędną. Ta realna konieczność kazała im zwrócić uwagę na naukę demografii i przyznać jej należne znaczenie. To w wyniku naglących problemów społecznych demografia okazała się nauką niezbędną.

KONSULTACJE • KONSULTACJE • KONSULTACJE

Finansowanie reprodukcji środków trwałych

KAZIMIERZ CZYŻNIEWSKI

NAJBARDZIEJ dotkliwym objawem zakłóceń w procesie inwestycyjnym jest wydłużanie cykli inwestycyjnych, zwłaszcza w budownictwie przemysłowym oraz przekraczanie planowanych kosztów inwestycji. Niedociągnięcia powyższe wynikają w znacznej mierze z tendencji do nadmiernego jednoczesnego inwestowania oraz z braku odpowiedzialności za przestrzeganie dyscypliny inwestycyjnej. W rezultacie rozmiary nakładów przekraczają ustalenia planu, obciążając dochód narodowy i powodując napięcia w gospodarce narodowej[1]).

Uchwała II Plenum KC PZPR zaleca wprowadzenie szerokiego wachlarza środków mających przyczynić się do usprawnienia działalności inwestycyjnej, a tym samym do zwiększenia efektywności inwestycji w gospodarce narodowej. Między innymi w zakresie systemu finansowania inwestycji przewiduje się[2]), że:

● począwszy od 1970 roku inwestycje gospodarki uspołecznionej będą ujmowane w 3 grupy, różniące się sposobami finansowania: inwestycje branżowe, inwestycje przedsiębiorstw i inwestycje jednostek budżetowych (w miejsce dotychczas wielu grup i rodzajów inwestycji);

● wyłączną formą finansowania inwestycji branżowych, polegających na budownictwie inwestycyjnym, w okresie ich realizacji, będzie oprocentowany kredyt;

● nastąpi połączenie funduszów rozwoju i remontowego w jeden fundusz inwestycyjno-remontowy, z którego finansowane będą zarówno inwestycje odtworzeniowe i modernizacyjne, jak i remonty kapitalne; źródłami jego tworzenia będzie pozostająca w przedsiębiorstwie część zysku oraz część amortyzacji;

● normy odpisów z zysku i części amortyzacji pozostające w przedsiębiorstwie obliczane będą w odpowiedniej relacji do wielkości majątku trwałego; relacje te powinny przy tym uwzględniać charakter branży, jej rentowność itp.

Rozpatrzmy kolejno te zagadnienia.

I

Może się wydawać, że nowy podział inwestycji ma charakter zabiegu metodycznego, porządkowego, nie mającego większego wpływu na postęp w dziedzinie organizacji i efektywności procesów inwestycyjnych. W rzeczywistości wprowadzane zmiany mają istotne znaczenie z punktu widzenia usprawnienia działalności inwestycyjnej: pozwalają one na kompleksową ocenę zamierzeń oraz lepsze ich powiązanie z programowaniem i planowaniem inwestycji.

Obecny podział inwestycji na: inwestycje centralne, zjednoczeń i inwestycje grupy „B", z dalszym ich podziałem na inwestycje przedsiębiorstw, szybko rentujące się i tzw. drobne — nie sprzyja powyższym wymaganiom, jeśli chodzi o oddziaływanie na gospodarkę inwestycyjną za pomocą systemu inwestycyjnego. Przeciwnie, także to „poszufladkowanie" działalności inwestycyjnej w pewnym stopniu osłabiło poczucie gospodarności w dziedzinie inwestowania i w jakiejś mierze przyczyniło się do rozszerzenia frontu inwestycyjnego. Nierzadko bowiem o zakwalifikowaniu inwestycji nie decydowało kryterium oparte o przesłanki techniczno-ekonomiczne, wynikające z kompleksowej oceny potrzeb — na tle bieżących i przyszłych zadań inwestycyjnych — lecz to, czy dana inwestycja mieści się w limicie — szacunku przewidzianym dla danej grupy (rodzaju) inwestycji.

Możliwość manipulowania różnymi aspektami zakwalifikowania inwestycji przy ich podejmowaniu ułatwiał fakt, że z techniczno-ekonomicznego punktu widzenia przedsięwzięcia realizowane w ramach poszczególnych rodzajów inwestycji prawie z reguły się nie różnią. Stąd w praktyce np. pewne zamierzenia o charakterze inwestycji szybko rentujących się realizowano jako inwestycje przedsiębiorstw i na odwrót, zaś wiele zamierzeń o charakterze inwestycji przedsiębiorstw realizowano w grupie inwestycji zjednoczeń tylko dlatego, że przedsiębiorstwa nie dysponowały w momencie podejmowania inwestycji własnymi środkami i nie mogły uzyskać kredytu.

Znalezienie obiektywnych kryteriów podziału inwestycji na branżowe i przedsiębiorstw, czyli na te, o których podjęciu decyduje przedsiębiorstwo oraz na pozostałe inwestycje jest trudne, a w wielu przypadkach obiektywnie niemożliwe. Wiadomo też, że potrzeba koordynacji przez zjednoczenie inwestycji prowadzących do znaczniejszego wzrostu zdolności produkcyjnej jest obiektywnie uzasadniona. Potrzebny jest tu — przy podejmowaniu tego rodzaju decyzji — „szerszy horyzont", wykraczający poza pole widzenia przedsiębiorstwa. Niemniej jednak nowy podział, który w grupie inwestycji przedsiębiorstw obejmie w zasadzie nakłady na odtworzenie obiektów majątku trwałego oraz nakłady na pożądany w danych warunkach i ekonomicznie uzasadniony zakres modernizacji danego zespołu urządzeń produkcyjnych, a także nakłady służące poprawie warunków pracy (bhp) itp., będzie lepiej odzwierciedlał ekonomiczną treść działalności inwestycyjnej. Obecny organizacyjny podział nie daje nawet przybliżonego obrazu np. co do rozmiarów nakładów na wymianę (odtworzenie) środków pracy[3]).

II

Analiza efektywności kredytowej formy finansowania inwestycji wskazała nie tylko na możliwość szerszego wykorzystania kredytu jako jednego ze skutecznych środków oddziaływania na zwiększenie efektywności działalności inwestycyjnej oraz prawidłowej gospodarki trwałym majątkiem produkcyjnym, lecz także na wysunięcie postulatu finansowania inwestycji rozwojowych w czynnych przedsiębiorstwach wyłącznie przy pomocy oprocentowanego i zwrotnego kredytu[4]).

Wyższość kredytowej formy finansowania, w porównaniu np. z metodą budżetową czy też z formą finansowania z funduszu zjednoczenia, znajduje uzasadnienie przede wszystkim w tym, że inwestor będzie zmuszony ubiegać się w banku finansującym o przyznanie kredytu na poszczególne zadania inwestycyjne (w oparciu o zatwierdzony przez właściwy organ program inwestycyjny) i w związku z tym — ażeby uzyskać kredyt spełnić określone warunki kredytowe. Bank będzie miał zupełną swobodę podjęcia decyzji kredytowej w oparciu o ocenę przygotowania inwestycji do realizacji, właściwą koncentrację środków inwestycyjnych, kolejność i terminowość realizacji poszczególnych obiektów itd.

Fakt, że inwestor nie będzie otrzymywał potrzebnych środków pieniężnych bezprocentowo i „automatycznie", w ślad za zatwierdzonym przez właściwy organ programem inwestycyjnym, powinien stanowić poważny bodziec do zapoczątkowania większej gospodarności przedsiębiorstw w dziedzinie wydatkowania środków pieniężnych na działalność inwestycyjną. W szczególności uruchamianie poszczególnych transz kredytu ściśle według dyrektywnego harmonogramu budowy, który powinien stanowić część składową umowy kredytowej, może być związane z oceną faktycznego postępu robót i zakupów zgodnie z kosztorysem, harmonogramem i cyklem budowy.

Operowanie zróżnicowanymi warunkami kredytowymi (w zależności od stopnia gospodarności inwestora i od przestrzegania przez niego zasad prawidłowej działalności inwestycyjnej) oraz zróżnicowanym oprocentowaniem powinno wpłynąć na usprawnienie działalności inwestycyjnej, a przede wszystkim na terminowość realizacji inwestycji. Ma to istotne znaczenie między innymi w związku z coraz szerszym przechodzeniem na stosowanie jednorazowych i etapowych rozliczeń obiektów, co w pewnym stopniu może osłabić zainteresowanie inwestorów sprawnym przebiegiem poszczególnych etapów inwestycji.

Obok swych naturalnych funkcji (redystrybucyjnej i kontrolnej) kredyt może stanowić skuteczne narzędzie regulowania rozmiarów nakładów na inwestycje rozwojowe w granicach ustalonych w narodowym planie gospodarczym oraz założonych proporcji w niezbędnych przekrojach. Jest to istotne zważywszy, że w zakresie inwestycji rozwojowych, decydowanych w zasadzie poza przedsiębiorstwem, a więc na szczeblu wyższym i w sposób dyrektywny, bodźcowa rola finansów, jeśli chodzi o rozmiary nakładów, wybór kierunków inwestowania, rozwiązania techniczne i technologiczne projektów inwestycyjnych, jest ograniczona. Natomiast finansowanie inwestycji z wstępnie zgromadzonych — na podstawie wieloletnich norm finansowych — funduszów pieniężnych na cele inwestycyjne sprawia, jak wskazuje praktyka, wiele kłopotów. Dotyczą one przede wszystkim właściwych rozmiarów i prawidłowego rozrzutu — w przestrzeni i w czasie — własnych środków inwestorów, co jest warunkiem utrzymania wielkości nakładów inwestycyjnych oraz ich struktury zgodnie z założeniami przyjętymi w narodowym planie gospodarczym.

Wychodząc z powyższych przesłanek, należy stwierdzić, że bodźcowa rola finansów w zakresie finansowania procesu rozszerzonej reprodukcji środków trwałych nie musi, a w pewnych warunkach nawet nie powinna polegać na tym, ażeby poprzez instrumenty systemu finansowego oddziaływać na zgromadzenie przez przedsiębiorstwo potrzebnych funduszów pieniężnych na cele inwestycyjne przed dokonywaniem nakładów. Odwrotnie, istota efektywności kredytowej formy finansowania inwestycji tkwi w tym, iż zaciągając kredyt przedsiębiorstwo jest świadome konieczności zgromadzenia (w odpowiednim czasie i w odpowiedniej wysokości) środków pieniężnych na jego spłatę.

Należy zatem przyjąć zasadę, że inwestycje rozwojowe podejmowane są na podstawie decyzji podjętej przez organ nadrzędny nad przedsiębiorstwem, ono zaś może je realizować po uzyskaniu — na odpowiednich warunkach — oprocentowanego i zwrotnego kredytu. Przy tym układzie przedsiębiorstwo będzie zmuszone troszczyć się o wygospodarowanie — w oparciu o ustalone dla niego wieloletnie normy odpisów — środków pieniężnych potrzebnych na spłatę kredytu. W przeciwnym razie może się ono narazić na konieczność wcześniejszej spłaty kredytu (w drodze sankcji), a co najmniej na podrożenie kredytu. Powinno to wzmóc w przedsiębiorstwach poczucie odpowiedzialności za właściwą realizację inwestycji oraz efektywne wykorzystanie oddanych do użytku mocy produkcyjnych, a więc powiązania zakresu reprodukcji rozszerzonej z efektami pracy przedsiębiorstwa.

III

Przywrócenie zasady finansowania zarówno inwestycji odtworzeniowych — wraz z uzasadnionym zakresem modernizacji — jak i remontów z jednego funduszu (inwestycyjno-remontowego) jest ekonomicznie uzasadnione przede wszystkim dlatego, że działalność inwestycyjna wiąże się coraz ściślej z gospodarką remontową przedsiębiorstw, a więc reprodukcją częściową. Dzięki rozwojowi postępu technicznego istnieje możliwość stosowania wariantowych rozwiązań: drogą rozszerzenia prac remontowych, a tym samym odroczenia momentu wymiany danego obiektu (przy czym remont kapitalny powinien być z reguły powiązany z modernizacją obiektu), bądź odwrotnie — zaniechania kolejnego remontu kapitalnego i dokonania zamiast niego wymiany obiektu. A więc chodzi o zapobieganie podejmowaniu kosztownych, a przy tym w wielu przypadkach nieopłacalnych remontów, jeżeli w świetle rachunku ekonomicznej efektywności bardziej opłacalna jest wymiana środka trwałego. Dotyczy to przede wszystkim maszyn i urządzeń produkcyjnych oraz środków transportowych.

Tendencja do gospodarczo nieuzasadnionego przeprowadzania remontów może dość łatwo wystąpić i utrzymywać się, a nawet nasilać z jednej strony pod wpływem dużych wciąż jeszcze potrzeb w dziedzinie nowego budownictwa inwestycyjnego, z drugiej zaś strony wskutek panującej tendencji odraczania — ponad racjonalne okresy — wymiany środków pracy (jako jedną z przyczyn wysuwane są trudności nabycia nowych maszyn). W miejsce tego realizuje się kosztowne i mało efektywne — w relacji do nakładów i osiąganych efektów techniczno-ekonomicznych — remonty kapitalne. Angażują one już dziś bardzo poważne środki materialne i finansowe, które można by przeznaczyć na rozwój produkcji maszyn nowoczesnych. Przyspieszyłoby to proces unowocześnienia aparatu wytwórczego, podnosząc tym samym możliwości poprawy jakości i nowoczesności wyrobów, wydajności pracy, obniżki kosztów itp. Należy przy tym mieć na uwadze, że każdy kolejny remont kapitalny — poza negatywną stroną wyrażającą się w hamowaniu postępu technicznego — jest „droższy" z punktu widzenia nakładów rzeczowych i pracy, zaś jego efektywność techniczno-ekonomiczna maleje.

Powyższym tendencjom w pewnym stopniu nie przeciwdziałał dotychczas również system finansowania inwestycji przedsiębiorstw.

Jak wiadomo, wielkość środków funduszu rozwoju, jakie przedsiębiorstwo mogło przeznaczyć na inwestycje własne, w tym także na wymianę zużytych fizycznie i przestarzałych ekonomicznie środków pracy, uzależniona była od „gry": zapasy — inwestycje. Zwycięska z tej „gry", dla której inwestycje przedsiębiorstw stanowią zresztą zbyt małe pole, ażeby można było na nim rozwinąć „większą grę", wychodziły zapasy, mimo że celowość ograniczania wzrostu zapasów na korzyść możliwości zwiększenia inwestycji jest niewątpliwa. Stało się tak między innymi dlatego, że szczupłość środków funduszu rozwoju i występujące w związku z tym stałe potrzeby w zakresie uzupełnienia funduszów własnych w obrocie (pierwsza kolejność przeznaczania środków — funduszu rozwoju) ograniczały, zwłaszcza w niektórych przemysłach, możliwości przeznaczania środków funduszu rozwoju na cele inwestycyjne.

Z kolei przedsiębiorstwa nie wykorzystywały — a przynajmniej niedostatecznie — możliwości elastycznego przeznaczania środków funduszu remontowego bądź na remonty kapitalne, bądź na inwestycje substytucyjne. Założeniem tego rozwiązania było danie przedsiębiorstwom finansującym o przyznanie kredytu na poszczególne zadania inwestycyjne (w oparciu o zatwierdzony przez właściwy organ program inwestycyjny) i w związku z tym — ażeby uzyskać kredyt spełnić określone warunki kredytowe. Bank będzie miał zupełną swobodę podjęcia decyzji kredytowej w oparciu o ocenę przygotowania inwestycji do realizacji, właściwą koncentrację środków inwestycyjnych, kolejność i terminowość realizacji poszczególnych obiektów itd.

Fakt, że inwestor nie będzie otrzymywał potrzebnych środków pieniężnych bezprocentowo i „automatycznie", w ślad za zatwierdzonym przez właściwy organ programem inwestycyjnym, powinien stanowić poważny bodziec do zapoczątkowania większej gospodarności przedsiębiorstw w dziedzinie wydatkowania środków pieniężnych na działalność inwestycyjną. W szczególności uruchamianie poszczególnych transz kredytu ściśle według dyrektywnego harmonogramu budowy, który powinien stanowić część składową umowy kredytowej, może być związane z oceną faktycznego postępu robót i zakupów zgodnie z kosztorysem, harmonogramem i cyklem budowy.

Operowanie zróżnicowanymi warunkami kredytowymi (w zależności od stopnia gospodarności inwestora i od przestrzegania przez niego zasad prawidłowej działalności inwestycyjnej) oraz zróżnicowanym oprocentowaniem powinno wpłynąć na usprawnienie działalności inwestycyjnej, a przede wszystkim na terminowość realizacji inwestycji. Ma to istotne znaczenie między innymi w związku z coraz szerszym przechodzeniem na stosowanie jednorazowych i etapowych rozliczeń obiektów, co w pewnym stopniu może osłabić zainteresowanie inwestorów sprawnym przebiegiem poszczególnych etapów inwestycji.

Obok swych naturalnych funkcji (redystrybucyjnej i kontrolnej) kredyt może stanowić skuteczne narzędzie regulowania rozmiarów nakładów na inwestycje rozwojowe w granicach ustalonych w narodowym planie gospodarczym oraz założonych proporcji w niezbędnych przekrojach. Jest to istotne zważywszy, że w zakresie inwestycji rozwojowych, decydowanych w zasadzie poza przedsiębiorstwem, a więc na szczeblu wyższym i w sposób dyrektywny, bodźcowa rola finansów, jeśli chodzi o rozmiary nakładów, wybór kierunków inwestowania, rozwiązania techniczne i technologiczne projektów inwestycyjnych, jest ograniczona. Natomiast finansowanie inwestycji z wstępnie zgromadzonych — na podstawie wieloletnich norm finansowych — funduszów pieniężnych na cele inwestycyjne sprawia, jak wskazuje praktyka, wiele kłopotów. Dotyczą one przede wszystkim właściwych rozmiarów i prawidłowego rozrzutu — w przestrzeni i w czasie — własnych środków inwestorów, co jest warunkiem utrzymania wielkości nakładów inwestycyjnych oraz ich struktury zgodnie z założeniami przyjętymi w narodowym planie gospodarczym.

Wychodząc z powyższych przesłanek, należy stwierdzić, że bodźcowa rola finansów w zakresie finansowania procesu rozszerzonej reprodukcji środków trwałych nie musi, a w pewnych warunkach nawet nie powinna polegać na tym, ażeby poprzez instrumenty systemu finansowego oddziaływać na zgromadzenie przez przedsiębiorstwo potrzebnych funduszów pieniężnych na cele inwestycyjne przed dokonywaniem nakładów. Odwrotnie, istota efektywności kredytowej formy finansowania inwestycji tkwi w tym, iż zaciągając kredyt przedsiębiorstwo jest świadome konieczności zgromadzenia (w odpowiednim czasie i w odpowiedniej wysokości) środków pieniężnych na jego spłatę.

Należy zatem przyjąć zasadę, że inwestycje rozwojowe podejmowane są na podstawie decyzji podjętej przez organ nadrzędny nad przedsiębiorstwem, ono zaś może je realizować po uzyskaniu — na odpowiednich warunkach — oprocentowanego i zwrotnego kredytu. Przy tym układzie przedsiębiorstwo będzie zmuszone troszczyć się o wygospodarowanie — w oparciu o ustalone dla niego wieloletnie normy odpisów — środków pieniężnych potrzebnych na spłatę kredytu. W przeciwnym razie może się ono narazić na konieczność wcześniejszej spłaty kredytu (w drodze sankcji), a co najmniej na podrożenie kredytu. Powinno to wzmóc w przedsiębiorstwach poczucie odpowiedzialności za właściwą realizację inwestycji oraz efektywne wykorzystanie oddanych do użytku mocy produkcyjnych, a więc powiązania zakresu reprodukcji rozszerzonej z efektami pracy przedsiębiorstwa.

III

Przywrócenie zasady finansowania zarówno inwestycji odtworzeniowych — wraz z uzasadnionym zakresem modernizacji — jak i remontów z jednego funduszu (inwestycyjno-remontowego) jest ekonomicznie uzasadnione przede wszystkim dlatego, że działalność inwestycyjna wiąże się coraz ściślej z gospodarką remontową przedsiębiorstw, a więc reprodukcją częściową. Dzięki rozwojowi postępu technicznego istnieje możliwość stosowania wariantowych rozwiązań: drogą rozszerzenia prac remontowych, a tym samym odroczenia momentu wymiany danego obiektu (przy czym remont kapitalny powinien być z reguły powiązany z modernizacją obiektu), bądź odwrotnie — zaniechania kolejnego remontu kapitalnego i dokonania zamiast niego wymiany obiektu. A więc chodzi o zapobieganie podejmowaniu kosztownych, a przy tym w wielu przypadkach nieopłacalnych remontów, jeżeli w świetle rachunku ekonomicznej efektywności bardziej opłacalna jest wymiana środka trwałego. Dotyczy to przede wszystkim maszyn i urządzeń produkcyjnych oraz środków transportowych.

Tendencja do gospodarczo nieuzasadnionego przeprowadzania remontów może dość łatwo wystąpić i utrzymywać się, a nawet nasilać z jednej strony pod wpływem dużych wciąż jeszcze potrzeb w dziedzinie nowego budownictwa inwestycyjnego, z drugiej zaś strony wskutek panującej tendencji odraczania — ponad racjonalne okresy — wymiany środków pracy (jako jedną z przyczyn wysuwane są trudności nabycia nowych maszyn). W miejsce tego realizuje się kosztowne i mało efektywne — w relacji do nakładów i osiąganych efektów techniczno-ekonomicznych — remonty kapitalne. Angażują one już dziś bardzo poważne środki materialne i finansowe, które można by przeznaczyć na rozwój produkcji maszyn nowoczesnych. Przyspieszyłoby to proces unowocześnienia aparatu wytwórczego, podnosząc tym samym możliwości poprawy jakości i nowoczesności wyrobów, wydajności pracy, obniżki kosztów itp. Należy przy tym mieć na uwadze, że każdy kolejny remont kapitalny — poza negatywną stroną wyrażającą się w hamowaniu postępu technicznego — jest „droższy" z punktu widzenia nakładów rzeczowych i pracy, zaś jego efektywność techniczno-ekonomiczna maleje.

Powyższym tendencjom w pewnym stopniu nie przeciwdziałał dotychczas również system finansowania inwestycji przedsiębiorstw.

Jak wiadomo, wielkość środków funduszu rozwoju, jakie przedsiębiorstwo mogło przeznaczyć na inwestycje własne, w tym także na wymianę zużytych fizycznie i przestarzałych ekonomicznie środków pracy, uzależniona była od „gry": zapasy — inwestycje. Zwycięska z tej „gry", dla której inwestycje przedsiębiorstw stanowią zresztą zbyt małe pole, ażeby można było na nim rozwinąć „większą grę", wychodziły zapasy, mimo że celowość ograniczania wzrostu zapasów na korzyść możliwości zwiększenia inwestycji jest niewątpliwa. Stało się tak między innymi dlatego, że szczupłość środków funduszu rozwoju i występujące w związku z tym stałe potrzeby w zakresie uzupełnienia funduszów własnych w obrocie (pierwsza kolejność przeznaczania środków — funduszu rozwoju) ograniczały, zwłaszcza w niektórych przemysłach, możliwości przeznaczania środków funduszu rozwoju na cele inwestycyjne.

Z kolei przedsiębiorstwa nie wykorzystywały — a przynajmniej niedostatecznie — możliwości elastycznego przeznaczania środków funduszu remontowego bądź na remonty kapitalne, bądź na inwestycje substytucyjne. Założeniem tego rozwiązania było danie przedsiębiorstwom możliwości stosowania — tam wszędzie, gdzie jest to uzasadnione — alternatywnych rozwiązań, jeśli idzie o reprodukcję częściową (remonty) i odtworzenie środków trwałych.

W dążeniu do usprawnienia działalności remontowej przedsiębiorstw nie wydaje się celowe utrzymywanie trzech rodzajów remontów: bieżących, średnich i kapitalnych. Ten podział nie sprzyja już dziś inicjatywie przedsiębiorstw do prowadzenia prawidłowej i ekonomicznie uzasadnionej polityki w dziedzinie reprodukcji środków trwałych. W szczególności oddzielenie remontów średnich, których zakres zbliżony jest w wielu przypadkach do remontu kapitalnego, rodzi tendencje do manipulowania między remontami kapitalnymi i średnimi. Z drugiej strony następuje zaniedbywanie remontów średnich, które odmiennie niż remonty kapitalne obciążają koszty, dla uzyskania obniżki kosztów. Co prawda osiągana tą drogą obniżka odliczana jest — przy weryfikacji zysków przedsiębiorstw — od podstawy dokonywania odpisów na fundusze. Nie przeciwdziała to jednak w pełni przytoczonym tendencjom, zwłaszcza w braku wystarczających środków z funduszu remontowego bądź też wyczerpania ustalonego przez jednostkę nadrzędną limitu nakładów na remonty kapitalne (taka praktyka jest wciąż jeszcze — niestety — dość często stosowana).

Dlatego też należy dążyć do ograniczenia rodzajowego podziału remontów do dwóch grup, a mianowicie do remontów bieżących i kapitalnych, które powinny objąć również nakłady zaliczane dotychczas do remontów średnich. Tylko nakłady na remonty bieżące powinny obciążać koszty eksploatacji. Źródłem finansowania remontów kapitalnych (obejmujących także nakłady na remonty średnie) powinien być fundusz inwestycyjno-remontowy, który daje najlepsze możliwości substytucji.

IV

Potrzeba poszukiwania coraz bardziej doskonalszych narzędzi w dziedzinie określania potrzeb w zakresie reprodukcji — częściowej i całkowitej — środków trwałych potęguje się wraz z osiąganiem coraz wyższego poziomu technicznego uzbrojenia pracy i rozwojem postępu technicznego. W pierwszym przypadku decydującą rolę odgrywają nie tylko dynamika rozwoju bazy technicznej, lecz także, a w wielu przypadkach przede wszystkim, dokonujące się korzystne zmiany w strukturze trwałego majątku produkcyjnego przez wzrost w nim udziału maszyn i urządzeń technicznych. Z kolei rozwój postępu technicznego sprawia, że z jednej strony przyjęte, np. przy budowie norm i stawek amortyzacyjnych, okresy „życia" środków pracy podlegają — z natury rzeczy — weryfikacji w czasie ich eksploatacji (w zasadzie skracaniu), z drugiej zaś strony w coraz mniejszym zakresie stosuje się tradycyjne formy reprodukcji środków trwałych. W konsekwencji działania obu wymienionych czynników również metody planowania nakładów na reprodukcję muszą być doskonalone. Nie można się posługiwać przy dokonywaniu „pomiaru" potrzeb w zakresie nakładów na reprodukcję środków trwałych narzędziami tradycyjnymi.

Dotychczasowa praktyka nie wykształciła efektywnej metody planowania środków zarówno na wymianę obiektów majątku trwałego, jak i na remonty, zwłaszcza kapitalne. Stosowana w praktyce metoda przyjmuje w zasadzie za podstawę dla ustalania szacunków nakładów wartości zrealizowane w roku (w latach) przedplanowym. A więc punktem wyjścia jest tu w zasadzie „przeszłość". Co prawda planując nakłady na wymianę mamy do czynienia z obiektami sprzed n lat, niemniej jednak również i tutaj trzeba brać pod uwagę — i to w coraz szerszym zakresie — wiele dodatkowych, aktualnych czynników, które mają istotne znaczenie przy programowaniu nakładów na reprodukcję środków trwałych w następnych latach. Do najważniejszych można przykładowo zaliczyć: znajomość przyszłej rodzajowej struktury środków trwałych, ich wieku, ruchu i przyrostu, założeń co do wielkości i struktury produkcji przeznaczonych na wymianę maszyn i na tym tle wytycznych co do polityki w zakresie tempa wymiany maszyn oraz częstotliwości i zakresu ich remontu.

Potrzeba prowadzenia elastycznej polityki w dziedzinie reprodukcji środków trwałych oraz zasięg i „ostrość" weryfikacji tradycyjnych form ich reprodukcji muszą być różnicowane: w stosunku do poszczególnych gałęzi i branż, a niekiedy nawet grup przedsiębiorstw; w zależności od struktury środków trwałych; z uwzględnieniem zadań w zakresie niezbędnego tempa unowocześniania aparatu wytwórczego i technologii produkcji, tempa produkcji przeznaczonych na zaspokojenie potrzeb wymiany nowoczesnych maszyn i urządzeń technicznych, możliwości ich importu itp. Ale jakościowe zmiany w dziedzinie reprodukcji środków trwałych występują nie tylko — choć przede wszystkim — w procesie ich wymiany, kiedy to wraz z odtwarzaniem zużytych fizycznie bądź ekonomicznie (moralnie) maszyn i urządzeń produkcyjnych nowymi, bardziej sprawnymi technicznie i efektywniejszymi ekonomicznie powstają możliwości wiązania wymiany z przedsięwzięciami modernizacyjnymi, zamiast tradycyjnego procesu reprodukcji, polegającej jedynie na prostej wymianie poszczególnych obiektów. Działalność w zakresie wymiany środków trwałych wiąże się coraz ściślej z gospodarką remontową przedsiębiorstw, o czym była już mowa.

Potrzeba poszukiwania efektywniejszej metody ustalania ekonomicznie uzasadnionych nakładów na reprodukcję środków trwałych wiąże się nie tylko z zagadnieniem planowania na ten cel nakładów materiałowych i potencjału dla wykonania związanych z tym robót budowlano-montażowych. Zagadnieniem nie mniejszej wagi jest sprawa opracowywania dla przedsiębiorstw wieloletnich norm finansowych, stanowiących podstawę gromadzenia funduszów pieniężnych na finansowanie działalności remontowej i inwestycyjnej oraz źródeł jej finansowania.

Jako mierniki ustalania nakładów na reprodukcję środków trwałych mogą służyć między innymi: w zakresie nakładów na wymianę — współczynnik likwidacji środków pracy[5]), zaś w zakresie nakładów na remonty — współczynnik natężenia remontów, obliczony jako stosunek nakładów na remonty do wartości środków trwałych. Mierniki te mogą być stosowane zarówno w skali makroekonomicznej, a więc na szczeblu centralnego organu planowania, jak i na szczeblu zjednoczenia. Na szczeblu przedsiębiorstwa mogą one mieć tylko charakter pomocniczy. Tam trzeba się z reguły oprzeć na szczegółowych danych co do struktury, wieku oraz rzeczywistego stanu technicznego, tj. stopnia zużycia (fizycznego i moralnego) poszczególnych obiektów. Podstawowym zatem narzędziem planowania nakładów w przedsiębiorstwie powinien stać się program renowacji i modernizacji aparatu wytwórczego, opracowany w oparciu o odpowiednie wytyczne zjednoczenia. Powinien on stanowić rozwinięcie (uszczegółowienie) programu organizacyjno-technicznej rekonstrukcji branży.

Powyższe rozważania prowadzą do wniosku, iż ulegają zmianie dotychczasowe funkcje amortyzacji. Dotyczy to przede wszystkim jej funkcji odtworzeniowej (źródła i formy gromadzenia funduszów pieniężnych na reprodukcję środków trwałych) oraz funkcji kosztowej (składnika w rachunku kosztów).

Po pierwsze — W zmieniających się warunkach — zarówno ogólnogospodarczych, jak i w dziedzinie postępu techniczno-ekonomicznego — utrzymywanie na odpowiednim poziomie sprawności technicznej (i nowoczesności) istniejącego aparatu wytwórczego i rozwijanie go następuje z reguły w oderwaniu od zgromadzonych środków funduszu amortyzacyjnego. Co więcej, polityka w zakresie odtwarzania i modernizacji istniejącego aparatu produkcyjnego stanowi tylko część ogólnej problematyki wzrostu gospodarczego. Ten fakt oraz rozwijający się w szybkim tempie postęp techniczny sprawiają, że również decyzje dotyczące tempa, zakresu oraz form reprodukcji trwałego majątku produkcyjnego muszą być oparte o szerszy rachunek i wytyczne uwzględniające politykę inwestycyjną danej branży. W konsekwencji prowadzi to do scentralizowania dyspozycji środkami funduszów amortyzacyjnych, a tym samym do ograniczenia, jeżeli nie wręcz wyeliminowania wpływu systemu amortyzacyjnego na procesy odnowy środków trwałych.

Po drugie. — Pomiędzy wielkością odpisów amortyzacyjnych a bieżącymi potrzebami odtworzeniowymi występują rozbieżności w postaci nadwyżek amortyzacji, które stanowią źródło finansowania inwestycji rozwojowych. Wynikają one z efektu reprodukcyjnego amortyzacji. Jego wydajność zależy od różnorodnych, oddziałujących na siebie czynników, jak np.: metod ustalania odpisów amortyzacyjnych, okresy użytkowania obiektów majątku trwałego, stopy wzrostu inwestycji brutto, zmiany cen dóbr inwestycyjnych.

Po trzecie — W sytuacji, gdy system zarządzania zakłada jak najszersze wykorzystanie dźwigni rozrachunku gospodarczego, zwiększa się ranga rachunku nakładów. Patrząc z tego punktu widzenia trzeba przyjąć, że wraz z rozwojem techniki i technologii powinna wzrastać — i to w sposób elastyczny i zróżnicowany — wysokość „opłaty" za korzystanie z posiadanych przez przedsiębiorstwa zasobów środków produkcji. W szczególności poprzez zróżnicowane opodatkowanie trwałego majątku produkcyjnego powinno się stymulować nie tylko pełniejsze wykorzystanie mocy produkcyjnych, lecz także przyspieszanie wymiany, zwłaszcza maszyn i urządzeń technicznych, a więc zastępowanie starej techniki, co jest podstawowym warunkiem unowocześnienia produkcji.

Na tle powyższych, szkicowo przytoczonych mankamentów tradycyjnej instytucji amortyzacji powstaje pytanie, czy celowe jest utrzymywanie jej z dotychczasowymi funkcjami? Czy wobec wprowadzenia oprocentowania środków trwałych oraz w związku z rozszerzaniem kredytowej formy finansowania inwestycji nie należałoby zrezygnować z mało już dziś efektywnej, a przy tym technicznie skomplikowanej i „kosztownej" instytucji, jaką jest amortyzacja. Można by posługiwać się nią jako pomocniczym narzędziem dla śledzenia stopnia umorzenia środków trwałych.

*

Przy przyjęciu proponowanego rozwiązania zmieniłyby się — rzecz jasna — źródła oraz technika tworzenia funduszów pieniężnych na reprodukcję częściową (remonty) i całkowitą (wymianę) środków trwałych, np. w postaci narzutów na koszty produkcji. Ponadto pozwoliłoby to na zaniechanie dotychczasowej praktyki centralizowania na szczeblu zjednoczenia i redystrybucji części amortyzacji pomiędzy przedsiębiorstwa. Ta praktyka nie sprzyja umacnianiu rozrachunku gospodarczego. Przedsiębiorstwo, które przekazuje część odpisów amortyzacyjnych obciąża nimi swoje koszty bez jakiejkolwiek rekompensaty w postaci usprawnienia własnego aparatu produkcyjnego. Natomiast przedsiębiorstwo otrzymujące dodatkowe środki od innych jednostek dokonuje remontów lub wymiany środków trwałych bez konieczności obciążenia tymi nakładami własnych kosztów, a więc bez ponoszenia większych wysiłków może ono wydatkować uzyskane drogą redystrybucji środki pieniężne.

Podstawową przesłanką do rozważań na temat zwiększenia efektywności instrumentów ekonomiczno-finansowych oraz systemu bodźców ekonomicznych jest stwierdzenie, iż prawidłowe funkcjonowanie rozrachunku gospodarczego wymaga zabezpieczenia ścisłej więzi między dwiema sferami działalności przedsiębiorstwa: eksploatacyjnej i gospodarki majątkiem trwałym. Niezbędna jest przy tym znajomość związków zachodzących pomiędzy poszczególnymi czynnikami produkcji. Wiadomo bowiem, że w pewnym stopniu wielkość i strukturę zatrudnienia oraz niezbędnych środków obrotowych wyznaczają: zdolność produkcyjna aparatu wytwórczego, jego sprawność i stopień obciążenia. Nie można zatem podejmować racjonalnych decyzji co do rozmiarów produkcji, kierunków jej zwiększenia, wachlarza asortymentów produkcji, jej jakości, opłacalności itd., jak również ustalić możliwości obniżenia kosztów produkcji bez znajomości stanu, struktury oraz stopnia wykorzystania i sprawności technicznej posiadanych urządzeń produkcyjnych. Bez tej znajomości nie można także, rzecz jasna, podejmować innych, trafnych decyzji gospodarczych, a zwłaszcza dotyczących inwestycji.

---

1) Z referatu, Biura Politycznego KC PZPR, „Nowe Drogi" 1969, nr 5, s. 6.

2) Tamże, s. 75 i nast.

3) Porównaj K. Czyżniewski: Inwestycje własne przedsiębiorstw a zagadnienie reprodukcji środków trwałych. „Wiadomości NBP" 1968, nr 5, s. 194 i nast.

4) Porównaj K. Czyżniewski: Problematyka kredytu inwestycyjnego. „Finanse" 1961, nr 11; Efektywność form finansowania reprodukcji środków trwałych. PWE, Warszawa 1966, s. 218 i nast.

5) Jest to stosunek wartości brutto środków trwałych zlikwidowanych do wartości środków trwałych. Omówienie metody ustalania tego współczynnika wykracza poza ramy tego opracowania.

W sprawie pewnego artykułu... • W sprawie pewnego artykułu...

Inaczej, ale bez przeinaczania

Artykuł dyskusyjny p. Wądołowskiego „Czy nie może być inaczej" z 17/69 nr „Życia Gospodarczego" pisany jest z pasją, ale szkoda, że bez znajomości rzeczy. Oprócz pytania tytułowego autor zadaje retoryczne w swoim mniemaniu pytanie, iż nie wie, czym są usankcjonowane przepisy o płatnym urlopie okolicznościowym. Spieszę donieść, że czyni to Uchwała nr 185 Rady Ministrów z dnia 12 maja 1959 r. w sprawie rewizji finansowo-księgowej państwowych jednostek organizacyjnych (Monitor Polski Nr 61 z 1962 r.) przy czym nie byłoby najgorzej, gdyby autor przed napisaniem artykułu zapoznał się z całą jej treścią i uprzytomnił sobie cele i zadania stawiane instytucji biegłych księgowych.

Po pierwsze instytucja biegłych księgowych jest „opłacalna" dla Państwa. Koszt utrzymania biegłych wraz z delegacjami jest wielokroć razy niższy od kwot, weryfikowanych przez biegłych na rzecz Skarbu Państwa. Istota sprawy nie polega jednak tylko na tym. Biegły księgowy jest w badanym przez siebie przedsiębiorstwie obiektywnym rzecznikiem interesu ogólnospołecznego i abstrahując od nielicznych wyjątków stanowi zaporę przed możliwością wypaczania wyników przedsiębiorstwa w imię źle pojętej racji jednostkowej. Fakt, że przedsiębiorstwo musi się liczyć z badaniem biegłego, powstrzymuje przed niesolidnym sporządzaniem bilansu, stąd mamy do czynienia m.in. z progresywną poprawą ogólnego stanu sprawozdawczości finansowej. To zresztą implikuje rozwój instytucji biegłych na całym świecie.

Po drugie — zdobywanie kwalifikacji biegłego przez głównych księgowych (i nie tylko), zachęconych niewątpliwie dodatkowym zarobkiem, przyczynia się automatycznie do poprawy stanu księgowości i spraw ekonomiczno-finansowych w jednostkach macierzystych zatrudniających biegłych na etacie. Egzamin państwowy składany przez biegłych, odpowiadający zakresem materiału dwuletnim wyższym studiom ekonomicznym, obowiązkowy długoletni staż pracy na samodzielnym stanowisku w służbach ekonomiczno-księgowych oraz studia wyższe lub średnie, obowiązek samokształcenia w zakresie zmieniających się przepisów — wszystko to stwarza wystarczające przesłanki do utrzymania odpowiedniego poziomu wiedzy teoretycznej i praktycznej, nieodzownej do pełnienia tej funkcji.

Po trzecie — zarobki dodatkowe. Górny dopuszczalny limit godzin rosnący w miarę ilości specjalności biegłego do 620 godzin rocznie osiągany jest wyjątkowo. Dwie trzecie biegłych posiada tylko jedną specjalność, dla której przysługuje 21 kalendarzowych dni okolicznościowego płatnego urlopu, co przeliczając przez dozwolone 12 godzin pracy dziennie stanowi 252 godziny. Jeśli umowa przewyższa ten limit, wówczas brakującą ilość godzin biegły uzupełnia urlopem bezpłatnym lub za zgodą zleceniodawcy może w nieznacznym wymiarze nadrobić w godzinach pozasłużbowych. W innych przypadkach powołuje się po prostu większą ilość biegłych do jednej umowy. Powyższe zasady, nazwane przez autora „kombinacjami", są szczegółowo unormowane okólnikami Ministerstwa Finansów i skrupulatnie przestrzegane przy rejestracji umów przez terenowe oddziały Stowarzyszenia Księgowych w Polsce.

Praca biegłego nie kończy się po 8 godzinach w przedsiębiorstwie. Następne 4 godziny, a częstokroć więcej, dziennie biegły przepracowuje w domu lub w hotelu, porządkując notatki i zestawiając je we fragmenty orzeczenia, wertując branżowe i ogólne przepisy dla oceny zastanych sytuacji w przedsiębiorstwie, wreszcie przepisując całość orzeczenia. Nadto część „zalimitowanych" godzin biegły ma obowiązek zużyć na konsultacje ze zjednoczeniem i z bankiem finansującym oraz na dni pracy komisji weryfikacyjnej. Najczęściej ilość umownych godzin biegłemu nie wystarcza i wtedy wykonuje resztę pracy w ramach własnych, wolnych, prywatnych rezerw czasowych.

Wreszcie sprawa biesiad weryfikacyjnych. Jest to zupełnie zbędna i szkodliwa praktyka, bynajmniej nie inspirowana przez biegłego i bynajmniej nie jemu poświęcona, przy czym weryfikacja bilansu jest tylko jedną z wielu okazji, dla których ucztują niezmordowani baltazarzy naszych czasów i trudno to wiązać z instytucją biegłych księgowych. Poruszenie tego tematu jest bodaj jedyną cenną uwagą artykułu.

Żeby skończyć z odpieraniem całkiem gołosłownych zarzutów artykułu, należy wyraźnie powiedzieć: jeśli autor zna prawdziwe fakty naruszenia dyscypliny przez konkretnego biegłego, winien je zgłosić właściwemu oddziałowi Stowarzyszenia Księgowych celem wdrożenia przeciw nierzetelnemu biegłemu postępowania dyscyplinarnego. Takich biegłych nie chcemy widzieć na stanowiskach. Nie wolno autorowi jednak uwłaczać całej instytucji biegłych.

Czas na konkretne propozycje. Instytucja biegłych wymaga ulepszeń. Dla kontroli poziomu wiedzy powinny odbywać się na koszt biegłych egzaminy sprawdzające opanowanie bieżących przepisów, od czego uzależniona byłaby rejestracja umów. Badania bilansów winny być zlecane biegłym przez zjednoczenia w mniejszym niż dotychczas zakresie, z uwzględnieniem konkretnych sytuacji, a więc z reguły pomijane powinny być przedsiębiorstwa, w których wyniki nie dają uprawnień do odpisu na fundusze specjalne, chyba że występują takie nieprawidłowości, które wymagają dokładnej analizy. Możliwe jest także ograniczenie częstotliwości badania przez biegłego w przedsiębiorstwach uznanych za prawidłowo pracujące i wykazujące dobry poziom służb finansowo-księgowych np. raz na 5 lat. Możliwe jest również ograniczenie tematyki badania do pozycji istotnych w konkretnym przypadku, a więc wyłączenie np. tematyki środków trwałych lub inwentaryzacji materiałów, badania środków pieniężnych i kredytów itp. Możliwe jest wreszcie zrezygnowanie z posiedzeń komisji weryfikacyjnych jeżeli analiza orzeczenia biegłego przez zjednoczenie nie nasuwa obiekcji i wnioski biegłego są zaakceptowane w całości.

WIKTOR SZCZERSKI

Bezpłatny urlop?

Nikt z osób dobrze zorientowanych w zagadnieniu poruszonym przez p. A. Wądołowskiego — nie zgodzi się z jego rozważaniami zawartymi w artykule pt.: „Czy nie może być inaczej?". Rozważania te mogły jednak bardzo wiele osób nie zorientowanych po prostu wprowadzić w błąd. Zarówno treść jak i forma omawianego artykułu uwłacza dobremu imieniu biegłego księgowego, a ponadto prowadzi do fałszywych wniosków.

W zakończeniu swojego opracowania p. A. Wądołowski konkluduje: „O ile dotychczasowy system badania bilansów ma pozostać w formie niezmienionej, to uważam, że urlopy winny być udzielane biegłym księgowym bezpłatnie". Ta propozycja p. A. Wądołowskiego jest zasadniczym wydźwiękiem jego artykułu. Wypływa ona prawdopodobnie z podświadomej zazdrości o ten dodatkowy zarobek kilku tysięcy złotych, jaki z reguły osiąga biegły księgowy z tytułu prac zleconych, dotyczących badania sprawozdań finansowych.

Mogę zapewnić p. A. Wądołowskiego, że nie ma czego zazdrościć... Te pieniądze są na pewno ciężko zapracowane. Nie trzeba też zapominać, że z tytułu badania bilansów, oprócz ewentualnej odpowiedzialności dyscyplinarnej, a nawet karnej, biegły może ponosić również odpowiedzialność materialną, o ile z niewłaściwej pracy biegłego wynikną straty dla przedsiębiorstwa.

Czy byłoby więc w porządku, aby np. głównego księgowego, wpisanego na listę biegłych, obarczać dodatkowo obowiązkiem badania bilansu w obcym przedsiębiorstwie, gdyby z tego tytułu nie miał żadnej korzyści materialnej? Aby nie posądzono mnie ewentualnie o stronniczość nadmieniam, iż nie jestem ani biegłym, ani głównym księgowym.

Autor artykułu dyskusyjnego nie bierze zupełnie pod uwagę niebagatelnej okoliczności, że główny księgowy będący biegłym jest fachowcem najwyższej rangi w zawodzie i z tego tytułu przedsiębiorstwo zatrudniające go ma również niewątpliwe korzyści. Biegłym księgowym spełniającym poważną rolę w gospodarce narodowej, stawiane są wysokie wymagania co do kwalifikacji zawodowych i walorów moralnych. Kandydaci na dyplomowanych biegłych księgowych muszą spełniać cały szereg warunków, aby być dopuszczonymi do egzaminu państwowego. Absolwenci wyższych studiów ekonomicznych muszą np. wykazać się co najmniej 5-letnią praktyką w zakresie rachunkowości, a w tym co najmniej 2 latami na stanowisku głównego księgowego, na innym stanowisku kierowniczym lub na stanowisku rewidenta, bądź na innym samodzielnym stanowisku w służbie finansowo-księgowej.

Zgadzam się z p. A. Wądołowskim w zasadzie tylko co do tego, że limit przyznawanych godzin na badanie bilansów nie powinien przekraczać 210 lub 310 godzin (w wypadku posiadania przez biegłego 2 specjalności, w tym specjalizacji w zakresie rolnictwa). Zdaniem moim niedopuszczalne są przypadki, o ile rzeczywiście miały miejsce, uzyskiwania limitu w wysokości 500 godzin, jeśli spowodowane są one rzeczywiście pogonią za zarobkiem, a nie jakimiś wyjątkowymi przyczynami. Tak duża ilość godzin przeznaczona na badanie sprawozdań finansowych musi powodować zaniedbywanie przez biegłego jego podstawowej pracy.

TADEUSZ BITNER

Pracujemy po dwanaście godzin dziennie

Antoni Wądołowski generalnie rozprawia się z dyplomowanymi biegłymi księgowymi. Autor artykułu podaje, że dyplomowani biegli księgowi otrzymali 21 dni urlopu płatnego, a przy posiadaniu dodatkowej specjalności (rolnictwo) 30 dni urlopu na badanie bilansów poza swoim przedsiębiorstwem. Autor wskazuje, że dyplomowany biegły księgowy uzyskuje ze Stowarzyszenia Księgowych limit 500 godzin na badanie bilansów. Podaje również, że dla wykorzystania limitu 500 godzin dyplomowani biegli księgowi przeznaczają 21 dni urlopu × 8 godz. tj. 168 godzin a pozostałe 332 godziny wykorzystują w drodze kombinacji z łamaniem dyscypliny pracy włącznie.

Norma czasu pracy dyplomowanych biegłych księgowych w rozliczeniu czasu pracy przy rejestracji umowy wynosi dla pełnych dni pracy 12 godzin oraz przy pracy w godzinach biurowych 4 godziny. W tym stanie 21 dni urlopu = 252 godziny, 9 dni urlopu przy badaniu jednostek rolnictwa, przy posiadaniu tej specjalności jako dodatkową = 108 godzin oraz przy podjęciu się badania bilansu w godzinach pozabiurowych ilość godzin w ciągu miesiąca wynosi (26 × 4 plus 4 × 12 w niedziele) = 152 godziny. Suma tych godzin bez kombinacji i łamania dyscypliny pracy daje górną granicę limitu 500 godzin. Należy jednak zaznaczyć, że przypadki wykorzystania pełnego limitu godzin przez dyplomowanych biegłych księgowych są bardzo rzadkie. Na okoliczność, że podana norma nie jest wygórowana, mogę przytoczyć z własnego doświadczenia, że w czasie badania bilansów nigdy nie pracowałem mniej niż 12 godzin dziennie. Badanie bilansu obejmuje również opracowanie i napisanie orzeczenia i wniosków, które pochłonie około 30 proc. ogólnego czasu.

Autor w artykule łączy badania bilansów z — „biesiadami" weryfikacyjnymi. Muszę stwierdzić, że biorąc udział w pracach komisji weryfikacyjnych w ciągu jedenastu lat nie uczestniczyłem w tego rodzaju „biesiadach" weryfikacyjnych. Owszem w czasie pracy komisji weryfikacyjnych mają miejsce pewne poczęstunki, jak na długotrwałych naradach, a nawet obiad w przerwie w pracy komisji.

Uważam, że generalna ocena dyplomowanych biegłych księgowych przez Autora jest bezpodstawna i szkodzi godności osobistej ogółu dyplomowanych biegłych księgowych. Natomiast jeżeli Autorowi znane są przypadki kombinacji i łamania dyscypliny pracy przez dyplomowanych biegłych księgowych — to winien je zgłosić do Ministerstwa Finansów albo do zakładu pracy biegłego.

A. G.
(nazwisko znane redakcji)

To także korzyść dla własnego przedsiębiorstwa

Po przeczytaniu artykułu Antoniego Wądołowskiego pragnę zabrać głos na ten temat. Pisząc artykuł dyskusyjny A. Wądołowski nie zadał sobie nawet tyle trudu, aby zapoznać się z podstawowym aktem prawnym powołującym instytucję biegłych księgowych, jakim jest Uchwała nr 187 Rady Ministrów z dnia 12.05.1959 r.

Autora nie można podejrzewać o obiektywizm, skoro w artykule swoim podejrzewa biegłych o nieprawne korzystanie z urlopów okolicznościowych podczas wykonywania czynności biegłego. Oczywiście wśród 5 tysięcy biegłych zdarzają się przypadki łamania przyrzeczenia, o czym świadczą fakty zawieszania w czynnościach lub skreślania z listy biegłych.

Jednakże nikt na łamach prasy nie podejmował dotąd dyskusji na temat korzyści, jakie ma przedsiębiorstwo zatrudniające dyplomowanego biegłego. Osobiście spotkałem wielu dyrektorów wyrażających wiele szacunku dla biegłego z racji jego wysokich kwalifikacji. Dyplomowany biegły księgowy — to przecież tytuł zawodowy. Zdobycie tego tytułu wcale nie jest łatwe dla ludzi posiadających wyższe wykształcenie i praktykę zawodową. Państwowa Komisja Egzaminacyjna stawia przed kandydatami na biegłego bardzo wysokie wymagania. Kandydat poza posiadanym wykształceniem i odpowiednio dużym stażem pracy na stanowisku kierowniczym w księgowości również musi cieszyć się nienaganną opinią moralną i zawodową. O wysokich wymaganiach świadczy wysoki odsiew na egzaminach: egzamin zdaje mniej niż 50 proc. zgłaszających się kandydatów.

Autor artykułu nie znając celów, dla których instytucja biegłych została powołana, dowodzi, iż obecnie badanie bilansów jest zbędne, ponieważ system ewidencji już został ustabilizowany a stanowiska głównych księgowych są obsadzone przez ludzi z wysokimi kwalifikacjami, od których można żądać prawidłowego sporządzania bilansu. Ale przecież system ewidencji ulega ciągłym zmianom, dostosowując się do szybko rozwijającej się gospodarki narodowej. Szczególnie dużo zmian pociąga za sobą postępująca mechanizacja prac obrachunkowych i ewidencyjnych. Zmieniają się też przepisy regulujące różne dziedziny naszej gospodarki.

Istniejąca od 10 lat instytucja biegłych dobrze zasłużyła się sprawie podniesienia poziomu rachunkowości w przedsiębiorstwach, przestrzegania przepisów w zakresie finansowania, tworzenia i wykorzystywania funduszów specjalnych.

Bardzo niewielkie są koszty tej instytucji w stosunku do tych wymiernych nawet efektów. Ale dyskusja sprowadza się do odpowiedzi na pytanie; czy może być inaczej? Trudno jest znaleźć rozwiązanie idealne, jednakże zaniechanie badania sprawozdań rocznych w naszych warunkach byłoby przedwczesne. Wchodzi tu w grę odpowiednia interpretacja wielu przepisów, a ta w przedsiębiorstwach będzie zawsze jednostronna, na korzyść przedsiębiorstwa. To samo odnosi się do nieprawidłowości u siebie i u sąsiadów, które inaczej są widziane.

Zgadzam się po części tylko z jednym postulatem A. Wądołowskiego a mianowicie odnośnie zmniejszenia limitu godzin na badanie sprawozdań. Zresztą dla większości biegłych limit 500 godzin jest niemożliwy do wykorzystania.

WŁADYSŁAW BUBCZAK

KRONIKA PTE

17. IX. odbyła się narada ekonomistów i techników Hajnowskich Zakładów Przemysłu Drzewnego poświęcona omówieniu nowych metod i zasad opracowywania planu 5-letniego. Na naradę zaproszono ekonomistów i techników z pozostałych zakładów przemysłowych w powiecie Hajnówka. Na naradę przygotowano następujące referaty: „Założenia metodologiczne planu 5-letniego", „Zdolność i moce produkcyjne oraz czynniki optymalnego ich wykorzystania", „Zmiana zasad finansowania i nowa rola banków".

*

Oddział Wojewódzki PTE w Białymstoku uczestniczył w Dniach Techniki na Białostocczyźnie. 19.IX. zorganizowano odczyty mgr E. Hahna „Zmiany w strukturze przestrzennej rozwoju społeczno-gospodarczego w woj. białostockim w układzie powiatowym" a 24. IX. mgr W. Cyuńczyka „Zmiany w systemie planowania i zarządzania gospodarką narodową w Polsce i innych krajów socjalistycznych".

*

Z inicjatywy komisji koordynacyjnej PTE, NOT, TNOIK i Stowarzyszenia Księgowych d. s. realizacji Uchwał II Plenum w Bydgoszczy zostało uruchomionych pięć punktów konsultacyjnych (w Bydgoszczy, Toruniu, Inowrocławiu, Grudziądzu i Włocławku). Zadaniem tych punktów, czynnych dwa razy w tygodniu jest udzielanie informacji i pomocy w zakresie: — realizacji postanowień II Plenum, — aktualnego stanu techniki, postępu technicznego, ekonomicznego i organizacyjnego, standaryzacji wyrobów produkowanych w kraju i zagranicą, — zmian w programowaniu realizacji inwestycji oraz metodologii planowania oraz — badania zdolności produkcyjnej i wykorzystania jej rezerw.

*

23 i 24. IX. odbyła się w Zgorzelcu konferencja branżowa nt. „Postęp ekonomiczny i organizacyjny w przemyśle węgla brunatnego na tle uchwał II Plenum". Na konferencji wygłoszono referaty: „Kierunki realizacji uchwał II Plenum w przemyśle węgla brunatnego" (mgr inż. Z. Zając), „Zadania zaplecza naukowo-technicznego w przemyśle węgla brunatnego w realizacji postępu techniczno-ekonomicznego" (mgr A. Lejczak), „Metoda programowania rozwoju bazy paliw stałych i jej wyniki" (doc. dr R. Bromowicz), „Wybrane problemy organizacyjne przemysłu węgla brunatnego" (doc. dr M. Napierała). Przedstawiciele przedsiębiorstw objętych zjednoczeniem podzielili się swoimi doświadczeniami w realizacji uchwał II Plenum KC PZPR.

*

Zarząd Koła PTE przy Zakładach „Pomet" w Poznaniu opracował analizę wykorzystania majątku trwałego oraz przystosował rachunek ekonomiczny wariantów rozwoju przedsiębiorstwa. Materiały te zostały omówione następnie na naradach roboczych. Koło zorganizowało zebranie dla przedyskutowania projektu planu 5-letniego oraz wzięło udział w opracowaniu koreferatów na KSR.

*

Koło PTE przy „Wiepofamie" zorganizowało dyskusję nad trzema projektami planu 5-letniego. Po dyskusji stwierdzono konieczność opracowania czwartego, pośredniego wariantu projektu planu, który obejmuje produkcję obrabiarek zespołowych i zespołów znormalizowanych, obrabiarek do kół zębatych, a jednocześnie przewiduje w grupie tych maszyn rozwój produkcji eksportowej. Wariant ten zakłada osiągnięcie najlepszych podstawowych wskaźników.

*

Koło PTE przy Poznańskim Przedsiębiorstwie Robót Drogowych zorganizowało naradę roboczą nt. stopnia wykorzystania sprzętu. Dyskutowano problem ustalenia wielkości przerobów przy użyciu posiadanego potencjału sprzętowo-transportowego. Opracowano wnioski w sprawie maksymalnego wykorzystania posiadanego sprzętu, wyeliminowania postojów, lepszej organizacji pracy co w konsekwencji pozwoli na ograniczenie dalszych zakupów inwestycyjnych.

*

Oddział Wojewódzki PTE w Lublinie zorganizował Ośrodek Konsultacyjny. Zadaniem Ośrodka jest udzielanie pomocy ekonomistom z przedsiębiorstw w dziedzinie rozwiązywania problemów mikroekonomicznych. Celem zorientowania się w potrzebach przedsiębiorstw i dostosowania działalności Ośrodka do tych potrzeb rozesłano do 300 przedsiębiorstw w woj. lubelskim ankietę. Niestety, zainteresowanie ankietą było niewielkie i odpowiedziało na nią tylko 12 proc. przedsiębiorstw i to w zasadzie niewielkich. Największe zapotrzebowanie zgłoszono na konsultacje z zakresu analizy ekonomicznej, normatywnego rachunku kosztów oraz rachunku ekonomicznego i zastosowania elektronicznej techniki obliczeniowej. Małe zainteresowanie było problemami organizacyjnymi, podejmowania decyzji, produkcji eksportowej oraz wynalazczości. Zgodnie ze zgłoszeniami przedsiębiorstw zorganizowano konsultacje zbiorowe nt. rentowności przedsiębiorstwa przemysłowego, analizy akumulacji finansowej przedsiębiorstwa oraz kilka konsultacji związanych z realizacją uchwał II Plenum. Przeprowadzona wśród uczestników konsultacji ankieta, na którą odpowiedziało 90 proc. uczestników wskazuje, że zorganizowanie Ośrodka było bardzo potrzebne a tematyka zajęć i sposób ich prowadzenia odpowiada uczestnikom. Dzięki współdziałaniu z Komitetem Wojewódzkim PZPR udało się zwiększyć znacznie zainteresowanie działalności Ośrodka w środowisku ekonomistów wojewódzkich i ostatnie zajęcia nt. wykonywania uchwał II Plenum cieszyły się dużą frekwencją.

*

Zarząd Oddziału Wojewódzkiego w Krakowie 10. X. zorganizował konferencję poświęconą omówieniu procesu przygotowania planu 5-letniego w regionie krakowskim, wymianie doświadczeń i upowszechnieniu dobrych i słusznych projektów planu 5-letniego opracowanych przez zakłady pracy ze szczególnym uwzględnieniem roli ekonomistów w tych pracach. Konferencję zagaił prof. dr J. Gajda. Prezes Oddziału, a referat pt. „Ocena realizacji Uchwał II Plenum KC PZPR dotyczących opracowania projektu planu 5-letniego dla regionu krakowskiego" wygłosił sekretarz KW PZPR, mgr J. Łoś.

(R)

ORZECZNICTWO

WZMOŻENIE WYDAJNOŚCI PRACY NIE OBCIĄŻA SKUTKAMI PRACOWNIKA

Teodor L. pracował w Fabryce Sprzętu i Urządzeń Górniczych w K. jako szlifierz przy szlifierce marki „W". Praca odbywała się w ten sposób, że przedmiot szlifowany trzeba było trzymać w ręku i naciskać nim na tarczę ścierną. Powód przeważnie szlifował noże do wrębiarek kopalnianych oraz rączki do wiertarek.

Początkowo normy pracy nie były wysokie i pracownicy wyrabiali 200 proc. normy. Z biegiem czasu normy te podwyższono, ale nie wprowadzono żadnego postępu technicznego. Szlifierz mimo to starał się wyrabiać po 200 i 300 proc. normy. Jednak po kilku latach pracownicy tego działu — a wśród nich także Teodor L. — zaczęli odczuwać zimno i drętwienie palców.

U Teodora L. skierowanego na badania lekarskie, stwierdzono chorobę wibracyjną, w wyniku której został on uznany za inwalidę III grupy i ZUS przyznał mu rentę.

Uważając, że jego choroba jest wynikiem naruszenia przez zakład pracy przepisów z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy, Teodor L. wystąpił na drogę sądową przeciwko wspomnianej Fabryce domagając się zasądzenia na jego rzecz zadośćuczynienia za wyrządzoną mu krzywdę oraz renty uzupełniającej do wysokości poprzednich zarobków.

Pozwana Fabryka wniosła o oddalenie powództwa twierdząc m. in., że Teodor L. wzmagając nadmiernie swój wysiłek, aby przekroczyć normę i przez to więcej zarobić, sam spowodował powstanie szkody albo co najmniej przyczynił się do jej powstania, bowiem z własnej winy zaniedbał niezbędnego odpoczynku rąk.

Sąd Wojewódzki nie podzielił stanowiska Fabryki i zasądził na rzecz powoda Teodora L. 30 000 zł tytułem zadośćuczynienia oraz rentę uzupełniającą. W szczególności Sąd Wojewódzki ustalił, że szlifierze nie pracowali w czasie zarządzanych przerw.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego pozwana Fabryka wniosła rewizję w której starała się wykazać, że gdyby nawet przyjąć, że powód Teodor L. przyczynił się do szkody tylko w jednej trzeciej części, to i tak zadośćuczynienie powinno ulec obniżeniu, zaś renta uzupełniająca w ogóle mu nie przysługuje.

Sąd Najwyższy wyrokiem z dnia 5 grudnia 1968 r. nr II PR 503/68, oddalił rewizję Fabryki, wypowiadając następujący pogląd prawny[1]):

1. W razie zarządzenia przerw w pracy, dopilnowanie aby pracownicy w tym czasie nie pracowali należy do kierownictwa zakładu pracy, które za to ponosi odpowiedzialność, a nie do poszczególnych pracowników.

2. Wzmożenie przez pracownika wydajności jego pracy nie może mu być poczytane za przyczynienie się do utraty zdrowia i wynikłej stąd szkody. Każdy bowiem pracownik w ustroju socjalistycznym ma prawo i obowiązek współzawodniczyć z innymi pracownikami, a zakład pracy powinien zapewnić mu bezpieczne i higieniczne warunki pracy sprzyjające współzawodnictwu.

3. Zakład pracy, który dostarcza pracownikom niewłaściwych narzędzi pracy (wbrew postępowi technicznemu) i przez to naraża ich na utratę zdrowia — dopuszcza się występku, który uzasadnia zastosowanie 10-letniego okresu przedawnienia w dochodzeniu roszczeń.

W uzasadnieniu swego wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„(...) błędnie skarżąca zarzuca Sądowi Wojewódzkiemu naruszenie art. 134 k. z., który w tej sprawie nie ma zastosowania, gdyż szkoda powoda powstała w związku z pracą wskutek naruszenia przez zakład pracy przepisów z zakresu bhp. Sąd Wojewódzki prawidłowo więc rozpoznał sprawę w ramach art. 24 dekr. o p.z.e.

Rewizja strony pozwanej sprowadza się jednak w zasadzie do zarzutu naruszenia prawa materialnego przez niezastosowanie w sprawie art. 158 § 2 k.z. Zarzut ten jest nietrafny z następujących przyczyn:

Jak to prawidłowo ustalił Sąd meriti, a czego skarżąca nie zwalcza, nawet w rewizji postępowanie dowodowe nie wykazało, żeby pracownicy nie stosowali się do zarządzonych przerw w pracy. Marginesowo więc już tylko wypada zauważyć, że w razie zarządzenia przerw w pracy dopilnowanie wykonania tego zarządzenia należy do kierownictwa zakładu pracy, a nie do poszczególnych pracowników. Wstrzymanie produkcji dla określonej grupy pracowników pracujących na tej samej zmianie musi być zarządzone dla wszystkich w tym samym czasie i na ściśle określony okres. Gdyby tego nie przestrzegano, to za ten stan rzeczy ponosi odpowiedzialność wyłącznie kierownictwo zakładu pracy.

Zarobki powoda kształtowały się na poziomie około 2 500 zł w skali miesięcznej. Mając więc na utrzymaniu rodzinę, powód starał się o osiągnięcie wyższych dochodów przez wzmożenie wydajności pracy

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

i okoliczność ta nie może mu być poczytana za przyczynienie się do szkody. Sąd Wojewódzki zajął słuszne stanowisko, że każdy pracownik w ustroju socjalistycznym ma prawo i obowiązek współzawodniczyć z innymi pracownikami, a zakład pracy powinien zapewnić pracownikowi bezpieczne i higieniczne warunki pracy sprzyjające współzawodnictwu pracy. Podejmowanie ponadplanowych zobowiązań, tworzenie socjalistycznych brygad pracowniczych czy zaciąganie wart produkcyjnych jest świadectwem zrozumienia potrzeb kraju i chęci pomnożenia jego dóbr. Każde współzawodnictwo na polu pracy zawodowej spotyka się z uznaniem i poparciem społeczeństwa.

Zwiększony wysiłek pracy przynosił pracownikowi dodatkowe zarobki, ale gospodarce narodowej również dodatkowe korzyści.

Stanowisko reprezentowane przez stronę pozwaną, że powód zbyt intensywnie pracował i dlatego sobie musi przypisać w pewnym stopniu winę za stratę zdrowia, nie może się ostać, zwłaszcza jeśli się zważy że warunki pracy u strony pozwanej były sprzeczne z przepisami oraz zasadami bezpieczeństwa i higieny pracy.

Zasądzone na rzecz, powoda zadośćuczynienie za cierpienia fizyczne i krzywdę moralną w wysokości 30 000 zł jest w świetle ustalonego już orzecznictwa Sądu Najwyższego stosowne i dlatego brak podstaw do jego obniżenia. (...)

Strona pozwana w postępowaniu rewizyjnym ponownie podniosła zarzut przedawnienia. Zarzut ten jest jednak nieuzasadniony. Jak wynika z ustaleń Sądu Wojewódzkiego zgodnych z opinią biegłego, zakład pracy w sposób rażący naruszył przepisy bhp przez dostarczenie pracownikom niewłaściwych narzędzi pracy, mimo że postęp techniczny w tym zakresie był stosowany jeszcze przed wojną. Takie postępowanie narażające pracowników na utratę zdrowia nosi w sobie znamiona występku i uzasadnia zastosowanie 10-letniego okresu przedawnienia, który w tej sprawie nie upłynął.

Z tych więc względów oraz na mocy art. 387 k. p. c. orzeczono jak w sentencji."

1) Jakkolwiek obecnie roszczenia pracowników do uspołecznionych zakładów pracy z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych nie podlegają już rozpoznaniu sądów, przytoczony tu pogląd prawny powinien być nadal miarodajną wskazówką przy rozstrzyganiu tego rodzaju kwestii.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

NOWE PRZEPISY W ZAKRESIE BEZPIECZEŃSTWA I HIGIENY PRACY

Z dniem 1 stycznia 1970 r. wejdą w życie nowe przepisy z zakresu bhp, a mianowicie:

1) rozporządzenie Ministra Przemysłu Spożywczego i Skupu z dnia 16 czerwca 1969 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy w zakładach przemysłu spirytusowego (Dz. U. nr 20, poz. 150),

2) rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 1 sierpnia 1969 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy oraz bezpieczeństwa pożarowego w podziemnych zakładach górniczych (Dz. U. nr 24, poz. 176).

Pierwsze z tych rozporządzeń dotyczy bhp w zakładach (działach) przemysłu spirytusowego, do których rozporządzenie zalicza: 1) oddziały produkcyjne podstawowe, jak gorzelnie przemysłowe, rektyfikacje, wytwórnie wódek i drożdżownie oraz działy pomocnicze zakładów, 2) działy przerobu surowców pochodnych produkcji podstawowej, jak utylizacja gazowego dwutlenku węgla na ciekły i na suchy lód oraz utylizacja wywaru melasowego.

Następne rozporządzenie jest obszerną kodyfikacją (składa się z 240 paragrafów) i normuje sprawy bezpieczeństwa i higieny pracy oraz bezpieczeństwa pożarowego w podziemnych zakładach górniczych, a także przy budowie lub rozbudowie tych zakładów.

Przepisy rozporządzenia obowiązują pracowników zatrudnionych we wspomnianych zakładach oraz mają odpowiednie zastosowanie również do innych osób, jeżeli wykonują one prace lub przebywają na terenie podziemnego zakładu górniczego.

W myśl rozporządzenia, przy wykonywaniu prac w podziemnym zakładzie górniczym stosuje się przede wszystkim powszechnie obowiązujące przepisy bezpieczeństwa i higieny pracy a nadto przepisy rozporządzenia.

Przepisy rozporządzenia normują również sprawy ochrony przeciwpożarowej w wyrobiskach podziemnych zakładu górniczego oraz tych obiektów, urządzeń i maszyn na powierzchni, które są bez pośrednio związane z prowadzeniem ruchu w podziemnych wyrobiskach (wieże szybowe, urządzenia wyciągowe, wentylatory, kompresory i budynki przyszybowe wraz ze znajdującymi się w nich zakładami przeróbczymi).

Opracowała
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

Jak przygotować średnie kadry służb ekonomicznych dla przemysłu

JERZY BIERNACKI

PALĄCĄ sprawą dla przedsiębiorstw przemysłowych stało się obecnie posiadanie wiarogodnych liczb i wskaźników charakteryzujących w sposób jednoznaczny i całkowicie wyczerpujący aktualny stan i sprawność techniczno-ekonomiczną przedsiębiorstwa. Jedynie na podstawie takiej charakterystyki przedsiębiorstwa są w stanie sporządzić prawidłowe, realne plany swej działalności i rozwoju.

Wyliczenia omawianych wielkości charakteryzujących przedsiębiorstwo powinny być dziełem średnich kadr ekonomicznych, tj. techników-ekonomistów pracujących w służbach ekonomicznych pod kierunkiem głównego ekonomisty i jego głównego sztabu.

Niestety, niektóre przedsiębiorstwa, przystępując do sporządzania swych planów, przeżywają przykre chwile: nie dysponują właściwie sprecyzowanymi wskaźnikami i niezbędnymi liczbami kierunkowymi z powodu braków w obsadzie i niskich kwalifikacji zawodowych pracowników zajmujących stanowiska, średniej kadrze służby ekonomicznej. Ogromna większość tych pracowników potrafi wykonywać jedynie odcinkowe prace pomocnicze, nie zna podstawowych zagadnień ekonomiki przedsiębiorstw przemysłowych, nie umie i nie jest w stanie świadomie i samodzielnie opracować posiadane materiały, przygotować dane do całokształtu charakterystyki ekonomicznej przedsiębiorstwa.

Wydawać by się mogło, że przedsiębiorstwa takie od dawna powinny dążyć do wymiany i uzupełnienia swej średniej kadry ekonomicznej, a bazą dostawczą dla takich zmian i uzupełnień powinny być technika (obecnie licea) ekonomiczne ze specjalnością przemysłową.

Wbrew oczekiwaniu jest zupełnie inaczej. Opisana wyżej sytuacja w średnich kadrach służb ekonomicznych ulega zbyt małej i zbyt powolnej poprawie, a jednocześnie ze zdumieniem czytamy w prasie wiadomości o trudnościach, jakie mają niektóre technika ekonomiczne z zatrudnieniem swoich absolwentów, w tej liczbie również technika ekonomiczne o specjalności przemysłowej. Rzecz paradoksalna w dobie potężnego rozwoju przemysłu, rozbudowie istniejących i powstawaniu ogromnej liczby coraz to nowych przedsiębiorstw przemysłowych!

Wśród zgłoszeń, które wpływają w końcu każdego roku szkolnego do wydziałów przemysłowych techników ekonomicznych w Warszawie na zatrudnienie absolwentów — zgłoszeń zakładów przemysłowych jest mniej niż 30 proc. Nie lepiej jest w innych częściach kraju, z tym że procent ten mieści również zgłoszenia na pracę w księgowości, która jest właściwie osobną specjalnością. Jedno z lepszych techników ekonomicznych w Warszawie, technikum żoliborskie, mimo wysiłków zatrudnienia absolwentów swych klas przemysłowych zgodnie z ich specjalnością mogło to wykonać w latach 1964-1968 zaledwie w wymiarze 12 — 15 uczniów rocznie. A przecież ma pod bokiem takiego kolosa jak Huta „Warszawa".

W rezultacie, w całej stolicy, posiadającej potężny, dynamiczny, stale rosnący i doskonalący się przemysł, nie ma już wśród ośmiu istniejących techników ekonomicznych ani jednego z wyłączną specjalnością przemysłową. Było jedno w dzielnicy Włochy, ale i ono zmniejszyło znacznie ilość klas przemysłowych i wprowadziło nowe kierunki. Wśród pozostałych tylko 3 mają klasy przemysłowe, w tym tylko jedno w ilości 50 proc. ogólnego stanu klas. Stopniowo redukuje się specjalność przemysłową przy dominacji specjalności handlowej i wprowadzeniu coraz to nowych specjalności.

Ciekawe, jak reagują na ten stan rzeczy szkoła, rodzice, których syn czy córka nie zostali zatrudnieni zgodnie z uzyskaną specjalnością i stopniem oraz sami uczniowie, którzy natrudzili się ze zdobyciem najtrudniejszej ze wszystkich specjalności ekonomicznej. Czy wystąpiły protesty i sprzeciwy, które by zmusiły zakłady przemysłowe do zmiany zajętego przez nie stanowiska? Nie wystąpiły prawie zupełnie.

Szkoła rada by była, aby jej absolwenci pracowali zgodnie z uzyskaną specjalnością, ale niewiele miała do tej pory w tej sprawie do powiedzenia; rodzice nie protestowali, a młodzież nawet jest zadowolona, gdyż zamiast zakładów przemysłowych, gdzie staż pracy jest długi, a płaca podczas stażu niska — angażują ich chętnie różne inne instytucje, które płacą znacznie lepiej i skracają o połowę, a nawet do minimum wstępny staż pracy.

Można by to nazwać kaperowaniem, gdyby istniał inny stosunek zakładów przemysłowych do swych niedoszłych adeptów. A te instytucje kaperujące to różnego rodzaju placówki społeczne, usługowe i gospodarcze, którym bardzo zależy na pracownikach o wysokim poziomie społecznym i politycznym, takich właśnie jakich „produkują" liczne technika (licea) ekonomiczne.

A więc z punktu widzenia potrzeb gospodarczych splot najdziwaczniejszych nieporozumień i sprzeczności. Głównemu odbiorcy niepotrzebni — bezużyteczna wieloletnia praca nad głównymi przedmiotami nauki — ale niespodziewanie potrzebni innym nieoczekiwanym odbiorcom z tytułu umiejętności, które były przewidziane raczej jako drugoplanowe, uzupełniające. Zupełnie tak, jakby wyspecjalizowany, kosztowny krem kosmetyczny nie zdał egzaminu jako kosmetyk, ale okazał się niespodziewanie doskonałym kitem do szklenia okien.

W naszym wypadku nie może nas jednak to pocieszać, gdyż w przedsiębiorstwach przemysłowych występuje wyraźny niedobór wykwalifikowanych sił ekonomicznych średniego stopnia. Nie są w stanie wykonać ich pracy zaangażowani tam nieliczni ekonomiści z wykształceniem wyższym. Musi być zapewniony jak najrychlejszy stały dopływ dobrze przygotowanych techników-ekonomistów zdolnych do podjęcia niezbędnych dla przedsiębiorstwa bieżących prac ekonomicznych oraz pracy analityczno-prognostycznej.

Nie czas też szukać sprawców tej sytuacji na tle zagmatwanej i cudacznej, że aż czasami zakrawającej na farsę — trzeba natomiast niezwłocznie działać tak, aby z niewłaściwej stała się właściwą i prawidłową.

Dla podjęcia tej naprawy wysunąłbym następujące tezy:

1. Za główną przyczynę zła należy uznać brak więzi między uczelnią przygotowującą ekonomistów dla przedsiębiorstw przemysłowych, a tymi właśnie przedsiębiorstwami.

Szkoła, choć poświęca ogromną ilość godzin na przygotowanie zawodowe swych absolwentów, przygotowanie to przeprowadza niedostatecznymi środkami, w sposób teoretyczny, w zupełnym prawie oderwaniu od zakładów produkcyjnych.

Przemysł nie reaguje na ten nienormalny stan rzeczy. Nawet jedyna forma więzi, dwukrotne czterotygodniowe praktyki zawodowe, jest traktowana przez przemysł po macoszemu, jak zło konieczne i przeprowadzana w taki sposób, że oprócz nielicznych wyjątków nie ma z tego pożytku ani uczeń, ani przedsiębiorstwo; często zdarzały się nawet efekty ujemne.

2. W nawiązaniu brakującej więzi nie wystarczy ograniczyć się jedynie do dobrze nawet przygotowanych i przeprowadzonych praktyk zawodowych — istnieje konieczność wprowadzenia wielu innych pożytecznych, a niezbędnych form tej więzi i zespolenia nauki teoretycznej z rzeczywistością praktyczną produkcyjnej i pozaprodukcyjnej działalności przedsiębiorstw. Trzeba zapoznawać uczniów ze specyfiką techniczną i ekonomiczną przedsiębiorstw i uczyć ich praktycznie, zgodnie z programem teoretycznym wielu prac ekonomicznych wykonywanych w przedsiębiorstwie. Tym celom powinny służyć grupowe i całoklasowe odwiedziny uczniów w przedsiębiorstwie, pokazy, a także ćwiczenia odbywane grupowo w odpowiednich komórkach przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwa powinny objąć społecznym i zawodowym patronatem poszczególne licea i klasy o specjalności przemysłowej, powinien być także rozwinięty system opiekuństwa materialnego i stypendialnego.

3. Powinny być wyznaczone i uruchomione przez przemysł specjalne środki materialne i kadrowe na przeprowadzenie tych zadań z odpowiednim ustosunkowaniem się do tego odpowiednich organów administracji szkolnej.

4. Za podstawową formę kształcenia techników ekonomistów należy przyjąć młodzieżowe liceum ekonomiczne, w którym powinna być przeprowadzana wieloletnia, systematyczna, teoretyczna i praktyczna nauka ekonomii i organizacji przedsiębiorstw przemysłowych jako podstawowego przedmiotu kształcenia technika-ekonomisty. Należy przyjąć zasadę, że aczkolwiek krótkie formy kształcenia i doskonalenia zawodowego ekonomistów są pożyteczne i przyczyniają się do podniesienia kwalifikacji — nie mogą zastąpić długoterminowego systematycznego całościowego kształcenia w tak trudnej i skomplikowanej specjalności, jaką jest ekonomika przedsiębiorstw przemysłowych. Nie można też postawić absolutnego znaku równości między pełnym systematycznym kształceniem w liceum dziennym, a kształceniem czynnych pracowników ekonomicznych pomocniczych w technikach (liceach) zaocznych i wieczorowych, gdyż w tych szkołach uczeń musi mieć siłą faktu okrojony program teoretyczny i jest prawie zupełnie pozbawiony możliwości korzystania z różnorodnych, niezbędnych ćwiczeń i seminariów. Nie może ich także zastąpić praca zawodowa, gdyż jest ona w ogromnej większości zbyt prymitywną i drobnoodcinkową, jak na przykład praca referenta opakowań lub praca kontystki magazynowej.

5. Absolwent technikum (liceum) przemysłowego powinien automatycznie przechodzić do zakładu produkcyjnego, gdzie po krótkim stażu winien być wykorzystany w istotnych, a nie pomocniczych pracach ekonomicznych. Powinien otrzymywać wynagrodzenie nie niższe niż technik produkcji, powinien też mieć zapewniony właściwy, atrakcyjny plan awansu zawodowego i uposażeniowego. Szczególnie uzdolnieni powinni mieć umożliwione studiowanie na uczelniach wyższych i powinni być otoczeni specjalną opieką.

6. Kształcenie zawodowe w ekonomice przemysłu powinno być przeprowadzone bardzo starannie i prawidłowo przez osoby wysokokwalifikowane przy użyciu odpowiednich metod i pomocy naukowych, zaś inne przedmioty w dostosowaniu do nauki ekonomiki w odpowiednich proporcjach. Osobnego potraktowania wymaga nauka księgowości, która jest właściwie odrębną specjalnością; ekonomiście jest potrzebna jedynie ogólna jej znajomość, a nie praktyczna umiejętność jej szczegółowego wykonywania.

7. Dla lepszego wyspecjalizowania zawodowego w ostatnim roku nauki powinny być tworzone specjalistyczne grupy jak np.:

a) dla ekonomistów planowania ogólnego, analityków oraz ekonomistów zatrudnienia i płac;

b) dla ekonomistów organizatorów przedsiębiorstw i organizatorów procesu produkcyjnego;

c) dla ekonomistów zaopatrzenia, gospodarki materiałowo-magazynowej i zbytu;

d) dla ekonomistów kosztów, normowania i polityki finansowej przedsiębiorstw.

Ekonomiści Stoczni im. Komuny Paryskiej

HENRYK ZALEWSKI, JAN WOŁEJSZO

Dzięki posiadanym przez Stocznię opracowaniom („Program usprawnień organizacyjno-technicznych" — powstałych w wyniku wykonania Uchwały VII Plenum KC PZPR, „Program kierunkowych przedsięwzięć organizacyjno-technicznych" na lata 1969—1973 opracowany w oparciu o Uchwałę V Zjazdu PZPR, dotychczas zgłoszone wnioski załogi w ramach prac nad realizacją Uchwały II Plenum, zakładowy plan poprawy jakości) możliwe było przedstawienie w przewidzianych terminach dokumentów ustalających wiodące kierunki prac nad przygotowaniem planu przyszłej 5-latki. Podstawowymi dokumentami przyjętymi przez KSR są:

- program podniesienia poziomu nowoczesności i standardu wykonania statków;
- program wyzwalania rezerw i rozwoju zdolności produkcyjnej oraz podniesienia poziomu technicznego wytwarzania (program ten składa się przy tym z dwóch części — syntezy programu oraz z części drugiej zawierającej materiały analityczne);
- ocena stopnia nowoczesności i poziomu jakościowego wyrobów.

Ocena stopnia nowoczesności i poziomu jakościowego wyrobów zawiera analizę porównawczą poziomu technicznego produkcji w stosunku do krajowych i zagranicznych producentów. Porównań dokonano w trzech typowielkościach statków (statki rybackie, masowce średnie masowce duże), w zakresie wskaźników techniczno-eksploatacyjnych oraz wskaźników ekonomicznych budowy. Ocenę porównawczą uzupełniono o analizę napraw gwarancyjnych a także o analizę braków.

W programie podniesienia poziomu nowoczesności i standardu wykonania statków uwzględniono współczesne tendencje rozwojowe światowego budownictwa okrętowego. Częściami składowymi tego programu są: „program podniesienia poziomu nowoczesności i technologiczności konstrukcji statków" oraz „program podniesienia jakości i standardu wykonania".

Program uzupełniony jest wykazem dostawców zatytułowanym „jakość dostaw". Wykaz ten wyszczególnia dostawców oraz ich wyroby, które systematycznie wykazują złą jakość. Przedstawienie w programie analizy dostaw ze wskazaniem potrzeby wspólnego działania z kooperantami podyktowane jest ogromnym wpływem dostawców stoczni na nowoczesność i jakość budowanych statków. Zdecydowane podniesienie wymagań w stosunku do dostawców w ogóle a kooperantów w szczególności, podyktowane jest faktem, że udział wartości dostaw w kosztach wytwarzania sięga 70% wartości statku.

W przedstawionym pierwszym etapie prac przygotowawczych, który właściwie obejmuje również okresy wcześniejsze, ekonomiści z naszego Koła Zakładowego brali aktywny udział z racji wykonywanych obowiązków służbowych i pełnienia różnych funkcji społecznych w KZ, RR, RZ; aktywnie uczestniczyli również w dyskusjach toczonych w wydziałach produkcyjnych. Ekonomiści, członkowie PZPR, brali też udział w przeprowadzaniu zebrań OOP poświęconych zapoznaniu członków Partii z Uchwałą II Plenum KC PZPR. Obecnie w drugim etapie prac członkowie PTE uczestniczą w szczegółowej ocenie poszczególnych zamierzeń ujętych w programie, szczególnie cenne jest bowiem obecnie dokonywanie wartościowań poszczególnych propozycji w świetle efektów ekonomicznych.

Zadania naszego Koła Zakładowego, po przyjęciu przez KSR kierunkowego programu realizacji Uchwały II Plenum KC PZPR, mogły być przez Zarząd ściśle określone. Zarząd naszego koła w porozumieniu z KZ PZPR i Dyrekcją ustalił szczegółowe kierunki prac dla ekonomistów.

Postanowiono między innymi zadanie gruntownego zapoznania aktywu zakładowego z problemami ekonomicznymi w Stoczni wynikającymi z programu realizacji Uchwały II Plenum KC przyjętymi przez KSR. Zagadnieniu temu poświęcono sympozjum na temat realizacji Uchwały II Plenum w naszej Stoczni. W sympozjum uczestniczyli obok członków koła czołowi przedstawiciele aktywu partyjnego oraz organizacji naukowych Stoczni (NOT, TNoiK Stowarzyszenia Księgowych). Postanowiono powołać zespoły problemowe PTE, ustalono również program edukacji ekonomicznej naszej załogi który ma zrealizować nasze Koło.

Podczas sympozjum wygłoszono trzy referaty. Pierwszy z nich omawiał m. in. ekonomiczne przesłanki wprowadzonych zmian w metodologii planowania oraz potrzeby zastosowania przyjętych rozwiązań w zakresie sterowania procesem inwestycyjnym. W referacie tym szeroko omówiono również miejsce załogi w budowie planu „od dołu do góry" przy zachowaniu zasady centralizmu demokratycznego w społecznym procesie planowania. Dzięki drugiemu tematowi, zapoznano zebranych z węzłowymi problemami stoczni oraz z aktualnym stanem zaawansowania prac przy opracowaniu planu 5-letniego na lata 1971—1975. Trzeci wreszcie temat traktował o konkretnych zadaniach naszego Koła na tle zadań Stoczni. Podczas dyskusji omówiono szereg problemów będących już w opracowaniu, zgłoszono również nowe problemy, które będą przedmiotem badań bądź zespołów problemowych przez dyrekcję (zespołów takich jest 13), bądź przez zespoły powołane przez PTE.

Powołane zespoły specjalistów zajmują się oceną węzłowych zagadnień odnoszących się do propozycji inwestycyjnych oraz postępu technicznego. Zajmą się one zbadaniem czynników wpływających na wzrost wydajności pracy przy szczegółowym uwzględnianiu potrzeby zwiększenia wskaźnika zmianowości. Metody organizacji zarządzania są przedmiotem analiz kolejnego zespołu specjalistów naszego koła. Zagadnienie poziomu kosztów wytwarzania ich wpływu na efektywność eksportu, rozmiary akumulacji w powiązaniu z obranymi kierunkami specjalizacji, a w ramach tego doboru asortymentu produkcji są przedmiotem zainteresowania innej jeszcze grupy członków naszej stoczniowej organizacji.

Obrane kierunki prac koncentrują się na istotnych dla naszego przedsiębiorstwa problemach. Spośród wielu złożonych zagadnień, które musimy przeanalizować, można podać chociażby potrzebę dokonania szczegółowego rachunku ekonomicznego, uwzględniającego efekty lepszego wykorzystania majątku trwałego i powierzchni produkcyjnych i to zarówno w skali Stoczni jako całości jak też w poszczególnych wydziałach produkcyjnych.

Innym problemem jest wzrost wydajności pracy widziany w aspekcie potrzeby zwiększenia wskaźnika zmianowości. Wynika to stąd, że istnieją trudności w obmiarze wykonanych prac przez poszczególne zmiany, szczególnie zaś dotyczy to prac wykonywanych na statkach przez zespoły pracowników z wydziałów wyposażeniowych. Na tym tle rozważenia wymaga potrzeba dokonania zmian systemu płac robotników np. drogą wprowadzenia akordu pieniężnego, rozszerzenia dobrze pojętej dniówki zadaniowej czy wreszcie przyjęcia innych rozwiązań stymulujących wzrost wydajności pracy.

Obniżenie kosztów produkcji możliwe do osiągnięcia drogą doboru optymalnego asortymentu produkcji, powiększenia specjalizacji i zmniejszania ilości budowanych typów statków, przy równoczesnej minimalizacji nakładów (w aspekcie technologiczności konstrukcji) jest kolejnym przykładem potrzeby na nasz współudział w opracowaniu projektu planu. W postulowanym programie gospodarczym w zakresie polepszenia wskaźników produkcyjno-ekonomicznych stwierdza się m. in. „że, w aspekcie poprawy rentowności — stoczni, ponownego rozpatrzenia wymaga problem organizacyjnej integracji biura konstrukcyjnego i stoczni lub znalezienia innych form zabezpieczających zainteresowanie biura konstrukcyjnego potanieniem konstrukcji".

Autorzy niniejszego opracowania postulują np. zaadaptowanie w stoczni rozwiązań z zakresu bodźców materialnego zainteresowania ustalonego przez II Plenum KC PZPR dla procesu inwestycyjnego. Proces budowy statków w swoich głównych założeniach jest podobny do tworzenia innych obiektów majątku trwałego. Podobnie jak inne przedsiębiorstwa budowlano-montażowe, stocznie budują obiekty w oparciu o dokumentację otrzymaną z biur konstrukcyjnych. Podobnie również jak inni wykonawcy budują i montują obiekty trwałe i wreszcie przekazują (sprzedają) je inwestorom, jakimi w naszym przypadku są armatorzy krajowi lub zagraniczni. W każdym przypadku nasza gospodarka narodowa zainteresowana jest w uzyskaniu najlepszych jakościowo statków, osiągających założone przez projektantów parametry przy równoczesnej minimalizacji kosztów budowy. W przypadku armatorów krajowych uzyskujemy odpowiednie efekty wymierne w pracach tych przedsiębiorstw, w przypadku zaś sprzedaży statków dla armatorów obcych poprawie ulegają wskaźniki efektywności eksportu. W przypadku eksportu duże znaczenie ma fakt utrwalenia u importerów dobrej opinii o naszych stoczniach.

Innym jeszcze problemem do rozwiązania w Stoczni jest konieczność poprawy warunków socjalnych załogi. W stoczni brakuje miejsc w szatniach na około 2.400 osób, niedobór miejsc w jadalniach jest jeszcze większy, bo wynosi 3 500. Uzyskanie poprawy warunków w tym zakresie z uwzględnieniem najlepszego rozmieszczenia w stosunku do stanowisk pracy, a równocześnie uzyskanie ich najmniejszym nakładem kosztów przy zachowaniu wymaganego standardu — stanowić będzie również przedmiot analiz ze strony naszych ekonomistów.

Zakładamy, że wszystkie nasze wnioski i propozycje znajdą swoje odbicie w przedłożonym KSR projekcie planu. W takim przypadku nasze wystąpienie traktować chcemy jako poparcie założeń planowych. Oznaczać to równocześnie będzie nasze zobowiązanie do ponoszenia maksymalnych wysiłków wszystkich ekonomistów Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni w pracy nad realizacją zgłoszonego planu 5-letniego.

Naszym zadaniem będzie również, traktujemy to jako kolejny etap działania, systematyczne zapoznawanie z zasadami rachunku ekonomicznego aktywu społecznego i gospodarczego Stoczni na różnych szczeblach zarządzania. Działalność popularyzatorską chcemy szczególnie nasilić poczynając od października br. i kontynuować ją w całym 1970 roku.

Zarząd koła PTE przy naszej Stoczni dysponując określonym zespołem specjalistów oraz mając do wykonania dużą ilość zadań w porozumieniu z pozostałymi czynnikami w Stoczni musiał dokonać wyboru kierunków prac zrzeszonych ekonomistów w różnych etapach wdrażania uchwały II Plenum KC PZPR. W pierwszym etapie prac uczestniczyliśmy wspólnie z całą załogą w ustalaniu kierunków programowych. W drugim etapie prac uczestniczymy w ekonomicznej ocenie słuszności wybranych kierunków, w trzecim zaś etapie bierzemy na siebie obowiązek poszerzania wiadomości ekonomicznych naszych członków jak również wszystkich pracowników tym zainteresowanych.

Nowe spojrzenie na gospodarkę regionu

Rozmowa z przewodniczącym WKPG w Zielonej Górze — JÓZEFEM GRZELAKIEM

Pytanie: Jak się przedstawia obecny etap współpracy rad narodowych z przedsiębiorstwami przemysłowymi i resortami w zakresie budowy planu na lata 1971—75? Czy można już ocenić plany zakładów z punktu widzenia gospodarza terenu?

Odpowiedź: Jasno określona polityka kompleksowego rozwoju regionów zmienia w sposób zasadniczy rolę rad narodowych, zwłaszcza w odniesieniu do jednostek przemysłu kluczowego. To cośmy robili dotąd gromadząc dane o zakładach było wyrywkowe. **Dziś nowe przepisy wyposażyły rady narodowe w uprawnienia współtwórcy planów przedsiębiorstw i rozszerzyły ich funkcje kontrolne.** W poprzednich latach nie byłaby np. możliwa dzisiejsza rozmowa o kształcie nowej pięciolatki, tj. w momencie gdy prace planistyczne nie dobiegły końca, a koordynacja przedsięwzięć gospodarczych następowała nierzadko dopiero w toku ich realizacji w ruchu. **Dziś można sobie pozwolić na propozycje rozwiązań przed zatwierdzeniem projektu planu,** a o to przecież chodzi w efektywnym planowaniu. Czy te doniosłe, decyzje znajdują już dostateczne odbicie w praktyce? O ile kiedyś czekaliśmy na materiały z przedsiębiorstw planu centralnego **teraz wyprzedzamy urzędowy bieg spraw.**

Pierwsze konsultacje z zakładami odbyły się we wstępnej fazie budowy planów w początkach września. Dzięki temu wyraźnie rysują się nam proporcje przyszłej pięciolatki, skala zamierzeń, kierunki rozwojowe. Spośród 80 przedsiębiorstw w województwie 15 ma się zaliczać do grupy wybitnie preferowanej, 30 — przybierze umiarkowane tempo rozwoju, a 35 wejdzie do trzeciej grupy. Podział ten może się oczywiście zmienić i istnieją nawet argumenty przemawiające za przesunięciem kilku przedsiębiorstw do wyższej grupy, pod warunkiem, że dostosują one produkcję do wymagań nowoczesności, oraz uzasadnią je odpowiednio podbudowanym rachunkiem ekonomicznym. Połowa przedsiębiorstw wysuwa własne warianty rozwojowe. Niektóre z nich są dość interesujące. W sumie jednak są one mniej efektywne aniżeli przyjęły to w swoich wytycznych zjednoczenia. **Przedsiębiorstwa założyły w przedstawionych propozycjach tempo wzrostu produkcji szybsze o 16 proc., w stosunku do propozycji zjednoczeń, lecz domagają się zarazem wyższego o połowę — w stosunku do wskaźników resortowych — zatrudnienia i żądają o wiele większych nakładów inwestycyjnych, nie zawsze opłacalnych w przeliczeniu na złotówki produkcyjne.** Realizacja w całości propozycji przedsiębiorstw byłaby również nie do przyjęcia z uwagi na zbyt, wysoki przyrost zatrudnienia i **ograniczone zasoby rąk do pracy w regionie.** Brak jeszcze podstaw do szczegółowej oceny planów przedsiębiorstw. Niemniej obserwuje się **znaczny postęp w dziedzinie zagospodarowania rezerw produkcyjnych** wyrażających się zdecydowaną poprawą wskaźnika zmianowości i zdolności produkcyjnych, chociaż stwierdzić trzeba, że na tym odcinku wyzyskanie rezerw nie jest jeszcze pełne.

Zarysowała się również wyraźna konfiguracja zamierzeń gospodarczych w układzie przestrzennym województwa. Ośrodkami koncentracji produkcji i nakładów będą głównie takie miasta jak: Gorzów, Głogów, Świebodzin i Zielona Góra. Zabezpieczenie kompleksowego rozwoju tych miast wymagać będzie prawdopodobnie pewnego manewru środków inwestycyjnych rad narodowych.

Powiązanie rad narodowych z przemysłem opiera się o niezłe tradycje współpracy, np. w budowie strefy przemysłowo-składowej i centrum usługowo-administracyjnego w Zielonej Górze, współuczestniczą rozmaite przedsiębiorstwa i instytucje. Podobnie będzie z budowaniem elektrociepłowni.

Najbardziej zaawansowany jest program inwestycji przemysłowych, socjalnych i usługowych w Głogowie, gdzie powstaje huta miedzi. Panuje tu zupełna zgodność zamierzeń rady narodowej i przemysłu, który w poważnym stopniu uczestniczy w rozwoju zaplecza mieszkaniowego, szkolnictwa, bazy usług i kultury itp. Pozostały tam jeszcze do rozwiązania dwa problemy: przyspieszenie dostaw gazu ziemnego dla huty i miasta oraz utworzenie nowego zakładu przemysłowego, który by zatrudniał kobiety.

Pytanie: Jak wygląda bilans szkolnictwa w zestawieniu z potrzebami przemysłu?

Odpowiedź: Posiadamy dosyć silną bazę szkolną, która pozwala objąć nauczaniem 95 proc. absolwentów szkół podstawowych.

Lecz rysują się główne linie rozwojowe przemysłu w pierwszym rzędzie chemicznego, maszynowego, hutnictwa, metali nieżelaznych, elektrotechniki, które narzucają rozszerzenie programu szkół zawodowych a także rozbudowę Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze. W rozwoju uczelni partycypuje Ministerstwo Budownictwa. Powstaną również nowe szkoły i technika międzyzakładowe.

Pytanie: Czy zakłady przemysłowe i ich załogi uwzględniają w swoich planach — możliwie precyzyjnie — interes ogólnospołeczny? Czy są partnerem organów planowania?

Odpowiedź: Nie wszystkie dyskusje toczyły się gładko. Powiatowe komisje planowania nawiązywały często kontakt z przedsiębiorstwami za pośrednictwem WKPG, bowiem w odczuciu niektórych kierowników przemysłu, powiat nie jest właściwym partnerem. Ostatecznie można pertraktować z województwem, ale i w powiatowych komisjach nie zwykło się myśleć kategoriami pełnego zintegrowania przedsiębiorstw planu centralnego z całokształtem gospodarki terenowej. **Zdarzało się, że komisje czekały,** aż przedsiębiorstwo przekaże wskaźniki do zaopiniowania. Dojrzewa jednak pogląd, że dokonujące się zmiany w systemie planowania i zarządzania gospodarką wymagają wypracowania nowych form działania i nowych instrumentów oceny działalności ekonomicznej. Niejednokrotnie dochodzi do sprzecznych poglądów między nami a powiatami lub miastami o wolniejszym tempie rozwoju. Nowa polityka ekonomiczna toruje sobie drogę nie bez oporów tkwiących w sposobie myślenia, ugruntowanego w poprzednich latach, dlatego **wzmogliśmy znacznie szkolenie aparatu planistycznego w powiatach.**

W trosce o właściwy klimat i współpracę nad planem przewodniczący prezydium WRN wystosował specjalne listy do dyrekcji przedsiębiorstw i przewodniczących prezydiów powiatowych rad narodowych. Konieczne jest jak najszybsze opanowanie nowych metod planowania i kadrowe wzmocnienie służby ekonomicznej w przedsiębiorstwach i radach narodowych. Na ogół przedsiębiorstwa rozumieją potrzebę wspólnego działania, choć pokutuje jeszcze pogląd, że rady narodowe są od tego, by zaspokoić absolutnie wszystkie potrzeby miasta przy pomocy własnych środków. Niepokojący jest np. fakt, że **zakłady planu centralnego przeznaczają w swych zamierzeniach stanowczo zbyt szczupłe środki na budownictwo mieszkaniowe i gospodarkę komunalną.** Wyjątek stanowią jedynie niektóre większe przedsiębiorstwa o szybko rosnącej dynamice produkcji. Wprawdzie środki rad narodowych na gospodarkę komunalną wzrosną w przyszłym pięcioleciu o 100 proc., jednakże ów maksymalny wysiłek nie zaspokoi potrzeb społecznych, szczególnie w dziedzinie gospodarki wodnej, kanalizacji i oczyszczalni ścieków. Prawie połowę nakładów na te cele trzeba będzie uzyskać z przemysłu. Jeśli idzie o budownictwo mieszkaniowe — rady narodowe i spółdzielnie mieszkaniowe dysponują funduszami, które mogą pokryć nieco ponad 50 proc. zapotrzebowania. Tymczasem zamierzenia przemysłu są w zakresie świadczeń na rzecz regionu minimalne. Sytuacja ta skłoniła nas do ponownego podjęcia rozmów z przedsiębiorstwami na temat inwestycji towarzyszących i wspólnych. Rozmowy zamierzamy zakończyć do 15 października, tym razem jednak **znając zamierzenia produkcyjne przedsiębiorstw stawiamy przed nimi sprecyzowane żądania w zakresie rozbudowy infrastruktury technicznej i społecznej miast. Żądania** nasze stanowią platformę rzeczowych i owocnych rozmów i trzeba przyznać, że znajdują jak dotąd na ogół zrozumienie w dyrekcjach przedsiębiorstw, dodać tu należy, że obecne konsultacje odbywają się w najważniejszych ośrodkach przemysłowych i to nie jak dotąd z pojedynczymi zakładami, a z udziałem wszystkich przedsiębiorstw danego miasta. W konsultacjach tych obok władz administracyjnych i politycznych danego powiatu i miasta biorą udział przedstawiciele WKPG. W egzekwowaniu obowiązku budowy programu inwestycji towarzyszących i wspólnych ogromnie pomaga Uchwała nr 118 Rady Ministrów. **Wspólne zamierzenia inwestycyjne przedsiębiorstw i rad narodowych zostaną zatwierdzone jako odrębne programy realizacyjne i włączone do planów gospodarczych.** Ponieważ zbliża się termin zatwierdzenia projektów planu na posiedzeniach KSR-ów, dlatego chcemy możliwie szybko uściślić nasze wspólne zamierzenia. W posiedzeniach KSR-ów uczestniczyć będą przedstawiciele prezydiów rad reprezentujących tam interesy miast.

Pytanie: Jakie zagadnienia wynikają z rozwojowych kierunków rolnictwa?

Odpowiedź: Zabezpieczyć postępującą przebudowę struktury agrarnej województwa, na korzyść PGR-ów. Trzeba przy tym zaznaczyć, że społeczeństwo akceptuje pegeeryzację gospodarki rolnej. W konsekwencji należy planować środki na zagospodarowanie kilkudziesięciu tysięcy hektarów użytków rolnych przekazywanych PGR-om oraz na zwiększone budownictwo inwentarskie i mieszkaniowe. Zaplanowana intensyfikacja hodowli stawia zadania efektywniejszego zagospodarowania znacznych obszarów łąk i pastwisk w województwie. Stworzyć należy zaplecze magazynowe dla zbóż, zmodernizować przetwórstwo rolne i uruchomić nowe konieczne zdolności produkcyjne w przemyśle mięsnym, ażeby zlikwidować straty powstające od wielu już lat na skutek przerzutu żywca do uboju do innych województw. Zakłada się również zreformowanie i rozbudowę zawodowego szkolnictwa rolnego. **Nakreślono również szeroki program w zakresie koordynacji inwestycji rolnych.** W tym celu spośród 1200 wsi wybrano 180 ośrodków wiejskich tzw. rozwojowych, w których koncentrować się będzie nakłady na mechanizację, chemizację, bazy magazynowe, handel wiejski, gastronomię, kultury i usługi.

Duże trudności sprawia nam wciąż **niewystarczająca moc przerobowa przedsiębiorstw budowlano-montażowych, oraz zakładane przez resort bardzo niskie tempo jej rozwoju na lata 1971—75.** Również wstępnie przyznane przez resort budownictwa środki na zaplecze przedsiębiorstw pokrywają zaledwie w połowie rysujące się potrzeby.

Na zakończenie trzeba stwierdzić, **że nigdy dotąd nie byliśmy tak przygotowani do opracowania planu 5-letniego jak obecnie.** Studia, badania, wycinkowe programy o różnym zasięgu czasowym (np. kierunki rozwoju budownictwa mieszkaniowego, gospodarki komunalnej, handlu, przedsiębiorstw budowlanych, rozwoju małych miast), oraz **perspektywiczna koncepcja rozwoju województwa** do roku 1985 stanowiły punkt wyjścia do oceny niezbędnych potrzeb i formowania programu na lata 1971—75. Przeprowadzono również wiele rozmów z szeregiem resortów jak przemysłu lekkiego, spożywczego, drzewnego i łączności, prezentując najważniejsze **problemy i postulaty, które winny** być z punktu widzenia potrzeb terenu rozwiązane w latach 1971—75.

Rozmawiała:
ALICJA ŻATRYBÓWNA

Koordynacja na przykładzie powiatu

Rok 1969 — jako okres zarówno wyprzedzający, jak i obejmujący czas opracowania projektu planu gospodarczego na przyszłe pięciolecie, stanowi w swej istocie okres nasilanych poczynań natury koordynacyjnej.

Praktyka bowiem dowodzi bezspornie, iż zgrywanie w przestrzeni i czasie zadań inwestycyjnych, które mają być realizowane jako wspólne, jest w pełni możliwe właśnie w fazie sporządzania projektów planów gospodarczo-inwestycyjnych.

Podobnie przedstawia się sprawa z inwestycjami towarzyszącymi, zwłaszcza, iż zostały one odrębnie w sposób wyraźny potraktowane dopiero w Uchwale Rady Ministrów nr 188, co stwarza konieczność rozpatrzenia ich w sposób podyktowany postanowieniami wspomnianej Uchwały.

Z tych to względów, w celu możliwie trafnego zharmonizowania rozwoju organizmu miejskiego z działalnością innych jednostek gospodarczych, wykonano w roku bieżącym szereg prac o charakterze koordynacyjnym.

Do pierwszego opracowania należy zaliczyć sporządzony już w kwietniu br. „Program inwestycji wspólnych przewidzianych do realizacji na terenie m. Ostrowa Wlkp. w latach 1971—75".

Dla bardziej szczegółowego poznania potrzeb i możliwości rozwoju wytwórczo-usługowych gałęzi gospodarki, w czerwcu 1969 r., zebrano materiały i wykonano opracowanie w zakresie koordynacji układu sieciowego dzielnic przemysłowo-składowych.

Pozwoliło to na uzyskanie materiału wyjściowego obrazującego istniejący stan: gospodarki energetyczno-cieplnej, gospodarki wodno-ściekowej, transportu samochodowego i kolejowego, gospodarki gazem, zatrudnienia itp.

Na tle tych danych oceniono stan obecny istniejących urządzeń oraz uzyskano obraz potrzeb i możliwości koordynowanych rozwiązań przyszłościowych, dotyczących uzbrojenia terenu tych dzielnic w urządzenia: energetyczno-cieplne; wodno-ściekowe; doprowadzające gaz; drogi dojazdowe i bocznice kolejowe.

Uwzględniając dyrektywy zawarte w Uchwale II Plenum KC PZPR, w województwie poznańskim w sierpniu br. przeprowadzono dalsze prace koordynacyjne, obejmujące założenia rozwoju gospodarczego w latach 1971—75.

Tym razem zakres i zasięg badań oraz opracowań (jakkolwiek był ograniczony jedynie do przemysłu) został wydatnie rozszerzony, wykraczając nawet poza tradycyjnie zakreślony krąg koordynacji poziomej.

Mianowicie zostały przebadane przyjęte względnie zakładane przez przedsiębiorstwa, podstawowe wskaźniki do projektu planu pięcioletniego ze szczególnym uwzględnieniem relacji ekonomicznych i odpowiednich proporcji wzrostu. Uwzględniono przykładowo nie tylko wzrost wydajności pracy, lecz także wykorzystanie zdolności produkcyjnej i powierzchni produkcyjnej współczynniki zmianowości pracy, produktywności majątku trwałego, technicznego uzbrojenia pracy itp.

O konkretnym już wydźwięku koordynacyjnym były zebrane dane liczbowe obrazujące zapotrzebowanie przedsiębiorstwa na siłę roboczą, transport, energię (elektryczność, gaz), i wodę oraz odprowadzenie ścieków.

Dalszych informacji dostarczały materiały obrazujące przewidywany zakres inwestycji towarzyszących, zarówno indywidualnych jak i kwalifikujących się do wspólnych rozwiązań. W tym opracowaniu ujęto: gospodarkę energetyczną i cieplną oraz gazownictwo; gospodarkę wodno-ściekową; gospodarkę magazynową; gospodarkę transportową (drogi dojazdowe i bocznice kolejowe); budownictwo mieszkaniowe oraz urządzenia socjalno-kulturalne (szkoły zawodowe, przedszkola, stołówki, przychodnie lekarskie itp.).

W skład opracowania wchodziła ponadto tabela zawierająca inne uwagi, wnioski i postulaty przedsiębiorstwa pod adresem rad narodowych.

Zebrany materiał pozwolił uzyskać w trybie wyprzedzającym niezbędne informacje, które pozwalają na koordynacyjne uzgodnienie i dopasowanie odpowiednich, wzajemnie uwarunkowanych elementów.

Uzyskany materiał pozwala na zgrywanie w czasie i przestrzeni zamierzeń jednostek planu centralnego i terenowego, powiązanie ich z gospodarką ściśle terenową (zwłaszcza miejską).

Ponieważ jednak tok sporządzania projektu planu na lata 1971—75 wskazuje, iż najbardziej realny kształt planu wyłania się w drodze kolejnych przybliżeń, przepracowań i konsultacji, niezbędne są dalsze w tej dziedzinie prace o charakterze konkretyzacyjnym.

W drugiej połowie września 1969 roku dyrektorzy (prezesi) przemysłowych i handlowych przedsiębiorstw państwowych oraz spółdzielczych działających na terenie miasta przedstawiali w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Ostrowie Wlkp., posiadany już zarys projektu planu pięcioletniego.

W toku tych konsultacji przekazano przedsiębiorstwom szereg uwag i zaleceń, zwłaszcza w zakresie uzyskania odpowiedniego przyrostu produkcji — przez wzrost wydajności pracy, podniesienia wskaźnika produktywności majątku trwałego, zwiększenia stopnia wykorzystania zdolności produkcyjnej itp.

Składową część konsultacji stanowiły zagadnienia koordynacji terenowej, gdzie pod adresem zainteresowanych przedsiębiorstw formułowano uzasadnione wnioski, stwierdzając ściśle powiązanie zadań wytwórczych z inwestycjami towarzyszącymi.

Ponadto określono wkład przedsiębiorstw na rzecz gospodarki miejskiej z tytułu realizacji postanowień Uchwały nr 118 Rady Ministrów, która nie jest, jak się okazało, zbyt dobrze znana w przedsiębiorstwach.

W toku wzajemnych konsultacji przedsiębiorstwa uzyskiwały pełniejszy obraz potrzeb gospodarki miejskiej oraz konkretne zarysy powiązań koordynacyjnych (inwestycje wspólne), zaś władze miejskie już obecnie poznawały kształt i kierunki rozwoju przemysłu. Pozwoliło to jeżeli nie na zmianę zamierzeń, to na ich korygowanie, zaś korzyści obustronne z tego typu spotkań są bezsporne.

TADEUSZ FUDALA

Emerytury i renty

KOMISJA Pracy i Spraw Socjalnych rozpatrzyła aktualne zadania Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, ze szczególnym uwzględnieniem realizacji drugiego etapu reformy systemu emerytalnego oraz wypłat zasiłków chorobowych, uchwaliła plan pracy oraz powołała stałe podkomisje.

Zadania ZUS zreferował prezes Zakładu Ubezpieczeń Społecznych — **Stefan Będkowski.** Obecnie w kraju objętych jest ubezpieczeniem ponad 10,5 mln pracowników, a wraz z członkami rodzin — 24 mln osób, czyli przeszło 75 proc. ogółu ludności.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych szczególną wagę przywiązuje obecnie do sprawnej realizacji reformy rent i emerytur. Po ogłoszeniu tej reformy przed aparatem ZUS stanęło poważne zadanie sprawnego i terminowego wykonania zadań wynikających z nowych przepisów emerytalnych. Pierwszy etap przeliczenia emerytur i rent, przewidujący również określenie ich wysokości na lata 1969—1970, wykonany został od 23 stycznia do 25 kwietnia 1969 r. Podwyżką objęto ponad 1 900 tys. emerytur i rent, a jej skutek finansowy zamknął się kwotą 2,6 mld zł.

Od 1 stycznia 1969 r. zrealizowano kolejną ratę podwyżki, którą objęto ponad 1 700 tys. emerytów i rencistów. Zmniejszenie liczby podwyżek emerytur i rent w drugim etapie reformy spowodowane jest tym, że pewna część rencistów, którym przysługiwała podwyżka uzyskała ją w całości w 1968 r.; niektóre grupy rencistów (m. in. powstańcy śląscy i wielkopolscy, inwalidzi wojenni, nauczyciele i wojskowi) uzyskały od stycznia 1968 r. całą kwotę podwyżki, bez względu na jej wysokość.

Łącznie w latach 1968—1969 na podwyżkę rent i emerytur przeznaczono 7,3 mld zł, a realna przeciętna podwyżka renty po dwóch etapach wyniosła 173 zł miesięcznie.

W najbliższych miesiącach realizować się będzie trzeci, ostatni etap podwyżki rent i emerytur, co zakończy cały cykl reformy, której skutki finansowe zamkną się kwotą 14 mld zł. Po dokonaniu ostatniej raty podwyżki, przeciętny wzrost jednej emerytury czy renty wyniesie 211 zł (przyznanej przed 1 stycznia 1968 r.), a nowo przyznanej po dniu 1 stycznia 1968 r. — 280 zł.

W wyniku zakończenia reformy emerytalnej i wypłacenia ostatniej raty podwyżki, najkorzystniej będzie się przedstawiała poprawa emerytur. O ile na 31 grudnia 1967 roku przeciętna emerytura wynosiła zł 1 108, w tym najniższa 700 zł, to na 1 stycznia 1970 r. przeciętna emerytura będzie wynosić zł 1 532, w tym najniższa — zł 900.

Przeciętna wysokość renty inwalidzkiej wyniesie 1 040 zł, a renty rodzinnej — 958 zł, z tym, że renta inwalidzka z tytułu inwalidztwa z innych przyczyn niż wypadek czy choroba zawodowa nie może być niższa dla I grupy inwalidów niż 1 150 zł, dla II grupy — 850 zł, a dla III grupy — 650 zł. Najniższa renta rodzinna przy 1 osobie uprawnionej wynosić będzie 700 zł, przy 2 osobach — 770 zł, a przy 3 osobach — 850 zł.

Aktualny stan portfelu rentowego wynosi 2 221 tys. płatnych emerytur i rent. Portfel ten wzrasta z roku na rok. Przewiduje się, że na koniec br. będziemy mieli ponad 2 250 tys. płatnych emerytur i rent, a na koniec 1970 r. — ponad 2 400 tys. Ogólna kwota wydatków na świadczenia rentowe w br. wyniesie ponad 29 mld zł, a w 1970 r. — ok. 35 mld zł.

(A)

Zdrowie i opieka społeczna

Dnia 24 września 1969 r. Komisja Zdrowia i Kultury Fizycznej omówiła **główne kierunki działania resortu zdrowia i opieki społecznej w latach 1969—1970.**

Z informacji o głównych kierunkach działania resortu zdrowia i opieki społecznej w latach 1969—1970 wynika, że spośród trzech podstawowych kierunków ochrony zdrowia — profilaktyki, lecznictwa i rehabilitacji najważniejszą rolę w zakresie profilaktyki spełnia pion sanitarno-epidemiologiczny. Działalność służb sanitarno-epidemiologicznych koncentruje się na badaniu przydatności wody pitnej, ochronie powietrza atmosferycznego, badaniu higieny żywienia i żywności, higieny zakładów nauczania i wychowania, higieny pracy.

Zaopatrzenie ludności w wodę do picia i potrzeb gospodarczych jest poważnym problemem. Zastrzeżenia budzi zarówno jakość wody, jak jej ilość. Dobrą wodę w miastach dostarcza tylko 67 proc. urządzeń wodociągowych i 43 proc. studni publicznych i zakładowych, na terenie gromad — tylko 59 proc. wodociągów, i 31 proc. studni przydomowych ma dobrą wodę. Występują też duże niedobory wody dochodzące do 40 proc. (m. Wrocław). Zła jakość wody jest często źródłem epidemii.

Ochrona powietrza atmosferycznego przed zanieczyszczeniem jest jednym z podstawowych zadań sanitarnych. Największym zanieczyszczeniem powietrza odznaczają się województwa: katowickie, m. Kraków, m. Łódź, woj. wrocławskie (co stanowi 9 proc. powierzchni kraju i 21 proc. ludności). Ze względu na powyższą sytuację alarmową konieczne jest aby odpowiednie czynniki gospodarcze, komunalne, przemysłowe, rady narodowe, zwróciły szczególną uwagę na te zagadnienia.

Osiągnięcia służb sanitarno-epidemiologicznych są poważne przede wszystkim w zakresie zwalczania chorób zakaźnych i poprawy warunków higieny pracy.

Organizacja podstawowej opieki lekarskiej w mieście opiera się na zasadzie rejonizacji. Zgodnie z założeniami planu, liczba mieszkańców w rejonie powinna wynosić od 3 do 5 tysięcy. W chwili obecnej wiele województw nie osiągnęło jeszcze optymalnej wielkości rejonu przede wszystkim z braku wystarczającej ilości lekarzy. Dotyczy to województwa katowickiego, kieleckiego, łódzkiego, wrocławskiego i szczecińskiego.

Mimo dużej poprawy w zakresie organizowania podstawowej opieki zdrowotnej nad dziećmi i kobietą ciężarną, poważny niedostatek kadr lekarskich nadal utrudnia zrealizowanie pełnych założeń planowych. Obecnie około 70 proc. ciężarnych w kraju korzysta z opieki przedpołodowej w społecznej służbie zdrowia (w mieście blisko 100 proc., na wsi ok. 30—35 proc.). Prawie 80 proc. porodów przyjęto w szpitalach. W 1968 r. czynnych było w kraju 1 398 poradni dla dzieci. W 1968 r. osiągnięto znaczne zmniejszenie umieralności dzieci w stosunku do roku 1967; niemowląt — o 12 proc., dzieci w okresie pierwszego roku życia o 45 proc.; resort nie uważa osiągniętych rezultatów w tym zakresie za zadowalające i problem ten pozostaje nadal w centrum uwagi. Opracowano ogólnopaństwowy **program** zwalczania umieralności **niemowląt,** który uzgadniany **jest z zainteresowanymi resortami.**

Na koniec 1968 r. mieliśmy na wsi 2 307 ośrodków zdrowia, w tym 285 spółdzielczych. Aby zrealizować założenia planowe jeden ośrodek powinien obejmować 5 do 6 tys. ludności.

Organizacja opieki specjalistycznej opiera się na działalności przychodni obwodowych, przychodni wojewódzkich i przyszpitalnych. Przychodnie obwodowe zabezpieczają dla ludności pomoc specjalistyczną przede wszystkim w zakresie 8 takich specjalności jak: interny, chirurgii, laryngologii, okulistyki, dermatologii, gruźlicy, neurologii i zdrowia psychicznego. **O ile w zwalczaniu gruźlicy mamy poważne osiągnięcia, a spadek zachorowalności jest wynikiem przede wszystkim prawidłowo prowadzonych szczepień przeciw gruźliczych, to wiele jeszcze jest do zrobienia w zakresie zwalczania chorób wenerycznych i poprawy warunków leczenia w lecznictwie psychiatrycznym.**

Opieką przemysłowej służby zdrowia objętych jest obecnie ponad 4 mln pracowników przemysłu i budownictwa; ponadto około 1 mln pracowników małych zakładów pracy, zatrudnionych w warunkach szkodliwych dla zdrowia, pozostaje pod opieką poradni higieny pracy.

Według danych za 1968 r. w resorcie zdrowia i opieki społecznej było 632 szpitale (bez psychiatrycznych), które dysponowały 162 287 łóżkami. Osiągnięto wskaźnik 5 łóżek szpitalnych na 1 000 mieszkańców. Jest to ilość niewystarczająca. W najtrudniejszej sytuacji w dziedzinie lecznictwa zamkniętego znajdują się województwa: katowickie, krakowskie, warszawskie, rzeszowskie, łódzkie i poznańskie.

*

Z przedstawionych posłom dodatkowych wyjaśnień wynika m. in., że resort opracował szczegółowe tezy w sprawie realizacji integracji lecznictwa otwartego, zamkniętego i stacji pomocy doraźnej.

Przewiduje się budowę w Warszawie nowego pomieszczenia dla Instytutu Onkologii, która to inwestycja podjęta będzie wspólnie z innymi resortami dysponującymi odrębną służbą zdrowia.

Przewiduje się rozszerzenie masowych badań w zakresie chorób wenerycznych.

Odpowiedzi dotyczyły ponadto norm rzeczowych i osobowych w szpitalach, rozbudowy placówek geriatrycznych, doskonalenia i podnoszenia kwalifikacji lekarzy w podstawowych dziedzinach lecznictwa, rozszerzenia badań stacji sanitarno-epidemiologicznych nad dostarczaniem ludności zdrowej wody pitnej.

(ww)

W cieniu licencji

IRENA DRYLL

INSTYTUT Włókien Sztucznych i Syntetycznych ma świetne położenie. Wyłącznie jednak z terytorialnego punktu widzenia. Znajduje się w. centrum Łodzi, przy stosunkowo cichej, ocienionej drzewami uliczce im. M. Curie-Skłodowskiej. Ze wszystkich innych punktów widzenia jego położenie świetnym nie jest. IWSS pracuje w cieniu licencji, sprzyjających zadawaniu retorycznych pytań z cyklu:

CO ONI TAM WŁAŚCIWIE ROBIĄ?

Nie byłyby one wcale dziwne i niepokojące, gdyby nie podtekst. „Co oni tam właściwie robią, skoro i tak koniec końców kończy się na licencji?" Co robią? Mówiąc krótko: nie przygotowują rewolucji i rewelacji dla przemysłu włókien chemicznych, ale „drepcząc po śladach" dostarczają nowych rozwiązań technologicznych. W badaniach dotyczących technologii wytwarzania włókien sztucznych IWSS spełnia bowiem rolę wiodącą.

Siedemnaście lat temu, w momencie powstania, jego rola sprowadzała się głównie do pomocy w usuwaniu trudności produkcyjnych zakładów, zakres badań przypominał ćwiczenia uczniowskie, kadra wywodziła się nie tyle z grona akademików co z akademików studenckich jako, że wielu pracowników Instytutu dopiero studiowało. **Instytut odbył długą drogę od zera — do pozycji głównego technologa branży.** Od etapu — lata pięćdziesiąte, kiedy to cała działalność zaczynała się i kończyła na pracach pomocniczych, przyczynkarskich, a cała skala na skali laboratoryjnej, poprzez etap (lata sześćdziesiąte) częściowego wzbogacenia prac o zagadnienia przyszłościowe, a skali badań o skalę ćwierćtechniczną, do etapu, na który Instytut wkroczył dopiero obecnie: etapu kompleksowych opracowań i doświadczeń nie tylko na skalę laboratoryjną czy ćwierćtechniczną, ale i przemysłową.

IWSS poza doraźną pomocą chce dostarczać przemysłowi opracowań równie przydatnych i ekonomicznie uzasadnionych. I właśnie w obliczu tego etapu, tym bardziej warto dyskutować nad **usprawnieniem mechanizmu działania Instytutu.**

Główny technolog branży jest jakby bez ręki. **Bez zaplecza aparaturowo-maszynowego i praktycznie rzecz biorąc, bez umiejętności i możliwości uzupełniania koncepcji technologicznych nowoczesnymi rozwiązaniami konstrukcyjnymi; do 1967 r. pracowało w IWSS 2 inżynierów konstruktorów, a od zeszłego roku „aż" 5 + 1 kreślarz. Sytuacja przywodzi na pamięć sławne powiedzenie Napoleona: „Po pierwsze nie mamy armat".**

Nie mamy armat. Mamy licencje, które je zastępują i maszyny importowane. Bez maszyn nie ma postępu w przemyśle włókien chemicznych. O wszystkim decyduje właśnie przemysł maszynowy i na razie nasz krajowy decyduje na „nie". Nie obleka idei chemicznej w metal, nie puszcza jej w ruch. Te idee może by się i znalazły w Instytucie, trzeba jednak było z nich zrezygnować i produkować, jak to się ktoś wyraził, włókna sztuczne.

POLSKIM PRZEMYSŁEM, OBCYM POMYSŁEM

Nie byłoby to nic niepokojącego, gdyby były jakieś efektowne i efektywne wyjątki od tej licencyjnej reguły. W końcu licencje kupują nawet największe potęgi w dziedzinie włókien syntetycznych, łącznie z Japonią. Handel opracowaniami technologicznymi tzw. „know-how" (wiedzieć — jak) kwitnie w świecie.

Gdyby przemysł włókien chemicznych był — jak nie jest poważnym partnerem dla krajowego przemysłu maszynowego, licencje i tak by się opłaciły. Tylko, że wtedy przemysł ten miałby większą możliwość manewru, zaś Instytut większe szanse. A właściwie **dopiero wówczas miałby szanse „sprawdzenia się" w sensie praktycznej przydatności na szerszą skalę.** Do tej pory takich szans nie miał.

Lata „ciszy licencyjnej" przypadały na okres „raczkowania" IWSS jako Instytutu. W momencie, gdy zaczął się licencyjny „alert" Instytut nie mający jako się rzekło, armat przegrać musiał. **Nie sposób właściwie wymienić ani jednej technologii, którą by Instytut sprzedał, a przecież powinien to być środek do choćby częściowego pokrywania kosztów zakupu licencji. Nie sposób, co gorsza, wymienić ani jednej „czysto" instytutowej technologii, która stałaby się wyłączną podstawą produkcji włókien liczących się na rynku krajowym.**

Produkcja wszystkich podstawowych włókien syntetycznych, nad którymi IWSS pracował, uruchomiona została w oparciu o technologie zagraniczne. Mimo że opracowanie niektórych z nich Instytut doprowadził do skali ćwierć, a nawet półtechnicznej. **Technologia Instytutu jest więc co najwyżej uzupełnieniem lub poprawką do tamtych. Z poprawek możemy być dumni. Nie zmienia fakt, że produkuje się polskim przemysłem, a obcym pomysłem wszystko to, co się na rynku liczy: i elanę, i anilanę, i torlen.** Wyjątkiem od tej reguły będzie właściwie dopiero włókno szklane po wybudowaniu wytwórni na Widzewie w Łodzi, że z innych instytutowych technologii np. kordu super 2 niewiele się w praktyce ostało, a technologii steelonu gorzowskiego, czy też włókna tzw. modalnego opracowanego wespół z Jelenią Górą, też wyłącznie Instytutowi przypisać nie można. Co nie jest zarzutem, a stwierdzeniem faktu.

Nie wypada **wymawiać Instytutowi**, że nie opracował żadnego oryginalnego włókna, które by się przyjęło. Fakt, że Instytut idzie po śladach innych, że prowadzi tzw. prace adaptacyjne, nie dyskredytuje go w sensie badawczym. Adaptować z niczego lub prawie z niczego łatwo nie jest. Na świecie więcej jest bodaj detektywów pilnujących nowych włókien niż u nas badaczy tychże. Wypada raczej cieszyć się z dobrej adaptacji, ale — z adaptacji adaptacji? A coś w tym rodzaju ma miejsce w wypadku niektórych włókien np. anilany, czy elany. Adaptuje się technologię zawartą w licencji, którą się już poprzednio zaadaptowało w tej czy innej formie. Zgodzić by się można i na to zresztą, bo w końcu ktoś to musi dobrze i szybko zrobić, gdyby efekty pracy Instytutu ograniczały się przede wszystkim do tego.

Sukces technologiczny to zaledwie wstęp do sukcesu technicznego. A bez techniki ten pierwszy odpada. Podkreślają to pracownicy Instytutu — dyr. nacz. mgr inż. W. Wroński z-ca dyr. d. s. naukowo-badawczych — doc. dr G. Włodarski, dr H. Krzystek i in. Cóż z tego, że w sensie technologicznym uzyskane w IWSS włókno elanowe czy polynosic było zadowalające, a więc było „wymyślone" jeśli od skali przemysłowej dzieliło je 7 ogromnie ryzykownych etapów-pułapek: 1) konieczność zaprojektowania nowego urządzenia do produkcji w skali przemysłowej, 2) wykonanie jednego egzemplarza tegoż urządzenia, 3) sprawdzenie go, 4) przekonstruowanie i poprawienie, 5) wykonanie projektu i dokumentacji całej wytwórni, 6) wybudowanie jej i wyprodukowanie odpowiednich urządzeń w kraju, 7) zamontowanie ich i rozruch. Przy kupnie licencji pozostają właściwie dwa etapy też nielatwe, ale dużo łatwiejsze: 1) zaprojektowanie budynku wytwórni i zaplanowanie rozstawienia aparatury, 2) zmontowanie gotowych i sprawdzonych urządzeń.

Kupując licencję kupujemy więc nie tyle technologię, co aparaturę i maszyny plus... tempo. Kupujemy lek na dwie podstawowe słabości. O pierwszej była już wyżej mowa, nad drugą wypada się zastanowić właśnie w aspekcie prac Instytutu. Wykazują one, że obok luki maszynowo-aparaturowej, której nie ma kto wypełnić, **brak tempa w pracy i pracy w tempie jest następnym podstawowym mankamentem działalności IWSS.** Byłoby krzyczącą niesprawiedliwością obciążać za to właśnie Instytut. Winą można „obdzielić" wszystkich od góry do dołu, od resortu do zakładu. Warto zastanowić się, dlaczego tak się dzieje mimo uznania zasady, zgodnie z którą:

W BADANIACH NAUKOWYCH NAJDROŻSZY JEST CZAS

Szacunek nakazuje zacząć od resortu i zjednoczenia. Wydaje się, że brak możliwości sformułowania od zarania istnienia długofalowej koncepcji inwestycyjnego rozwoju branży i decyzje „z opóźnionym zapłonem" w pewnych sprawach, musiały odbić się na tempie prac badawczych. Oczywiście można powiedzieć, że łatwo teraz z perspektywy czasu wymądrzać się, że w określonej sytuacji gospodarczej i politycznej sprzed kilku czy kilkunastu lat określone problemy przemysłu włókien chemicznych wyglądały całkiem inaczej niż dziś. **Nie jest jednak chyba nietaktem pytać, dlaczego polityka licencyjna, która wkroczyła do branży w latach sześćdziesiątych, wyznaczając właściwie nową koncepcję jej rozwoju, przyspieszyła tempo rozwoju nie tak wydatnie jak oczekiwano.** Na ogół efekty z licencji widać na rynku innych krajów po okresie 2—3-krotnie krótszym niż u nas. Mimo że tzw. grunt był chyba rozeznany aż nadto. Tak np. prace nad własną technologią anilany rozpoczęły się w Instytucie już w r. 1951. W latach 1952/54 kontynuowano je w skali ćwierćtechnicznej, od 1958 — półtechnicznej. W 1961 r. zakupiono licencję, w 1965 r uruchomiono produkcję anilany. **Do tej pory, po 18 latach „kręcenia się" wokół sprawy anilany jej asortyment jest ubogi, a możliwości nie w pełni wykorzystane.**

Prace nad **elaną rozpoczęły się w 1949 r.** jeszcze przed powołaniem Instytutu. Szereg odcinkowych zagadnień przebadano w skali ćwierćtechnicznej, niektóre nawet w półtechnicznej. Zdobyto przy okazji kilka cennych patentów. Po zakupieniu licencji pracowano nad jej adaptacją. Po 20 latach pracy nad tematem mamy elanę „na poziomie", może jedynie zbyt ubogą kolorystycznie. **Prawdą jest, że zakres prac nad obu włóknami był na początku na miarę ćwiczeń akademickich. Niemniej tempo w sensie uzyskania efektu rynkowego jest zastanawiająco powolne.** Nad technologią polynosicu — oczekiwanych włókien bawełnopodobnych Instytut wespół z Jeleniogórskimi Zakładami zaczął pracować w 1965 r., po czym, na skutek decyzji o zakupie licencji badania zaniechano, a urządzenia w skali półtechnicznej przygotowane dla tego włókna, wykorzystano dla innych. Kiedy na rynku będzie polynosic z wytwórni budowanej w Tomaszowie, trudno na razie powiedzieć. Może za dwa lata...

W 1952 r. istniała już w Instytucie pracownia **włókien szklanych.** W ciągu 15 lat tj. do roku 1967, wydano na ich temat 3 książki i 35 publikacji, złożono 25 opracowań z przebiegu prac i zdobyto 5 patentów. **Zaspokajanie potrzeb przemysłu, domagającego się przędzy szklanej do elektrolizacji i do różnego typu tkanin ognioodpornych, wyraża się natomiast aktualnie w ok. 8 proc.** Wytwórnia na Widzewie dopiero się bowiem buduje, a te 8 proc. uzyskuje się przy okazji badań w skali ćwierćtechnicznej. Budowę wytwórni opóźnił brak decyzji w sprawie kto ma być inwestorem: przemysł szklarski czy chemiczny. W rezultacie zaczynamy ją wznosić po 17 latach zabiegów badawczo-organizacyjnych. Jest nadzieja, że decyzja odnośnie produkcji udoskonalonego, podobno rewelacyjnego typu tegoż włókna również w IWSS „narodzonego", o którego zaletach wypada na razie milczeć, zapadnie szybciej.

Zejdźmy niżej na szczebel Instytutu i Zakładu i ich wzajemnych kontaktów.

Jeśli patrzeć na kontakty: Instytut — Zakład oczyma tych z zakładu, widzi się grono zasuszonych teoretyków, których praktyczne zagadnienia przemysłowe obchodzą tyle co nic. Od roku zaledwie autorzy badań uczestniczą we wdrażaniu swych własnych pomysłów, a każdy temat opracowywany w Instytucie ma konsultanta ze strony zakładu. Poza tym pracownicy Instytutu mają obecnie obowiązek opracowywać dane wyjściowe do rozwiązań aparaturowych i maszynowych związanych z ich tematem. Dawniej sprawa kończyła się opracowaniem literaturowym i dokumentacją badawczą, która tych danych nie obejmowała. Temat przekazywano do laboratorium zakładowego np. w łódzkiej „Anilanie", które przepracowywało prawie wszystko od nowa w skali półtechnicznej. Skutki tego, jak twierdzą ci z przemysłu, były właściwie takie, że problem zaczynał się w zakładzie właściwie od początku. Czas badań wydłużał się, tempo — zwalniało.

Klasyczny przykład: kord super 2, czyli przędza przeznaczona na specjalne siatki wzmacniające wytrzymałość opon samochodowych. W Instytucie kord „wychodził", w Tomaszowie wyjść nie chciał. Technologia może i była dobra, ale w teorii. W praktyce Instytut musiał wnieść do niej w ciągu kilku miesięcy kilkadziesiąt poprawek, zakład tyleż samo. Kordy położyły zakład — mówiono w Tomaszowie. Zakład położył kordy — bronił się Instytut.

W rezultacie wypieszczona w IWSS technologia, na którą w pewnym okresie skierowano gros jego potencjału badawczego, została tymi wszystkimi poprawkami „rozmyta". Tak więc zbliżenie Instytutu do praktyki przemysłowej w sensie wyjścia poza pułap technologii jest rzeczą słuszną i podobno skuteczną. Tymczasem wydatnie poprawił się klimat w zakładach. W dalszym ciągu nowa technika jest do zakładów włókien sztucznych „wtłaczana". Dlaczego?

Cóż ma robić kierownik danego odcinka produkcji, jeśli istnieją trudności w bieżącej produkcji, a każe mu się technikę badać? Stosuje uniki...

Np. dla przeprowadzania próby barwienia włókna w łódzkiej „Anilanie" trzeba zatrzymać całą linię produkcyjną o wydajności ok. 7 ton na dobę. Jeśli nawet próby zajmą tylko 6 godzin z 24 — oznacza to dla fabryki stratę ok. 2 ton włókna. Oczywiście w przyszłości będzie z tego zysk, ale przede wszystkim liczy się chwila bieżąca. Wolnych ciągów produkcyjnych nie ma. Jednocześnie trzeba pamiętać, że oprócz nowej techniki część sił i mocy rozbudowujących się przecież w ogromnym tempie zakładów włókien sztucznych pochłaniają z reguły nowe inwestycje. Poprawiamy inwestorów, bo chodzi nam o nowe moce — mówią **w zakładach. W efekcie nie bardzo jest kim i czym „robić" nowej techniki. Obecnie w wielu wypadkach jest to wyrywanie zdolności produkcyjnych.**

Jeśli patrzeć na kontakty: Instytut — Zakład oczyma Instytutu, widzi się grono konserwatystów bez polotu, zaciekłych wrogów nowości technicznych. Oczywiście celowo przejaskrawiam po to, by wykazać że przemysł tempa badań przyspieszać nie będzie, bo po prostu nie może. **Nie zdarzyło się jeszcze w ciągu 17 lat istnienia Instytutu, by ktoś z przemysłu monitował, przynaglał badaczy do zakończenia jakiegokolwiek tematu.** Nie zdarzyło się także, by Instytut nie miał trudności przy wprowadzaniu nowej techniki. Badacz jest stroną bardziej zainteresowaną niż odbiorca tematu — przemysł. Tu właśnie, jak się można domyślać, tkwią źródła „kompleksu zbędności", jakiego nabawiła się część chemików z Instytutu. Minął już okres prac nad „technologią otrzymywania nici chirurgicznych ze ścięgien nutrii", „czy „włókna białkowego z orzeszków arachidowych", prac podejmowanych w sytuacji, gdy ani ścięgien ani orzeszków, czyli bazy surowcowej nie było. Nie minął jednak jeszcze okres przerywania prac nawet po piętnastu latach badań, ani zakupu licencji dotyczącej tematyki będącej przedmiotem aktualnych dociekań któregoś z pracowników. Tak np. Instytut pracuje w dalszym ciągu nad intensyfikacją procesów produkcji elany, co nie przeszkadza, że zakupiono dodatkową licencję na tę intensyfikację. Była tania i obejmowała całość produkcji. Prace Instytutu — część. Jak się licencję połączy z opracowaniami Instytutu, to uda się proces jeszcze bardziej zintensyfikować i w efekcie będziemy „do przodu", a Instytut zarobi na swoje utrzymanie w ciągu 10 najbliższych lat — wyjaśniono mi w Zjednoczeniu. Może i tak. Fachowcy wiedzą lepiej.

KUKUŁCZE JAJO

Tempo cierpi i jeszcze ucierpi na braku koordynacji ponadresortowej. Chodzi w tym wypadku o tempo nasycenia rynku atrakcyjnymi wyrobami. A więc o to, do czego w końcu sprowadza się sens postępu technicznego w przemyśle włókien chemicznych i w przemyśle lekkim, który jest ich głównym odbiorcą. Tempo załamuje się w procesie tzw. uszlachetniania włókien chemicznych, głównie syntetycznych. Proces ten wymaga zastosowania wielu operacji na etapie: od surowego włókna, do włókna przygotowanego już do przerobu na sukienkę, czy sweterek. Otóż, choć może się to laikowi wydawać rzeczą niemożliwą, faktem jest, że operacje te podrzucają sobie niczym piłeczkę nawzajem chemicy i włókiennicy. Przemysł lekki nie wytrzymał nerwowo gry w ping-ponga. Potrzebuje tych włókien! Poszczególna branże, jak dziewiarstwo czy wełna zabierają się ostro do teksturowania, skręcania i wykurczania włókien syntetycznych. Te nieodzowne operacje nadają włóknom ciągłym nowe, atrakcyjne właściwości (elastyczność, puszystość, odpowiednio miękki „chwyt").

Jeśli chodzi natomiast o drugi typ włókien syntetycznych tzw. „ciętych", to uszlachetnia się je poprzez barwienie, karbikowanie i bielenie. I za to również się włókniarze biorą importując aparaty do barwienia, chociaż chemia przyznaje, że co jak co, ale barwić włókno — przynajmniej w części — to jednak powinna. Przyznaje, ale **dopiero w tym roku** ok. 20 proc. nieszczęsnej anilany będzie się barwić i tylko na podstawowe kolory. Takie rozwiązanie włókniarzy nie satysfakcjonuje, potrzeba im małych różnokolorowych partii surowca. Tymczasem najmniejsza partia w jednym kolorze, jaką może dostarczyć „Anilana" wynosi — zdaniem gł. technologa mgr inż. T. Myszkowskiego ok. 20 ton, które „wystarczą" na ok. 40 tys. wyrobów w jednym kolorze. Akurat dość, by nas umundurować. Inaczej nie możemy — tłumaczą się chemicy. Być może. Fachowcy zawsze mają rację. A my możemy? — pytają włókniarze i serwują swoje fachowe racje. Patrzącym z zewnątrz wydaje się, że w dwu co najmniej wypadkach kukułczego jaja chemia odrzucić włókniarzom nie może.

Po pierwsze wtedy, gdy nie chodzi już o żadne tam modyfikacje, **a o zwykłą jakość poszczególnych partii surowca.** Nie ma sensu wymieniać, jakie wady włókna i dlaczego nie podobają się włókniarzom. **Nie można jednak, jak to chemicy przy pomocy IWSS czynią, z czystym sumieniem zaliczać anilany, elany, torlenu, a także włókna wiskozowego ciętego do grupy wyrobów o poziomie A, steelonu gorzowskiego do grupy między A i B, zaś jedwabiu wiskozowego do grupy B, skoro poszczególne partie nie są jednorodne.**

Po drugie — wtedy, gdy chodzi o badania dotyczące opracowania najwłaściwszych metod przerobu jako zaleceń dla przemysłu lekkiego, swoistych wytycznych do obróbki włókien tak, by maksymalnie wykorzystać ich cechy. **Instytut prowadzi szereg badań w tym zakresie, z pracami nad nowym rodzajem włókien puszystych na czele.** Tempo tych prac wyraźnie nie nadąża za aktualnymi potrzebami przemysłu lekkiego. Potrzeby te symbolizuje jedna liczba — 50 proc. ma sięgać udział włókien chemicznych w ogólnym zużyciu surowców włókienniczych w 1970 r. **To, co aktualnie chemia robi w zakresie uszlachetniania swego dzieła, czyli włókien syntetycznych i sztucznych ma charakter chałupniczy i formę, przyczyków"... dla włókniarzy.**

Myślenie, wiadomo, ma kolosalną przyszłość. Zwłaszcza w tak dynamicznie rozwijanej dziedzinie, jaką są włókna chemiczne. Wymyślić aktualnie potrzeba również i to, **jak i czym wypełnić lukę wynikającą z braku maszyn i urządzeń przystosowanych do wytwarzania włókien chemicznych wg technologii Instytutu.** Jak przyspieszyć tempo prac od pomysłu (obcego czy rodzimego) — do przemysłu i klienta. Te dwie sprawy są kluczowe z przyszłościowego punktu widzenia. Branża wysforowała się do przodu dzięki licencjom. Ten poziom trzeba utrzymać już rodzimym pomysłem. Licencje to pałeczka sztafety, którą musi podjąć głównie Instytut i pobiec dalej. **Do tego potrzeba nie tylko Instytutu z warsztatami i zapleczem konstrukcyjnym z prawdziwego zdarzenia, ale i biura projektowo-konstrukcyjnego i potężnego zakładu maszynowego, nastawionych głównie na praktyczną realizację dokumentacyjno-technologicznych pomysłów IWSS.** A więc — trzech ogniw wzmocnionych na dodatek czwartym w postaci zakładowego zaplecza technicznego, które wymościłoby drogę najpierw półtechnice, potem prototypom, a na końcu całym seriom nowoczesnych maszyn, będących wspólnym dziełem badaczy, projektantów i producentów maszyn. Obecnie można mówić co najwyżej o człapaniu.

NARASTAJĄCA FALA

ELIGIUSZ LĄSOTA

GWAŁTOWNA fala strajków ogarnęła w ostatnich tygodniach trzy najbardziej rozwinięte kraje zachodniej Europy. Że wybuchła ona we Włoszech, nikogo to specjalnie nie dziwi, właściwie walki strajkowe trwają tam nieprzerwanie, zmienia się tylko ich nasilenie. I we Francji można było spodziewać się robotniczych wystąpień, gdyż związki zawodowe zapowiadały je jeszcze latem. Natomiast gwałtowność i zakres napięć klasowych w Niemieckiej Republice Federalnej, były swego rodzaju zaskoczeniem, szczególnie dla tych którzy za dobrą monetę brali zapewnienia uprawianej, szczególnie przez chadecję, propagandy, że w NRF — państwie dobrobytu — problemy klasowe zostały już właściwie dawno zlikwidowane, że jest to społeczeństwo „pokoju społecznego".

Przyczyny robotniczych wystąpień w każdym z tych krajów są oczywiście nieco inne i wynikają z konkretnych warunków i układu sił. Jednakże jest w nich także wiele wspólnego. Pierwsza taka wspólna cecha polega na tym, że ogarnęły one kraje należące do zachodnioeuropejskiej czołówki przemysłowej, kraje w których gospodarce nie rysują się ostatnio poważniejsze tendencje kryzysowe. Jednocześnie są to kraje, w których stale rosną dysproporcje między wzrostem dochodów wielkich monopoli a płacami tych, którzy te dochody wypracowują. I wreszcie, we wszystkich tych trzech krajach poważnie rosną tendencje inflacyjne. One też stanowią najczęściej bezpośrednią przyczynę robotniczych wystąpień.

Spróbujmy prześledzić jakie są podstawowe przyczyny napięć społecznych w każdym z wymienionych trzech krajów.

DYSPROPORCJE I KONTRASTY

We Włoszech, po ogólnokrajowych akcjach strajkowych metalowców, chemików i robotników rolnych, trwają obecnie strajki rotacyjne i lokalne. Polegają one na wstrzymywaniu się od pracy określonych grup zawodowych w poszczególnych okręgach lub poszczególnych zmian w zakładach pracy. Bezpośrednio i pośrednio, akcja strajkowa objęła już około 9 milionów pracujących.

Bezpośrednią przyczyną walk strajkowych jest przede wszystkim sprawa odnawianych tej jesieni, jak normalnie co dwa lata, umów zbiorowych, regulujących warunki pracy i płacy. Przedsiębiorcy chcieliby odnowić umowy zbiorowe na starych zasadach, robotnicy zaś są zdecydowani wytrwale walczyć, aby uzyskać nowe, lepsze warunki, które im się niewątpliwie należą.

We Włoszech bowiem, najbardziej chyba wśród rozwiniętych krajów zachodnioeuropejskich, zwiększają się dysproporcje polegające na stałym wzroście produkcji i eksportu, a relatywnym obniżaniem się płac pracowniczych. Przemysł włoski, pracujący w bardzo poważnej części na eksport, unowocześnia się w bardzo szybkim tempie. Racjonalizacja produkcji i automatyzacja wymagają od robotników wzmożonego wysiłku, płace jednakże pozostają na niezmienionym poziomie. Dywidendy akcjonariuszy w przemyśle będą w roku bieżącym — według prognoz włoskiego urzędu statystycznego — o około 6,3 proc. wyższe niż w roku ubiegłym. Zaś globalna siła nabywcza świata pracy — według tych samych ocen, kwestionowanych przez związki zawodowe — wzrośnie zaledwie o 3,4 proc. I to w znacznym stopniu na skutek pomyślnych wyników sezonu turystycznego, a nie w wyniku podniesienia płac pracowniczych.

Związki zawodowe stwierdzają, że w ciągu ostatnich 7 miesięcy ceny podstawowych produktów wzrosły o 3,5 proc. i wzrost ten następuje nadal. Robotnicy, podejmując akcje strajkowe pragną więc zarówno rekompensaty za podwyżkę kosztów utrzymania, jak i ogólnego wzrostu płac — zgodnie ze zwiększonym wysiłkiem produkcyjnym.

Oczywiście mówiąc o przyczynach ogólnego niezadowolenia i napięć społecznych we Włoszech trzeba także pamiętać o bezrobociu i nierównomiernym rozwoju kraju — południe pozostaje ciągle i nadal zacofane w stosunku do północy — a także o organicznej wprost niemożności ze strony rządu usunięcia najbardziej rażących zaniedbań oświatowych i socjalnych. Rząd bowiem forsując intensywny rozwój produkcji nie ma praktycznie możliwości ograniczenia zysków wielkiego kapitału i odpływu kapitałów za granicę. Jak bowiem oświadczył włoski minister pracy, Donat Catin, od roku 1965 do chwili obecnej przekazano z Włoch za granicę, przede wszystkim do USA, sumę 10 miliardów dolarów, tam bowiem płacone są wyższe odsetki od sum złożonych w bankach.

W burzliwie wyrażanym obecnie niezadowoleniu mas pracujących dużą rolę odgrywa sprawa czynszów mieszkaniowych. Są one stale podnoszone przez właścicieli domów. Pod wpływem masowych protestów, rząd wniósł co prawda do parlamentu ustawę o zamrożeniu czynszów na dwa lata. Jednakże ustawa ta zakłada tak wiele wyjątków od tej zasady, że w praktyce obejmie tylko niektóre stare domy. I tak już ze strony kół burżuazyjnych w parlamencie rozlegają się głosy, że zamrożenie czynszów spowoduje stagnację w budownictwie mieszkaniowym. Buduje się przecież przeważnie za prywatne pieniądze, w nadziei na szybki i pokaźny zysk.

W obecnych akcjach strajkowych obok żądań rewindykacyjnych, wysuwane są we Włoszech powszechnie także postulaty rozszerzenia praw związkowych w przedsiębiorstwach. W większości bowiem fabryk, szczególnie w dużych ośrodkach przemysłowych na północy, or-

WĘGRY

Przyczyny słabszej dynamiki

PRZED kilku tygodniami („ŻG" z 14.09.1969 r.), relacjonując głosy prasy węgierskiej, związane z wynikami gospodarczymi, osiągniętymi przez gospodarkę WRL w pierwszym półroczu br., sygnalizowaliśmy m. in. bardzo wyraźne osłabienie dynamiki produkcji przemysłowej. Produkcja przemysłowa wzrosła w I półroczu br. zaledwie o 1 proc. w porównaniu z analogicznym okresem roku ub., gdy np. w roku ubiegłym liczonym jako całość — poziom produkcji przemysłowej wzrósł (w porównaniu z rokiem poprzednim) o ok. 5 proc. Był to najniższy przyrost produkcji przemysłowej spośród wszystkich europejskich krajów socjalistycznych z Jugosławią włącznie, zarazem także — wypadek bezprecedensowy w całej dotychczasowej, blisko już 25-letniej historii socjalistycznej gospodarki Węgier. Głosy prasy węgierskiej, jakimi rozporządzaliśmy wówczas, nie odpowiadały na pytanie zasadnicze: w jakiej mierze niski wzrost produkcji wynikał z przesunięć strukturalnych, z dążenia do lepszego przystosowania się do potrzeb odbiorców krajowych i zagranicznych, był zjawiskiem kontrolowanym i świadomie sterowanym, a w jakiej mierze przyczyny tego zjawiska były inne; jakie wnioski z tego faktu wyciąga się na przyszłość. Podobnie, nie zawierały odpowiedzi na pytanie, gdzie tkwiły przyczyny stagnacji w pierwszym półroczu poziomu wydajności pracy w przemyśle węgierskim — co także miało miejsce i gdzie skala tego zjawiska nie znajdowała odpowiednika w żadnym z pozostałych krajów socjalistycznych.

Do oceny tych zjawisk — ściśle przecież związanych z funkcjonowaniem realizowanej na Węgrzech reformy ekonomicznej — obiecywaliśmy powrócić, jak tylko będziemy dysponować odpowiednimi, bardziej kompletnymi materiałami. Obecnie przynajmniej częściowo możemy tę zapowiedź spełnić: w pierwszych dniach października przedstawiciel naszej redakcji spotkał się w Budapeszcie z grupą czołowych publicystów węgierskiej prasy ekonomicznej. Oto opinie, przedstawione przez gospodarzy:

● Oczywiście niska dynamika produkcji przemysłowej w roku bieżącym nie jest zjawiskiem, wobec którego przejść można obojętnie. Zadaniem reformy jest zwiększenie efektywności ekonomicznej, a to pojęcie zawiera w sobie również wyzwolenie nowych źródeł szybkiego wzrostu gospodarczego. Z tym jednak, że nie każdy wzrost jest zjawiskiem pożądanym, przede wszystkim zaś — nie jest on celem samym w sobie, a jedynie środkiem zabezpieczenia rosnących potrzeb społecznych. Załamanie dynamiki wzrostu produkcji przemysłowej w początkach roku bieżącego (w początkach, bo III kwartał przyniósł ponowne ożywienie, łączne wyniki za pierwszych osiem miesięcy br. są korzystniejsze niż osiągnięte w I półroczu, przyrost produkcji jest o kilka punktów wyższy), spowodowane zostało zderzeniem starych struktur produkcyjnych z nowymi wymaganiami, stawianymi zwłaszcza w zakresie tzw. produkcji rynkowej. Dotychczas bowiem znaczna część nowej produkcji odkładała się w postaci zapasów. Udział zapasów w dochodzie narodowym sięgał 5—6 proc., a więc był wyższy, niż w wysoko rozwiniętych państwach kapitalistycznych. Państwo — za pośrednictwem kredytów bankowych — finansowało systematyczny przyrost zapasów. Teraz to się skończyło. Cofnięto kredyty. Zapasy produkcji niezrealizowanej, wiążą od początku br. środki przedsiębiorstw, a nie banków. Jednocześnie systematycznie ogranicza się zakres subwencji i dotacji dla produkcji nierentownej.

● Efektem takich posunięć musiało więc stać się przejściowe osłabienie dynamiki produkcji. To była cena, którą trzeba było zapłacić za racjonalizację działalności gospodarczej, jej intensyfikację. Produkcja dla produkcji przestała się przedsiębiorstwom opłacać. Z chwilą przejścia na samofinansowanie zapasów, naczelną troską przedsiębiorstw stało się ich ograniczenie. Początek roku bieżącego upływał więc w przemyśle nie tyle pod hasłem batalii o rozszerzanie skali produkcji, co o pozbycie się remanentów produkcji gotowej, pochodzącej z lat poprzednich, o oczyszczenie magazynów. Do pewnego stopnia wzrost produkcji był w tym okresie przedsiębiorstwom nawet nie na rękę. „Nowa" produkcja stanowiła konkurencję dla produkcji „starej", odłożonej w zapasach, utrudniała oczyszczenie magazynów. Tu tkwił dodatkowy czynnik hamujący dynamikę wzrostu. Dopiero pozbycie się nadmiernych zapasów otwarło drogę do ponownego ożywienia produkcji bieżącej. Przy czym — z dwóch względów — ożywienie to musi być procesem stopniowym. Po pierwsze — z uwagi na to, że trzeba dokonać rewizji programów produkcyjnych. To znaczy, dokonać takiego ich przestawienia, aby nowa produkcja znajdowała od razu drogę do odbiorców a nie zalała ponownie magazyny fabryczne. Po drugie — państwo dokonało ogromnego wysiłku, aby zaostrzyć konkurencję na rynku wewnętrznym. Po prostu zintensyfikowano import, rzucono na rynek ogromną — jak na dotychczasowe stosunki — masę towarów pochodzących z zagranicy. Dynamika importu przekraczała w I półroczu dziewięciokrotnie dynamikę produkcji własnej. Producenci zmuszeni więc zostali do przebijania się na rynek przez zaporę stworzoną obecnością konkurencyjnych wyrobów zagranicznych, co oznaczało konieczność podciągnięcia standardów jakościowych, uatrakcyjnienie asortymentu.

● Tak stworzona została baza dla akceptowanego społecznie przyspieszenia dynamiki wzrostu produkcji w przyszłości. Oczywiście jeszcze nie do końca, bo przystosowanie struktury produkcji do struktury popytu zależy nie tylko od korektur asortymentowych itp., lecz również od dalszej przebudowy proporcji między różnymi dziedzinami produkcji materialnej i niematerialnej, od wyrównania luk technicznych i technologicznych, a na to potrzebny jest czas, a przede wszystkim środki i jasna, sprecyzowana, wybiegająca daleko naprzód i konsekwentnie realizowana koncepcja planistyczna. Ale pierwszy krok w tym kierunku został uczyniony. Dowodzi tego wyższy wzrost produkcji zrealizowanej niż globalnej, przede wszystkim — bardzo dynamiczny rozwój eksportu w I półroczu br. (o 15 proc., w tym do krajów kapitalistycznych o 24 proc.), a także — po raz pierwszy od lat — zanotowany spadek udziału zapasów w dochodzie narodowym. Przejściowe zwolnienie tempa rozwoju gospodarczego zawierało w sobie, rzecz prosta, element ryzyka. Mogły na tym tle powstać różnego rodzaju napięcia. Pierwszy rok realizacji reformy gospodarczej (1968), charakteryzujący się umiarkowanym, kontrolowanym wzrostem dochodów ludności i wydatnym postępem w rozwoju produkcji adresowanej na rynek (pełne zabezpieczenie równowagi na rynku konsumpcyjnym), stworzył jednak dogodne warunki dla podjęcia takiego ryzyka. Zabezpieczono sobie po prostu „tyły". Przewidywane korzystne wyniki w rolnictwie (przewidywania te potwierdziły się) stanowiły dalszy element zachęcający do podjęcia wspomnianej operacji właśnie obecnie — w roku 1969.

● Ale — jak już o tym była mowa — działania podjęte w roku 1969 z natury rzeczy miały charakter ograniczony i nakierowane były na zdyskontowanie tych rezerw lepszego dostosowania produkcji do potrzeb społecznych, jakie już istniały. Bardziej zasadnicze przesunięcia w strukturze produkcji, sięgnięcie do głębszych rezerw intensyfikacji rozwoju gospodarczego, jest dopiero zadaniem do podjęcia i wykonanie tego zadania wiąże się przede wszystkim z opracowaniem odpowiedniej koncepcji planistycznej. Mechanizmy rynkowe, do których odwołano się w pierwszej połowie 1969 roku, mogą bowiem stanowić jedynie instrument pomocniczy. Wynika to z istoty węgierskiej reformy gospodarczej. Sygnały rynkowe są regulatorem produkcji na krótką metę, mogą podpowiadać prawidłowe rozwiązania jedynie o charakterze doraźnym. Wyznacznikiem celów długofalowych może być natomiast jedynie świadoma polityka państwa, której wyrazem jest wieloletni narodowy plan gospodarczy. Odpowiednio do zadań, określanych przez ten plan, dokonuje się wyboru mechanizmów ekonomicznych i pozaekonomicznych, służących zabezpieczeniu jego realizacji. Stąd — niezależnie od wszystkich pozostałych działań — pierwsza połowa 1969 roku upływała pod znakiem intensywnych prac nad koncepcją pięciolatki 1971—1975 i perspektywicznego planu rozwoju gospodarki narodowej do 1985 roku.

● Opracowując założenia przyszłej pięciolatki i planu perspektywicznego — za punkt wyjścia przyjęto, że nie może to być planowanie jednowariantowe. Optymalizacja rozwoju gospodarczego wymaga rozpatrzenia całego szeregu wariantów. To także nowość w węgierskiej praktyce gospodarczej, przy czym nowość, której realizacja możliwa jest tylko pod warunkiem spełnienia dwóch podstawowych postulatów, a mianowicie:

— zasadniczej demokratyzacji procesu planowania,

— wprzęgnięcia w proces planowania najnowocześniejszej techniki.

Demokratyzację starano się zabezpieczyć przyciągając do współpracy liczną rzeszę specjalistów spoza komisji planowania. Unowocześnienie techniki — poprzez komputeryzację planowania. Pod ogólnym nadzorem komisji planowania ok. tysiąca najwybitniejszych fachowców, nie skrępowanych narzuconymi z góry wytycznymi, dokonało rozpracowania ok. dwudziestu programów, określających ewentualną politykę państwa w nadchodzącym pięcioleciu, przyjmując różne punkty wyjścia: maksymalizacja dochodu narodowego, maksymalizacja spożycia, maksymalizacja eksportu, minimalizacja kosztów itp. Na tej bazie możliwy będzie wybór koncepcji najpełniej odpowiadającej potrzebom i możliwościom. Po tym wstępnym etapie prac, szczegóły planu opracowane zostaną wespół z odpowiednimi ministerstwami, organami władz terenowych itp. Całość prac nad przyszłym planem pięcioletnim powinna zostać zakończona w pierwszej połowie 1970 roku. Na tej podstawie określone zostaną niezbędne instrumenty praktycznego kierowania gospodarką, przy czym chodzi o zapewnienie stabilności warunków, w jakich działać mają przedsiębiorstwa. Stabilność ta jest nieodzowna z uwagi na szeroką autonomię wytwórców: przedsiębiorstwa, o ile działalność ich ma być zgodna z celami, zawartymi w narodowym planie gospodarczym, o ile cele nakreślone w planie mają wyzwalać ich inicjatywę, muszą mieć pewność, że działają we własnym interesie.

● Powracając więc do problemu, poruszonego na wstępie — niskiej dynamiki produkcji w pierwszej połowie 1969 roku — nie jest to zjawisko, które budziło szczególny niepokój. Po prostu była to doraźna cena, jaką trzeba było zapłacić za określone przesunięcia strukturalne w produkcji, za „produktywizację" wytworzonego dochodu narodowego, to znaczy za ograniczenie w dochodzie narodowym tych elementów produkcji materialnej, które nie znajdują społecznej akceptacji. Stąd przejściowy charakter zahamowań. O wiele bardziej niepokojąca była obserwowana w tym samym czasie stagnacja wydajności pracy. Niska dynamika wydajności pracy od dawna już budzi troskę węgierskich działaczy gospodarczych, pierwsza połowa 1969 roku nie była bowiem w tym względzie wyjątkiem, a jedynie ostrzejszym niż poprzednio zasygnalizowaniem problemu. Oczywiście pewne elementy tej stagnacji były jedynie pozorne: po pierwsze — był to okres realizacji reformy czasu pracy (skrócenie tygodnia roboczego z 48 do 44 godzin); po drugie — nieprecyzyjność stosowanych mierników (wydajność pracy mierzy się produkcją globalną, nie odzwierciedlającą w pełni przesunięć w pracochłonności produkcji). Ale jest faktem, że znaczna liczba przedsiębiorstw, ograniczających rozmiary produkcji w pierwszej połowie 1969 r. bądź też decydujących się na zastopowanie wzrostu produkcji, nie zdecydowała się jednocześnie na redukcje zatrudnienia. W szeregu przedsiębiorstw wystąpiło więc pogorszenie wykorzystania czasu pracy. Jest to zjawisko nie do pogodzenia z założeniami intensyfikacji gospodarki narodowej.

● Gdzie tkwiły przyczyny tego zjawiska? W pewnej mierze w sytuacji na rynku pracy. Brak jest wolnych rąk do pracy i przedsiębiorstwa obawiają się, że pozbawiając się pracowników, nie odzyskają ich już później, gdy nowe, rosnące zadania produkcyjne, stworzą konieczność zwiększenia zatrudnienia. Ale nie jest to przyczyna zasadnicza. W gospodarce tkwią jeszcze ogromne rezerwy intensyfikacji wykorzystania czasu pracy. Społeczny poziom wydajności pracy jest jeszcze niski. Można więc rozwijać produkcję na drodze „bezzatrudnieniowej", to znaczy bez angażowania dodatkowych pracowników. W dalszej perspektywie, wobec sytuacji demograficznej kraju i wysokiego stopnia już osiągniętej aktywizacji zawodowej, jest to po prostu konieczność. Nie ma innego wyboru. Przedsiębiorstwa bronią się jednak przed tym wariantem („bezzatrudnieniowym") wzrostu produkcji, bo do tego skłania ich istniejący do dziś system ekonomiczny. Tego problemu reforma gospodarcza niemal nie dotknęła. Zatrudnienie obciąża koszty produkcji, koszty produkcji decydują o cenach, zysk jest do pewnego stopnia funkcją kosztów, rachunek za rozrzutną gospodarkę zatrudnieniową regulują nabywcy, nie przedsiębiorstwo. Sytuacja jest wręcz paradoksalna: producenci otrzymują swego rodzaju „premię" za rozrzutną gospodarkę siłą roboczą. Natomiast intensyfikacja wykorzystania czasu pracy wiąże się z nakładami inwestycyjnymi (dodatkowe uzbrojenie pracy), inwestycje zaś obciążają zysk, bo są finansowane z zysku, oszczędniejsza gospodarka siłą roboczą oznacza więc dla przedsiębiorstwa pogorszenie jego wyników ekonomicznych!

● Nie ma więc co się dziwić, że w takim układzie warunków — problem racjonalniejszego gospodarowania siłą roboczą pozostał do dzisiaj nierozwiązany, co więcej, zaostrza się. Narastanie tego zjawiska stanowi istotne niebezpieczeństwo dla przyszłości gospodarki węgierskiej i z tego powodu nieodzowne staje się podjęcie energicznych kroków zmieniających dotychczasowy układ zachęt i regulatorów gospodarki zatrudnieniowej. Trudno w tej chwili sprecyzować, na czym te kroki powinny polegać, w każdym razie nie ulega wątpliwości, że nie można czekać. Najpóźniej w roku 1970 sprawa powinna doczekać się rozwiązania, aby w następną pięciolatkę można było już wejść z „czystym kontem".

*

Tyle notatki ze spotkania przedstawiciela naszej redakcji z grupą publicystów ekonomicznych prasy węgierskiej. Przedstawiliśmy — z konieczności w dużym skrócie — opinię gospodarzy budapeszteńskiego spotkania. Oczywiście do spraw tych postaramy się jeszcze w najbliższym czasie powrócić. Zaprosiliśmy do zabrania głosu na naszych łamach dziennikarzy węgierskich. Z drugiej strony — problemy te podjęte zostaną w cyklu korespondencji naszego specjalnego wysłannika. Dorobek doświadczeń w realizacji reform gospodarczych w poszczególnych krajach socjalistycznych jest bowiem elementem rozszerzającym naszą wiedzę o prawach, rządzących ekonomiką socjalistyczną i pomocą w rozwiązywaniu naszych własnych trudności i problemów, związanych z przejściem od ekstensywnego do intensywnego „modelu wzrostu".

(KK)

---

ganizacje związkowe nie mają prawa urządzać zebrań i prowadzić normalnej działalności na terenie przedsiębiorstw.

PRZECIWKO ZACISKANIU PASA

We Francji ponad tydzień strajkowali kolejarze, paraliżując komunikację i transport. Paryż i Marsylia przeżyły strajki pracowników komunikacji i pracowników komunalnych. Zastrajkowali pocztowcy i celnicy. Żądania rewindykacyjne wysuwają pracownicy elektrowni i gazowni. Przez 24 godziny strajkowali dokerzy wszystkich francuskich portów. Paraliżowana jest praca w kopalniach węgla Nord i Pas de Calais.

Główny kierunek robotniczych żądań we Francji — to podwyżki płac. Strajkujący walczą zarówno o to, aby uzyskać rekompensatę podwyżek cen, które wyniosły w ciągu roku o 8—10 procent, jak i szerzej o to, aby generalnie stworzyć ruchomy system płac, rosnących automatycznie wraz ze wzrostem cen.

Głównym punktem spornym, między związkami zawodowymi, a pracodawcami i rządem jest sprawa utrzymania siły nabywczej płac pracowniczych na poziomie z lipca 1968 roku, co zostało zagwarantowane w t. zw. układach grenelskich (od rozmów trójstronnych przeprowadzonych na ul. Grenelle). Rząd i pracodawcy są gotowi zrekompensować wzrost cen, ale tylko w pewnym stopniu, proponują podwyżkę płac w wysokości 4—5 proc. Jednakże, jak obliczają związki zawodowe, koszty utrzymania wzrosły o 8 do 10 proc. i proponowana podwyżka absolutnie nie zadowala pracujących.

Problem zresztą nie sprowadza się do rewindykacji płacowych. Sens szybko rosnącego napięcia społecznego we Francji polega na tym, że masy pracujące odrzucają próby przerzucania na ich barki kosztów dalszej modernizacji francuskiej ekonomiki i koncentracji przemysłu. Rząd bowiem, dążąc do ożywienia gospodarki, udziela przemysłowcom ulg finansowych i podatkowych. Pieniądze trzeba jednak skądś wziąć. Ogranicza się więc konsumpcję wewnętrzną i obcina sumy przeznaczone na świadczenia socjalne, inwestycje społeczno-kulturalne i inne cele społeczne.

Walka rewindykacyjna francuskich ludzi pracy jest dobrze zorganizowana przez silne i prężne związki zawodowe. Sekretarz generalny najpotężniejszej francuskiej centrali związkowej CGT, Georges Seguy zapowiedział podczas niedawnego spotkania z paryskim aktywem związkowym, że robotnicy poprą swoje żądania jeszcze bardziej masowymi niż dotychczas wystąpieniami strajkowymi. CGT nie chce jednak paraliżować gospodarki kraju, dlatego też wysuwa koncepcję kontynuowania trójstronnych rozmów — związki zawodowe, rząd i pracodawcy — aby omówić sytuację i opracować nowe środki zaradcze.

Rząd francuski ogranicza się jednakże do mglistych i nie wiążących obietnic. Na temat sytuacji ekonomicznej kraju i rosnących napięć klasowych, wypowiadali się ostatnio zarówno premier Chaban-Delmas, jak i prezydent republiki, Pompidou. Francuski premier nie szczędził w swym wystąpieniu czarnych barw dla zobrazowania sytuacji gospodarczej Francji: „Nasza gospodarka jest krucha — powiedział. — Jednym z dowodów tego jest, że nie możemy osiągnąć pełnego zatrudnienia bez wpadnięcia w inflację... Cierpimy na niedowład przemysłu... Skład naszego eksportu nie odpowiada państwu całkowicie rozwiniętemu..."

Wystąpienie prezydenta Pompidou miało charakter „apelu do narodu". Wzywał on Francuzów do oszczędzania, aby w ten sposób przyczynili się do sukcesu planu odrodzenia gospodarki. Jako „plasterek" na rany społeczne gospodarki, Pompidou zapowiedział przekazanie robotnikom zakładów „Renault" części kapitału tego towarzystwa państwowego. Ma to być eksperyment, który jakoby pozwoli zorientować się, czy można „obalić barierę między kapitałem i pracą".

Odpowiedzią robotników na apele i koncepcje rządu był m.in. artykuł w dzienniku „Humanite" w którym napisano: „Jeśli Pompidou sądzi, że kilkoma akcjami kupi robotników i zapewni ich bierność, to się myli... Uprzywilejowani mają zwiększać swe przywileje. Spekulantów obejmuje amnestia. W istocie rząd zabiega jedynie o zaufanie kół finansowych".

Można jeszcze dodać, że do uspokojenia nastrojów we Francji nie przyczyniła się bynajmniej ostatnia podwyżka cen benzyny. Nie jest ona co prawda duża — wynosi tylko 2 centymy. Ale jest to już siódma podwyżka cen paliw płynnych w ciągu ostatnich lat. Podwyżka cen benzyny pociągnie za sobą wzrost kosztów transportu, a więc logicznie wzrost cen wielu podstawowych artykułów, które — jak żywność — przewożone są przeważnie transportem drogowym. Czyli w konsekwencji dalszy wzrost kosztów utrzymania i dalszy wzrost nastrojów niezadowolenia społeczeństwa.

•

ZA FASADĄ PAŃSTWA DOBROBYTU

W NRF zaczęło się — jak pisze jeden z obserwatorów wydarzeń, W. Rozen — od sprawy pozornie niewielkiej. 2 września trzy tysiące robotników z pierwszej zmiany w dortmundzkiej hucie Westfalenhuette, należącej do koncernu Hoescha, przerwało pracę, udało się z. czerwonymi sztandarami pod gmach dyrekcji i zażądało natychmiastowej podwyżki płac. Mieli oni wszelkie po temu podstawy. W roku 1968 w porównaniu do roku poprzedniego produkcja huty wzrosła o 150 tys. ton stali i osiągnęła 600 tys. ton, zaś liczba robotników zmniejszyła się o 1 600 w związku z racjonalizacją i intensyfikacją pracy. Ponadto fabrykanci podnieśli o 150 marek cenę tony stali. W rezultacie zyski koncernu wzrosły w ciągu roku do 45,5 mln marek, natomiast realne zarobki robotników obniżyły się. Wszystko to wywołało wybuch długo tłumionego wrzenia robotników.

3 września do robotników Westfalenhuette przyłączyli się robotnicy dwu innych zakładów koncernu Hoescha — Phoenix i Union. Liczba strajkujących wzrosła do 27 tysięcy. Ulicami przemaszerowały wielotysięczne tłumy demonstrujących robotników.

Tego samego dnia, zarząd koncernu skapitulował i zgodził się na podniesienie z dniem 1 września płac o blisko 7 proc. oraz na zapłacenie robotnikom za czas strajku.

Zwycięstwo dortmundzkich metalowców wywołało reakcję łańcuchową. 6 września strajki przerzuciły się na przemysł górniczy Zagłębia Saary. Na ulice Saarbruecken wyszło 10 tysięcy górników domagających się podwyżki płac o 15 proc. Rozpoczęły się strajki w Zagłębiu Ruhry, zastrajkowali robotnicy stoczni kilońskich. Do walki przystąpił także potężny związek zawodowy pracowników zakładów użyteczności publicznej i transportu. Zażądał on podwyższenia płac o 100 marek miesięcznie dla 1,2 miliona swych członków.

Przyczyny strajków w NRF narastały także od dawna. Dane liczbowe wskazują, że w uznanym za kryzysowy roku 1967 globalny zysk stu największych towarzystw akcyjnych w NRF wzrósł o 1,23 mld marek, to znaczy o 6 proc. Jednocześnie globalna kwota płac 1,8 miliona robotników i urzędników tych towarzystw zmniejszyła się o 0,5 mld marek, to jest o 2 proc. Kiedy zaś rozpoczął się obecny „boom" zyski monopoli gwałtownie wzrosły i w r. 1968 ten wzrost wyrażał się liczbą 30,5 proc. Wywalczone zaś w tym czasie podwyżki płac pochłonął nieustanny wzrost cen.

W obecnym półroczu w NRF także upływa termin ważności umów zbiorowych w wielu kluczowych gałęziach przemysłu. Trwały więc na ten temat przetargi między związkami zawodowymi i pracodawcami. Ponieważ jednak rozmowy toczyły się bardzo opornie robotnicy, przy pomocy akcji strajkowych, pragnęli nie tylko wywrzeć wpływ na pracodawców ale także zdopingować swych, często ugodowych, przywódców związkowych.

Wzrost, i to gwałtowny, napięć klasowych w NRF przypadł na najbardziej gorący okres walki przedwyborczej. Tym między innymi tłumaczy się, że wiele postulatów robotniczych doczekało się spełnienia. Zresztą, jak to napisał tygodnik „Der Tat" — „żądania podwyżki płac rzadko bywały tak uzasadnione". Pracodawcy zgodzili się już na podwyżkę płac dla 230 tys. hutników i metalowców oraz dla 230 tysięcy górników Ruhry i Saary. Osiągnięto także wstępne porozumienie ze związkiem pracowników użyteczności publicznej przyznając ponad 650 tysiącom ludzi jednorazową wypłatę w wysokości 300 marek, co oznacza żądaną podwyżkę o 100 marek miesięcznie od października do grudnia. Na temat dalszych podwyżek toczą się rokowania.

U ŹRÓDEŁ STARĆ

W artykule na temat ostatniej fali strajków, francuski tygodnik „Tribune de Nations" napisał niedawno: „Strajki ogarniające Europę zachodnią, tak jak dreszcze malaryczne, przychodzą w szczególnym klimacie — powszechnej walki z inflacją. Strajki te są tylko przełożeniem na język robotniczych żądań, stwierdzenia faktu inflacji. Inaczej mówiąc, organizacje robotnicze lub grupy ich członków, które często przejmują inicjatywę, wyciągają wnioski z określonej sytuacji gospodarczej i finansowej. Ale jest oczywiste, że są to inne wnioski niż te, do jakich dochodzą rządy. W pojęciu rządów inflacja jest wywołana nadmiernym wzrostem popytu i poszukuje się środków, które umożliwiłyby jego stłumienie. Natomiast dla związków zawodowych to tłumienie popytu łączy się z obniżeniem stopy życiowej, spowodowanym podwyżkami cen".

Niewątpliwie tendencje inflacyjne są główną przyczyną robotniczych wystąpień. Ale zwracać musi uwagę fakt, że poza może niektórymi akcjami strajkowymi we Włoszech, walka nie toczy się obecnie o podstawowe minimum egzystencji. Jest to już robotnicza walka, wyżej zorganizowana. Związki zawodowe występują w imieniu swych członków o wyrównywanie dysproporcji wynikających z kapitalistycznych zasad podziału dochodu narodowego. Chcą coraz szerzej partycypować w materialnych efektach, które przynosi ich trud.

Oczywiście dotyczy to tylko rozwiniętych i bogatych krajów przemysłowych. W wielu bowiem krajach świata ciągle toczą się walki strajkowe, których przedmiotem są zasadnicze podstawy egzystencji pracujących. I tu i tam — zresztą zjawiska te występują często w skali jednego kraju jak np. we Włoszech, czy nawet w USA — organizatorem tych walk są związki zawodowe, które rosną nie tylko liczebnie, ale i poprzez coraz wyższy stopień zorganizowania, zwielokrotniają swą siłę. Mają one do rozwiązania coraz to bardziej skomplikowane zadania wynikające ze zmieniających się realiów współczesnego świata.

Jedno tylko pozostaje niezmienne. Niezależnie od wszystkich wysiłków czynionych w krajach kapitalistycznych, aby zlikwidować, czy chociażby częściowo zniwelować, konflikty wynikające z nierozwiązalnych sprzeczności na linii praca — kapitał, nie tylko realnie one istnieją, ale także dają o sobie znać w sposób wybuchowy. Fale napięć społecznych raz po raz burzą iluzje o „społecznym pokoju" i o „społeczeństwach dobrobytu".

PRASA o problemach gospodarczych

Zygmunt Szeliga drukuje w „POLITYCE" drugą już z rzędu publikację pod wspólnym tytułem **„Zawiła gra"** poświęconą węzłowym problemom strategii rozwoju ekonomicznego. Pierwszy artykuł omawiał problem selektywności, obecnie zamieszczony — mechanizm i kierunki inwestowania. Cykl ten, prawdopodobnie jeszcze nie zakończony, prowokuje do pewnych uwag i uzupełnień.

Zacznijmy od spraw selektywności. Artykuł Zygmunta Szeligi sprawia wrażenie, że selektywność jest główną cechą nowej strategii gospodarczej, celem działań rozpoczętych po V Zjeździe i II Plenum KC PZPR. Takie postawienie sprawy musi budzić określone obawy o los wielu zakładów i kryjące się za nimi poważne grupy społeczne. A przecież celem nowej strategii gospodarczej jest przejście do intensywnych metod rozwoju, a więc zmniejszenie społecznych kosztów tego rozwoju i tym samym stworzenie warunków dla przyspieszonego wzrostu spożycia. Selektywność w naszych warunkach jest tylko jednym ze środków do osiągnięcia tego celu. W konsekwencji więc wybór najtańszych metod wytwarzania, wybór gałęzi, które przy najmniejszych nakładach są w stanie zapewnić wysokie efekty, ma polepszyć warunki bytu i szansę rozwoju całemu społeczeństwu, również i załogom tych zakładów, które aktualnie zostaną uznane za nierozwojowe. Nowe metody planowania odcinają się od arbitralnych metod decyzji — kto jest dobry, kto średni, a kto zły. Każdemu dają szansę, aby w ofercie planistycznej znalazł dla siebie miejsce, pod warunkiem, że udowodni wysoką ekonomiczną i społeczną efektywność swego działania. Plan rodzi się w przedsiębiorstwach, od inicjatywy załóg, od wysiłku kierownictwa tych zakładów, od znalezienia wspólnego języka z zapleczem naukowo-badawczym zależeć będzie czy oferta planistyczna okaże się na tyle efektywna, że zwycięży w ogólnonarodowej licytacji.

Czy to znaczy, że wszystko zależy od subiektywnych chęci i umiejętności poszczególnych kolektywów? Na pewno nie, ale po pierwsze bardzo wiele można osiągnąć poprzez selektywność wewnątrz zakładu, dokonanie wyboru produktów i technologii najbardziej efektywnych, samemu znalezienie i zaproponowanie takich zmian w profilu produkcji i jej metodach, żeby znaleźć się, jeżeli nie wśród najlepszych, to przynajmniej wśród zakładów grupy średniej; po drugie pewne grupy zakładów będą musiały w przyszłości ulec likwidacji, bądź radykalnej przebudowie — nie oznacza to jednak, że ich załogi zostaną pozostawione same sobie. Na pewno będą to decyzje wymagające wielu wysiłków i wyrzeczeń, aby odpowiednio przekwalifikować się, ale w naszym ustroju procesy takie dokonywać się będą przy możliwie małych stratach indywidualnych, a z perspektywą odniesienia w przyszłości dużych korzyści zarówno osobistych jak i społecznych.

Wybór, selekcja dokonywane są w oparciu o rachunek ekonomiczny. Rachunek ekonomiczny w naszych warunkach uwzględniać musi i uwzględnia również czynniki społeczne, choć nie zawsze dadzą się one przełożyć na język konkretnych liczb. Podobnie jednak jak nie można demonizować selektywności, która jest tylko środkiem, narzędziem, tak i rachunek ekonomiczny nie działa jak automat i niczego z góry nie przesądza, jest tylko instrumentem ułatwiającym podjęcie decyzji i zabezpieczającym przed woluntaryzmem i nieuzasadnioną arbitralnością.

Również pewne uwagi nasuwa artykuł dotyczący zagadnień inwestycyjnych. Autor analizuje dotychczasowe błędy w mechanizmie inwestowania i na tej podstawie stwierdza, że choć w nowej strategii istnieją próby radykalnego odejścia od dotychczasowych metod w tej dziedzinie, to jednak są to próby teoretyczne, których praktyka może zostać zwichnięta w wyniku nacisków inwestycyjnych ze strony najrozmaitszych grup i branż. Pomijając już sprawę rezerwy inwestycyjnej (dzieli się ona jak wiadomo na dwie części — niejako rezerwę taktyczną, która służy na pokrywanie zwiększonych kosztów inwestycji kontynuowanych, nie łudźmy się bowiem, że będziemy kiedykolwiek potrafili absolutnie ściśle określić potrzebne nakłady już w fazie tworzenia kosztorysu i rezerwę strategiczną, przewidzianą na pokrycie potrzeb inwestycyjnych, których w chwili tworzenia planu nie można było przewidzieć) sprawą najistotniejszą jest nie tyle zmiana w mechanizmie inwestowania, ile w strategii gospodarowania. Z takich założeń wyszło II Plenum, które nie przypadkowo przecież połączyło sprawę nowych metod tworzenia planu 5-letniego z daleko idącymi zmianami w trybie programowania, finansowania i realizacji zadań inwestycyjnych.

Zgodzić się natomiast trzeba z autorem, że obecnie potrzebne są dla przedsięwzięć najbardziej efektywnych wybitne preferencje, również w dziedzinie inwestycji. Niestety, ta słuszna myśl została zilustrowana przykładami bardzo nieszczęśliwymi, bo najczęściej nierealnymi (np. podwojenia liczby studentów w ciągu 5 lat, co zależy przecież nie tylko od nakładów na szkolnictwo wyższe, ale w decydującej mierze od ilości kadry nauczającej, której w ciągu 5 lat się nie da przygotować). Autor zastrzega się, że przykłady są dyskusyjne, dodać do tego trzeba, że selektywność w dziedzinie problemów społecznych wymaga szczególnie ostrożnej analizy, a możliwość jej realizacji polega nie na tym, żeby komukolwiek ograniczać środki, lecz aby niektórym dodawać tych środków bardzo dużo. To zaś zależy od tego, czy przy pomocy zintensyfikowania metod działania w produkcji, te środki będziemy potrafili wygospodarować.

S.C.

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Pływanie i pamięć

Aspirant Ałtajskiego Instytutu Medycznego G. Gorbunow stwierdził, że krótkotrwałe, bardzo intensywne wysiłki, nawet nie stosowane systematycznie, dodatnio wpływają na procesy psychiczne takie jak operatywne myślenie, pamięć, ostrość uwagi. Doskonałe jest m. in. pływanie. W 15—20 min. po treningu proces myślenia staje się intensywniejszy, a w 3—4 godz. po nim pamięć i uwaga są lepsze. Dr Gorbunow twierdzi, że poranne ćwiczenia fizyczne dodatnio wpływają na wszystkie funkcje psychiczne. (NT PAP).

Kombajn „pączkowy"

W zakładach cukierniczych mimo ostrożnej pracy zdarzają się dość często przy smażeniu pączków wypadki poparzeń zarówno rąk jak i twarzy. Ostatnio jeden z doświadczonych cukierników, Władysław Grabowski, zracjonalizował produkcję pączków, konstruując specjalne urządzenie — kombajn do ich smażenia. Kombajn ogranicza pracę ręczną do minimum, zapewnia usmażenie pączków w jednym czasie, przyspiesza cykl produkcyjny, a jednocześnie gwarantuje bezpieczeństwo i higienę pracy.

(WIT-AR)

Siłownie jądrowe w Szwecji

Szwedzki Przemysł Zaopatrzeniowy, stanowiący grupę zakładów państwowych, komunalnych i prywatnych, przedstawił ostatnio 10-letni plan — do 1980 r. — budowy siłowni jądrowych w Szwecji. Zgodnie z tym planem do 1980 r. wybudowanych zostanie 12 siłowni o łącznej mocy 7,5 GW (gigawatów). Pięć siłowni o mocy 2,35 GW zlokalizowanych będzie na wybrzeżu wschodnim, natomiast cztery na wybrzeżu zachodnim.

(PT nr 36/69).

Najmniejszy TV

Amerykańska firma Motorola uruchomiła produkcję najmniejszych na świecie odbiorników telewizyjnych. Dotychczas prymat pod tym względem dzierżyła japońska firma Sony, której odbiorniki Micro-TV miały wymiary 15 x 10 x 7,5 cm. Odbiornik amerykański jest znacznie zmniejszony dzięki usunięciu z niego głośnika — fonię odbiera się przy pomocy słuchawki. Ponadto zastosowano nowego typu lampę vidikonową o okrągłym ekranie — średnicy 3 cm. Dzięki tym rozwiązaniom subminiaturowy odbiornik TV ma wymiary 9 x 6 x 3,5 cm. Pobór mocy wynosi zaledwie 1,5 W (Radio Mentor Electronic, numer 7/69).

Przyczepność opon

We wnękach na tylne koła w samochodach Chevrolet montowane są zbiorniki aerozolowe z cieczą powiększającą trzykrotnie przyczepność opon do oblodzonej jezdni. Spryskanie kół następuje przez naciśnięcie dźwigni w kabinie. (Motor)

Most w ciągu tygodnia

Zespół naukowców z Katedry Mostów i Budownictwa Podziemnego Politechniki Warszawskiej opracował rewelacyjną metodę wykonywania systemem błyskawicznym wiaduktów. Z gotowych elementów montuje się całe przęsła. Łatwość montażu konstrukcji polega na zastosowaniu tzw. skrzynek stalowych zespolonych płytą betonową. Zaletą tej metody jest możliwość budowania szerszych obiektów przy mniejszej wysokości konstrukcyjnej i przy wykorzystaniu istniejących dróg dojazdowych.

(NT PAP)

Atomowe hutnictwo

Za kilka lat produkcja stali w Japonii wzrośnie do ok. 100 mln ton rocznie. Ponieważ przy dotychczasowych metodach produkcji wymagałoby to ok. 60 mln ton węgla koksującego, specjaliści japońscy proponują przejść na wytapianie surówki w piecach elektrycznych. Wielkie zapotrzebowanie na energię elektryczną będzie można pokryć przez zbudowanie odpowiednich elektrowni jądrowych (Gisserei nr 5/69).

Podziemne miasto

W Tokio pod dworcem centralnym oddano do użytku największe na świecie podziemne miasto o powierzchni 72 tys. m kw. posiadające kilkaset sklepów, restauracji, pawilonów usługowych oraz wielki parking dla ponad pół tysiąca samochodów (Motor).

Największy w RWPG

Wrocławskie Zakłady „ZREMB" są jedynym w kraju producentem przyczep niskopodwoziowych do przewozu ciężkiego sprzętu budowlanego i materiałów budowlanych. Są one też największym producentem tego sprzętu wśród państw RWPG. Zakłady produkują obecnie przyczepy o ładowności 17, 10 i 40 ton. (Motor)

Przeciw kaszlowi

Farmakolodzy bułgarscy uzyskali nowy lek przeciw kaszlowi, uspokajający go znacznie skuteczniej niż kodeina. Rozpoczęto już seryjną produkcję kilku nowych tego rodzaju preparatów, szczególnie pożytecznych przy leczeniu kokluszu. (WIT-AR)

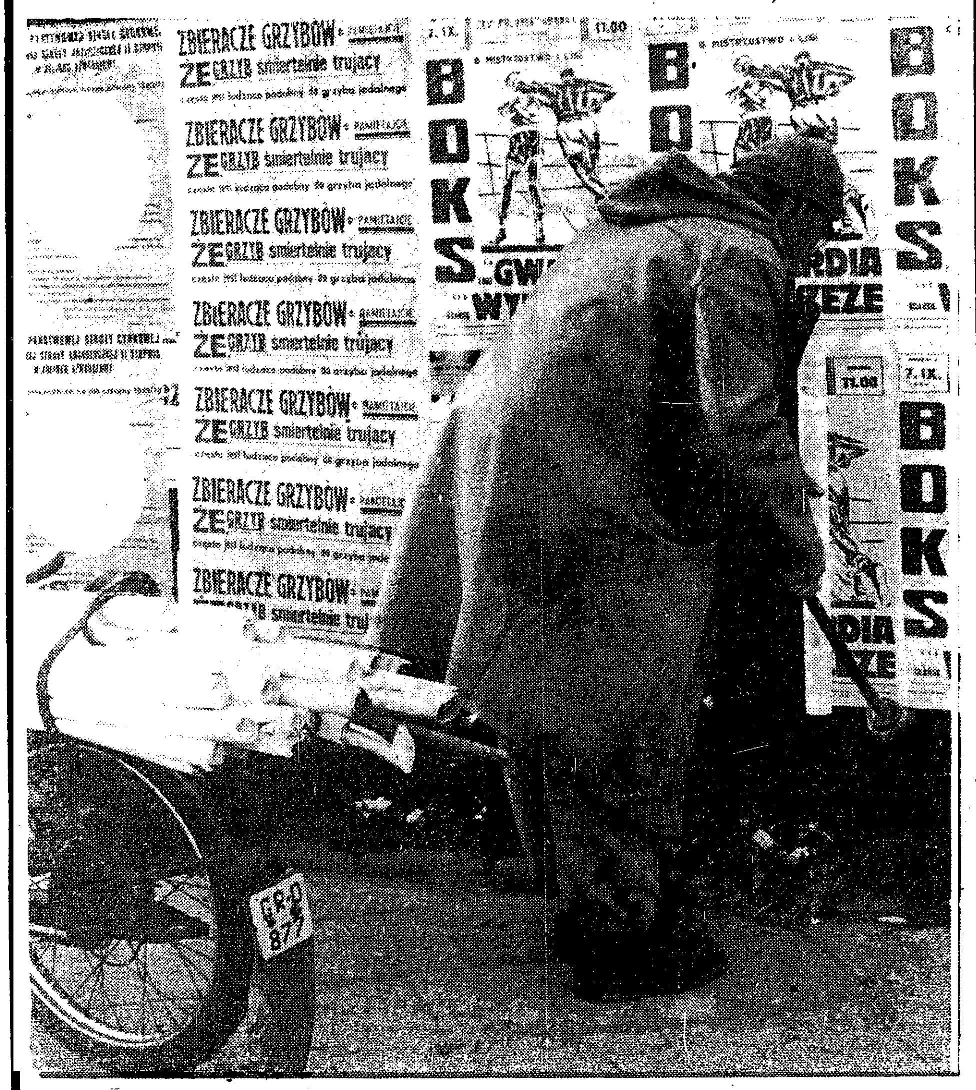

Foto Mirosław Stankiewicz

Żywocik gospodarczy

● Odpowiednie władze dokonały szczegółowej oceny jakości wideł i łopat wytwarzanych w Polsce oraz warunków produkcji. Stwierdzono, że fabryki kluczowe i podległe radom narodowym w Grodkowie, Osowcu, Wapienicy, Opocznie, Więcborku, Bydgoszczy, Mysłowicach Zagwiździu — wytwarzające widły i łopaty nie są pod względem technicznym i organizacyjnym przygotowane do produkcji wideł i łopat. Nasuwa to pytanie, do produkowania czego są przygotowane w takim razie? Rzeczoznawcy z instytutu resortowego wyrazili o widłach i łopatach następujące opinie: „...stwierdzono niewłaściwą obróbkę termiczną..." „...badania metalograficzne wykazały zbyt małą twardość materiału..." „...wytrzymałość przekroju na zginanie jest poniżej normy." Zaś Centralny Urząd Jakości i Miar orzekł: „...przepalone i popękane zgrzewy tulei..." „popękane nakładki i wystające główki nitów..." „...luźno osadzone trzonki..." „...korozja i zła jakość drewna...". Rozmiary produkcji: 8 milionów sztuk rocznie. Na wsi polskiej opinie rzeczoznawców udatnie przełożono na język potoczny: „G...nie łopata."

● W katowickim sklepie z radzieckimi wyrobami „Tamara" sprzedaje się misie po 65 zł. W sąsiadującym z nim komisie te same misie są po 135 złotych. Powyższy stan rzeczy ma duże zalety. Po pierwsze Polacy wyjeżdżający za granicę oduczają się szmuglu. Dziś, żeby zarobić na misiach nie trzeba już tłuc się pociągiem, a wystarczy kupić w jednym a sprzedać w drugim sklepie. Po drugie przy pomocy tego samego towaru zaspokaja się potrzeby ludzi normalnych i snobów uznających tylko towary z komisu. Ale czyż same misie czynią wiosnę?

● Czytanie ogłoszeń stale dostarcza nam wiele radości. „Arged" zamieszcza np. w gazetach reklamę, w której czytamy: „Przypominamy, że ostrza do golenia „Rawa Lux" i „Extra Łódź" oraz „Gerlach" zostały wycofane z produkcji. Na całym świecie anonse reklamowe służą propagowaniu towarów, a nie osiągnięć.

KORESPONDENCJA „ŻYWOCIKA"

Napisaliśmy z przyganą, że bywa, iż nabywcy tytoniu „Neptun" znajdują w torebkach z tytoniem kartkę z datą produkcji wskazującą, że wypalony już przez nich tytoń wyprodukowany będzie dopiero w przyszłości. Zjednoczenie Przemysłu Tytoniowego zapewniło nas urzędowym pismem, że producenci tytoniu nie będą już więcej postępować jak autorzy awangardowych powieści i filmów i przywrócą zdarzeniom normalne następstwo czasu.

Co nowego w „Roczniku Statystycznym" 1969

Rocznik Statystyczny 1969 zawiera — jak i poprzednie — informacje liczbowe ilustrujące rozwój gospodarki narodowej i życie społeczno-kulturalne kraju w ubiegłym roku w zestawieniu z danymi za lata poprzednie oraz obszerne informacje z dziedziny statystyki międzynarodowej. Ostatni rocznik zawiera 1 145 tablic, a jego objętość wynosi 800 stron.

Z nowych ciekawych tematów zamieszczonych w poszczególnych działach Rocznika warto wymienić następujące:

W dziale **„Ludność"** — prognoza ludności do roku 2000 oraz szacunek aktualnej struktury ludności według głównego źródła utrzymania. Dział **„Zatrudnienie"** rozszerzono o informacje dot.: zatrudnienia w gospodarce narodowej według działów gospodarki, struktury zatrudnienia według płci i wieku w ubiegłym roku, pracowników z wykształceniem wyższym i średnim zawodowym oraz ruchu zatrudnionych. Dział **„Inwestycje i środki trwałe"** wzbogacono o bilans wartości brutto środków trwałych oraz dane dotyczące tej wartości wg grup środków trwałych.

W dziale **„Przemysł"** przybyły dane o: produkcji globalnej przemysłu na 1 mieszkańca według województw, zatrudnionych w przemyśle na 1000 ludności według województw, zatrudnionych w przemyśle uspołecznionym według wykształcenia oraz pracowników z wykształceniem wyższym i średnim zawodowym w przemyśle uspołecznionym. Dział **„Rolnictwo"** rozszerzono m. in. o tematy: produkcja mięsa i podrobów według województw, nakłady inwestycyjne w rolnictwie według województw, grunty Państwowego Funduszu Ziemi według województw, gospodarstwa rolne według sposobu zaopatrywania się w wodę, kredyty i zaliczki kontraktacyjne udzielone ludności wiejskiej, kółkom i zrzeszeniom rolniczym oraz spółdzielniom produkcyjnym według województw.

Dział **„Handel wewnętrzny"** uzupełniono informacjami o powierzchni ogólnej sklepów według branż i województw. W dziale **„Gospodarka mieszkaniowa i komunalna"** dodano m. in. informację o zasobach mieszkaniowych w podziale na gospodarkę uspołecznioną i nieuspołecznioną. W dziale **„Nauka"** dodano m. in. tematy: zatrudnienie w placówkach naukowo-badawczych i rozwojowych według kierunków działalności i województw, nakłady finansowe na prace naukowo-badawcze i rozwojowe według kierunków działalności.

Dział **„Ochrona zdrowia i opieka społeczna"** rozszerzono o informacje dotyczące zachorowań na choroby weneryczne. W dziale **„Turystyka, Wczasy, Sport"** dodano tablicę pt. „Zawody sportowe".

Dział **„Dochody, Spożycie"** powiększono o następujące tablice: gospodarstwa domowe według wielkości gospodarstw, przeciętna liczba osób na 1 izbę w gospodarstwach domowych według grup społeczno - zawodowych, przeciętna liczba osób na 1 izbę w gospodarstwach domowych według wielkości gospodarstw i wyposażenia w instalacje mieszkań zajętych przez gospodarstwa domowe.

Dział **„Finanse"** rozszerzono o następujące nowe tematy: dochody budżetu państwa z podatków i opłat od gospodarki nieuspołecznionej i ludności, środki wyrównawcze dla budżetów terenowych, przyrost zasobów pieniężnych ludności, środki obrotowe i źródła ich pokrycia w przedsiębiorstwach uspołecznionych, akumulacja finansowa przedsiębiorstw uspołecznionych według działów gospodarki narodowej, fundusze materialnego zainteresowania w przedsiębiorstwach państwowych.

W dziale **„Przegląd międzynarodowy"** znajdujemy m. in. następujące nowe tematy: ważniejsze wskaźniki rozwoju gospodarczego podstawowych grup krajów, ludność poza rolnictwem, produkcja obrabiarek skrawających do metali, produkcja traktorów, produkcja siarki, produkcja kauczuku syntetycznego, przeciętne zatrudnienie w przemyśle według gałęzi.

Również pozostałe działy rocznika, jak i poszczególne tablice zostały uzupełnione i rozszerzone o wiele interesujących tematów lub informacji. Natomiast ograniczono liczbę tablic opartych o wyniki spisów i powtarzających się w rocznikach statystycznych.

Rocznik Statystyczny 1969 ukazał się w nakładzie 45 tys. egz. Cena 1 egz. w oprawie płóciennej — 50 zł. w oprawie kartonowej — 40 zł. Egzemplarze Rocznika znajdą się w księgarniach już w bieżącym miesiącu.

WYNIKI ROKU 1968 W ROCZNIKU STATYSTYCZNYM

Wstępne wyniki minionego roku GUS opublikował w marcu bież. roku. Natomiast Rocznik Statystyczny 1969 zawiera ostateczne, kompleksowo zaprezentowane dane liczbowe, umożliwiające wszechstronną ocenę rezultatów naszego gospodarowania. Oto niektóre uściślone już liczby:

Ludność Polski wzrosła o ponad 250 tys., przy czym wzrost ten dotyczy niemal w całości ludności miejskiej. Udział ludności utrzymującej się ze źródeł pozarolniczych zwiększył się z 66,9 proc. w 1967 r. do 67,3 proc. w 1968 r. Przyrost naturalny, który od 1954 r. malał w roku 1968 po raz pierwszy od 15 lat był nieznacznie wyższy niż w roku poprzednim.

Zatrudnienie w gospodarce narodowej wzrosło o ponad 330 tys. (tzn. o ok. 4 proc.). Obserwowana od kilku lat stosunkowo wysoka płynność kadr w 1968 r. uległa niewielkiemu zahamowaniu. Stosunek procentowy liczby pracowników zwolnionych do ogólnego stanu zatrudnienia, wyniósł w 1968 r. 21.6 proc., wobec 22,3 proc. w 1967 r.

Dochód narodowy wzrósł w porównaniu z 1967 r. o ok. 9 proc. Część dochodu narodowego przeznaczona na spożycie wzrosła o 7 proc. (na 1 mieszkańca — o 5 proc.), zaś wzrost inwestycji netto wyniósł 12 proc. Udział akumulacji w dochodzie narodowym w 1968 r. (w cenach 1961 r.) wyniósł 28,8 proc., tzn. był najwyższy w całym okresie powojennym.

Ogólna wartość **nakładów inwestycyjnych** w gospodarce narodowej w 1968 r. osiągnęła sumę ponad 185 mld zł (w cenach 1961 r.). Przyrost wartości środków trwałych w 1968 r. wyniósł ok. 5 proc. i był najwyższy od 1961 r.

W **przemyśle** rok 1968 charakteryzował się bardzo wysokim wzrostem produkcji globalnej. Wzrost ten wyniósł ponad 9 proc. (w tym produkcja przedmiotów spożycia — o 6,8 proc.). Osiągnięcie tak znacznego tempa było wynikiem m. in. stosunkowo wysokiego przyrostu zdolności produkcyjnych w przemyśle z tytułu oddania do użytku szeregu ważnych inwestycji.

Dobre wyniki produkcyjne osiągnęło w 1968 r. również **rolnictwo.** Globalna produkcja rolnicza zwiększyła się w stosunku do 1967 r. o ponad 4 proc., przy czym szczególnie znacznie, bo o 5 proc. wzrosła produkcja roślinna. Zużycie nawozów sztucznych (w czystym składniku) na 1 ha zasiewów wyniosło 120 kg, wobec 104 kg w roku poprzednim. Plony 4 zbóż wynoszące 21,4 q/ha oraz plony ziemniaków wynoszące 185 q/ha były najwyższe z dotychczasowych.

W **handlu zagranicznym** osiągnięto w 1968 r. najszybsze od 1964 r. tempo wzrostu eksportu (o ponad 13 proc.), przy tym eksport maszyn wzrósł o ok. 16 proc.

Osobowy **fundusz płac** w gospodarce uspołecznionej wyniósł 259,2 mld zł, tj. wzrósł w porównaniu z 1967 r. o 8 proc. Przeciętna płaca miesięczna brutto w gospodarce uspołecznionej wyniosła w 1968 r. 2 296 zł, tj. wzrosła o ponad 100 zł. Płaca realna wzrosła o 1,3 proc.

(S)

ŻYCIE gospodarcze

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Zbigniew Mikołajczyk, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Skrzydler, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany.

ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-08-28, zastępca redaktora naczelnego 21-35-57, sekretarz redakcji 28-82-92, redaktorzy 28-53-43 i 28-39-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Współczesnego", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.
Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch". Zamówienia na prenumeratę pozapocztową przyjmowane są wyłącznie na rok do dnia 25 listopada roku poprzedzającego okres prenumeraty. Zamówienia indywidualne przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna jest o 40 proc. droższa. Wszelkich dodatkowych informacji o warunkach prenumeraty udzielają wszystkie placówki poczty i „Ruchu". Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch", Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym, konto nr 114-6700041 VII O/M Warszawa.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" Marszałkowska 3/5.

Zam. 4244 P-16